Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 351. — ROK XLI.	REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11 KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.	Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
NIEDZIELA 23 GRUDNIA 1934.	Przedpłata wynosi: W Krakowie z odnoszeniem / bez odnoszenia; Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową; Zagranicą Miesięcznie .... 5·— zł. / 4·50 zł. / 5.— zł. / 8·— zł. TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr. Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

...by się Chrystus narodził w Polsce.

W 40. roku przed Narodzeniem Chrystusa zapowiadał Wergili w IV eklodzie rychły koniec starego, a początek nowego „wieku", — kres zamętu i świt „ładu"; — upadek „żelaznego", a powstanie „złotego świata". Co więcej.. Pogański poeta przeczul treść tego „złotego świata"; „wielki syn Jowisza", który miał ten przewrót sprowadzić, wyższym będzie — śpiewał Wergili — nad wszystkich niebian

pacatumque reget patriis virtutibus orbem.

„Uspokoi skołatany świat i ojcowskiem rządził nim będzie prawem"... „Adgredere (przyjdź) — wołał do niego — „parve puer" (małe dziecię).

Starzy wierzyli. że genjusz pogański przeczuł Chrystusa: Dante jego właśnie. pogańskiego poetę, wziął za przewodnika po chrześcijańskich zaświatach. A ten swój pogląd na Wergilego opierali na jego słynnej IV eklodze. W każdym razie Wergili świadczy, do czego tęskniło pogaństwo przed Chrystusem. i co chciało zostawić za sobą na zawsze... Szlachetnej duszy pogaństwa uosobionej w Wergiljuszu ciążył wiek „żelaza", złość i gwałt; opanowała ją zaś tęsknota do wieku „złotego", do wieku miłości i pokoju, których symbolem — „małe dziecię" Wergilego.

Zapewne Wergili wyobrażał tylko część swojego społeczeństwa. Współczesny mu Horacy wyobrażał część drugą, — tych, mianowicie, którzy — jak to ktoś określił — „grzać chcą obydwie dłonie przy płomieniu życia". A inny współczesny Wergilemu. Tytus Liwjusz, wyobrażał część trzecią pogaństwa. — tych, których życiem było zdobywanie coraz nowych krajów dla Rzymu a najwyższem szczęściem — grabież wojenna. Ich tęsknoty były inne, niż tęsknoty Wergilego.

Trzy postacie świetnego „wieku Augusta", to — trzy światy myśli i pożądań, — to trzy kierunki główne. które, jak przed 19 wiekami, tak w całym ciągu historji walczą z sobą o zwycięstwo i o rząd dusz. Nie trzeba być „messjanistą" w duchu naszych romantyków, nawet chrześcijaninem, wystarczy być poprostu myślącym człowiekiem. by się oświadczyć za pierwszym „światem" i za pierwszym „kierunkiem". I. żeby klęknąć dziś u Żłóbka Chrystusowego w cichej adoracji Jego Najświętszej Osoby i tych wielkich wartości, które światu to „małe dziecię", w stajence narodzone i wśród bydląt dwojga, przyniosło...

— — — — — — — —

Któryś z naszych nowszych pisarzy powiedział, że — uczucie wstydu zalewa mu twarz rumieńcem, gdy czyta historję Polski. Niewątpliwie przesada. Podłość i fałsz, brudny egoizm i gwałt nie wypełniają naszej historji. Ale ją niewątpliwie plamią. i to nie jedną jej kartę. Plamią wogóle całą historję ludzkości. Czy bardziej i częściej dziś, niż dawniej? Nie wiadomo! Ale to pewne, że to zło odczuwamy dzisiaj żywiej i boleśniej, niż wówczas, kiedyśmy je studjowali na szkolnej ławie. A odczuwamy je tak. bo nam samym grozi!

Ostatnie czasy, zwłaszcza ostatnie miesiące, ujawniły nam to zło w niezwykłych prawie formach. Proszę przypomnieć sobie szereg zbrodni i walk bratobójczych w Paryżu. w Wiedniu. w Marsylji, w Niemczech. w Hiszpanji, w Meksyku! Proszę wziąć pod uwagę niesłychany wzrost i rozwój „neopoganizmu" zarówno religijnego. który odrzuca wszelką nadprzyrodzoność. — jak moralnego. którego prawem jest siła. materja, ciało!

Równocześnie z dwóch stron zaatakowane jest dziś społeczeństwo: z jednej przez brutalność gwałtu. który depce wszelkie prawo, — z drugiej przez trupi wiew moralno-obyczajowego zepsucia! Jakby się powtarzały czasu Augusta!... Powstają i coraz głośniejsi są czciciele Siły. Coraz szerzej rozlewa się kult Rozkoszy... Oddajcie waszą wolność, waszą własność, wasze „ja", — wołają jedni. Zostawcie w muzeum pamiątek waszą duszę, wszak jesteście ciałem, — mówią drudzy. Tytus Liwjusz i Horacy z czasów Augusta. A Wergili?

— — — — — — — —

Wergilego zostawiliśmy zatopionego w adoracji Żłóbka.

Jest nieszczęściem naszych czasów, że świat prawdziwych chrześcijan-katolików składa się z ludzi tęskniących. a świat „neopogan" z ludzi czynu. Literatura narodowego socjalizmu w Niemczech jest apelem do „heroizmu", a wychowanie hitlerowskie jest wychowywaniem „bohaterów". Ideał bolszewickiego człowieka, to — „narzędzie rewolucji". człowiek czynu rewolucyjnego. Jesteśmy na diametralnie przeciwnem stanowisku w stosunku do tych dwóch przejawów buntu przeciw Chrystusowi. Przyznać jednak musimy, że wychowują ludzi silnych. zdolnych do walki, do ofiary, do bezinteresowności. Świat chrześcijan-katolików zaś składa się z ludzi tęskniących, lub — co najwyżej — protestujących przeciw złu.

A przecież ostatnie hasło rzucone z wyżyn Stolicy Piotrowej w świat brzmi: Akcja — nie Tęsknota — katolicka! A przecież ograniczanie się do słownych protestów przeciw zalewowi zła znaczy tyle, co żądanie cudu od Boga i to cudu dla ludzi — leniwych.

Wergili był bezsilnym w pośrodku zła swych czasów. Tęsknota poety była szczytem tego, do czego był zdolny. Tęsknił, bo nie — widział. Ale my widzimy i wiemy to, czego on nie widział. „Małe dziecię", które zaledwie przeczuwał, narodziło się w Betleem. urosło w Męża. i posłannictwo Swoje zamknęło w tych prostych słowach: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot"... Nam już nie tęsknić, ale działać. Nam przystoi nie Tęsknota, ale Akcja, katolicka!

Zwłaszcza w Polsce!

— — — — — — — —

W naszych oczach dokonuje się zwolna zasadnicza zmiana w ustroju życia społecznego. W miejsce anarchistycznego liberalizmu, który dawniej panował, idzie spętanie człowieka i systematyczne pochłanianie społeczeństwa przez państwo. Z jednej ostateczności wpadamy w drugą. Życie gospodarcze i kulturalne, indywidualne i rodzinne ulegają zwolna postępującemu „ujednostajnieniu" przez państwo. Jeśli ten proces pójdzie dalej. państwo będzie jedyną instytucją prawną. Społeczeństwo przestanie istnieć. Wbrew podstawowemu założeniu naszej cywilizacji ustalonemu przez chrześcijaństwo, że postęp, rozwój, kulturę tworzy człowiek, swobodnie, choć w granicach zakreślonych dobrem ogółu, działający.

Bodaj jednak, czy nie większe jeszcze niebezpieczeństwo zapowiada drugi kierunek neopoganizmu, — ten który w wieku Augusta wyobrażał Horacy!... Nazwać go emancypacją ciała z więzów duszy, byłoby za mało. Właściwie bowiem zło postąpiło już dalej. Już nie o wyzwolenie ciała chodzi z więzów duszy, ale o poddanie duszy w niewolę ciała. Tę dążność wyobraża nasza beletrystyka, nasz t. zw. lekki teatr, nasze kino, — czasem nawet nasze prawo.

— — — — — — — —

Jeden ze współczesnych polskich pisarzy. wróciwszy z Moskwy po 6-dniowym w niej pobycie, usprawiedliwia brutalność bolszewizmu rosyjskiego tem. że — na kowadle dziejowem" wykuwa Rosja nowy ustrój i że skutkiem tego „musi boleć". Jest w tem zdaniu mimowolne potępienie bolszewizmu. jak i wogóle wszystkich kierunków. które zmierzają do skoordynowania życia jednostkowego z państwem przez gwałt i niszczenie społeczeństwa. Opatrzność nie stworzyła, nie mogła stworzyć takiego człowieka i takiego społeczeństwa, które trzeba brać na „kowadło", piec i palić. ciąć i łamać, by mu nadać należytą formę.

Biskup Bougaud nazwał „pomniejszycielami człowieka" tych, którzy rolę ducha w życiu widzą w służeniu ciału. Tak jest istotnie! Pół-człowiekiem czyni jednostkę ludzką prymat ciała nad duchem. I nic na to nie poradzą te wszystkie umyślnie spreparowane hasła komiwojażerów nieobyczajności: „prawa" ciała, „świadome macierzyństwo", „niewola" małżeństwa i t. p. Półczłowiekiem jest ten. kto burzy naturalną hierarchję wartości w człowieku. kto ster duchowego życia oddaje ciału: obniża człowieczą wielkość, pozbawia się człowieczej godności.

— — — — — — — —

Nigdy może nie stają się nam te prawdy tak jasnemi i zrozumiałemi. jak dziś w święto Bożego Narodzenia. W Żłóbku bowiem adorujemy Tego. Który uosabia najwyższą, Boską, miłość i czystość. Od Żłóbka idzie czar. który się nam udziela, i który nam pozwala lepiej rozumieć prawa życia i prawa Boga. Trzeba jednak. by czar trwał i by przetrawiał nasze myśli i nasze pożądania, — nasze czyny i nasze instytucje. Trzeba. by się Chrystus nie tylko narodził w nas, ale. by pozostał w nas na zawsze i byśmy Mu pozwolili kierować sobą ku czynom wiodącym do Bożego Narodzenia w Polsce. w całej Polsce!

KS. DR. JAN PIWOWARCZYK.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy serdeczne życzenia wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego Pisma.

Gdy gwiazda nocy tej strzeże...

Zawsze jest tak w moim domu:
gdy gwiazda nocy tej strzeże,
sposobię świętą wieczerzę —
choć nie wspominam nikomu,
dla gości otwieram ścieżę...

Przystają mnogo za progiem,
że ledwo oczom swym wierzę —
Bogiem ich witam a szczerze;
dla tych, co byli mi wrogiem,
w tę noc sposobię Przymierze...

Prastary zwyczaj zachwyca:
opłatek — szopka — pasterze
i sianko na stole świeże —
na dworze wicher, śnieżyca.
domostwa gwiazda mi strzeże...

Radośnie śpiewa kolenda.
Bóg ludziom przyniósł Przymierze —
niech miłość domostwa strzeże,
a złe u wrót się nie szwęda — —
otwarte moje oścież...

Kolenda prosta a żywa,
Bóg błogosławi wieczerzę —
niech każdy z gości chleb bierze,
niech ostrzem kraje. spożywa...
serdecznie święćmy Przymierze...

Kolenda prosta, najprostsza —
kto rad mi, niech śpiewa szczerze,
pieśni i chleba nie mierzę — —

— — — — — — — — —

czy jutro tesame ostrza
nie sięgną serca??...
strach bierze!...

ANTONI WASKOWSKI.

O program gospodarczy.

Ze wszystkich stron słyszy się wołania o program gospodarczy. Profesor Stanisław Grabski, były ambasador Rzplitej Polskiej Tytus Filipowicz, poseł na Sejm Mieczysław Szawleski wystąpili w ostatnich czasach z projektami.

Czy mamy oświadczyć naszym wierzycielom, jak radzi jeden z tych autorów, że długi nasze będziemy płacili tylko w złotych a nie w obcych walutach, albo lepiej jeszcze w towarze? Byłoby to spewnością bardzo dobrze. Ale czy nasi wierzyciele na to się zgodzą?

Czy w szczególności nie byłoby możliwe pozawierać z państwami wierzycielskiemi nowe umowy handlowe w kierunku przyznania nam kontyngentów wywozowych tak wysokich, by uzyskane z nich fundusze wystarczyły na pokrycie nietylko wydatków na import z danych krajów, ale i na procent wraz z amortyzacją zaciągniętych w nich pożyczek i innych zobowiązań? Nie sądzę, by jakiekolwiek państwo wierzycielskie dobrowolnie zawarło z nami taką korzystną dla nas umowę handlową. Każdy bowiem dłużnik zażądałby wówczas tego samego a wierzyciel nie dostałby w rezultacie gotówką ani grosza, nadto zaś przemysł jego wobec konkurencji z przemysłem państw dłużniczych musiałby zbankrutować. Wiadomo, że Francja swego czasu nie chciała zgodzić się na to. by Niemcy spłacały długi wojenne towarami. Pomysł ten jest więc zupełnie nierealny.

Natomiast wstrzymać wszelkie wypłaty w obcych walutach zawsze można. Odpowiedzianoby nam atoli kreśleniem naszych pożyczek z ceduł giełd zagranicznych, a to uniemożliwiłoby nam wszelki kredyt na przyszłość.

Powiększyć emisję banknotów tak, aby pokrycie zeszło do 30% można bez wahania; zejście do 20%, jak to proponuje prof. G., jest o tyle ryzykowne, że mogłoby wywołać w bogatych warstwach naszego społeczeństwa, lokującego kapitały swe przeważnie jeszcze zagranicą (w guldenach holenderskich i w szwajcarskich frankach, do niedawna w funtach i dolarach) zmniejszenie zaufania do złotego, które po stratach poniesionych zagranicą cokolwiek wzrosło.

Wykonanie wielkich robót publicznych zalecają **wszyscy** autorowie oraz t. zw. partja pracy w obrębie B. B.

Ponadto poleca się naszej ludności małorolnej wyrób koszy, mebli wyplatanych. galanterji rzeźbionej lub inkrustowanej. dywanów, obrusów. koronek. haftów — choćby wedle obcych wzorów i w formie przemysłu nakładowego. P. Szawleski w „Nowem Państwie" słusznie daje pierwszeństwo spółdzielniom. Polskie wzory naszych kilimów i zabawek są zagranicą cenione, niema więc potrzeby ani posługiwania się obcymi wzorami ani zgodzenia się na wyzysk ludności naszej przez kapitalistycznych nakładców.

Jeżeli dalej proponuje się wyrównanie deficytu budżetowego w drodze **zawieszenia** ubezpieczeń społecznych. to temu pomysłowi sprzeciwiam się zarówno ze względów zasadniczych, jak i mądrej taktyki politycznej. Natomiast uważam za pożądaną emisję narazie kwoty 300 miljonów złotych (nie 700 miljonów) z przeznaczeniem jej na robociznę oraz na zakupno narzędzi, rurek drenarskich, kamienia, wapna, cementu i wynagrodzenia kierujących robotami techników. Cyfry dokładne obliczyć muszą fachowcy i dlatego w ich bliższą ocenę się nie wdaję. Jeśli uda się społeczeństwo przekonać, że odnośne roboty publiczne, wykonane celowo i oszczędnie podnoszą dochodowość i ceny towarów nie ulegną zmianom, będzie można w latach następnych specjalną emisję banknotów lub bonów skarbowych, jak proponuje p. Filipowicz, na cele produktywne ponowić, oznaczając przytem dla bonów krótki termin losowania.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Oto wedle mojego skromnego zdania, któremu dałem wyraz na posiedzeniu publicznem Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie z dnia 21 listopada b. r. punkty programu, który uważam na dzisiejszą dobę za wskazany.

1. **Bezwzględne potępienie inflacji** (emisja banknotów na specjalny i to produktywny cel nie jest inflacją) i utrzymanie **stałości** waluty oraz ostateczne wyrugowanie dwuwalutowości, która jest poniżeniem Polski. Z drugiej strony najostrożniejsza gospodarka ze strony Banku Polskiego.

2. **Popieranie produkcji krajowej przez powiększenie konsumcji wewnętrznej.** Stać się to może tylko przez podniesienie zdolności konsumcyjnej szerokich warstw. Eksport bowiem zawsze jest zawodny. często zmienny, zależy bowiem nietylko od zarządzeń naszych, ale i państw ościennych a eksport przy pomocy dumpingu wprost szkodliwy.

3. **Zatrudnianie bezrobotnych na wielką skalę** w drodze rozpoczęcia i prowadzenia robót publicznych w szczególności około budowy dróg, potrzebnych tak dla celów strategicznych jak i ożywienia życia gospodarczego jako też w kierunku elektryfikacji i meljoracji.

4. **Wnikliwa i konsekwentna kontrola karteli,** zwłaszcza związanych z przemysłem lub kapitałem **zagranicznym** oraz stałe dążenie do obniżenia cen i niedopuszczanie do przerzucania owych obniżek na producentów surowca (cukrownicy i produkcja buraków).

5. Wobec nędzy ludu, dochodzącej dziś do najwyższych granic. **nieodzownem jest, by bezrolni otrzymali ziemię.** Mamy jeszcze sporo gruntów państwowych i latyfundja,

które w pierwszym rzędzie się do tego nadają. Kto ma jako żołnierz bronić ojczyzny i bić się z zapałem, musi mieć dach własny nad głową.

6. **Ubezpieczenia socjalne i cały kompleks ustaw społecznych** nietylko winien być utrzymany bez ograniczenia, ale należy energicznie pilnować, by odnośne przepisy były przez przedsiębiorców przestrzegane i nie zostały na papierze. Domaga się tego nasza etyka katolicka, honor Polski i interes narodowy. Natomiast organizacja ubezpieczeń społecznych winna być uproszczona i uczyniona tańszą.

W związku z tym postulatem szkoła ludowa winna znaleźć się w każdej wsi polskiej. Na szkole oszczędzać nie wolno, analfabetyzm powinien zniknąć. Tylko ludzie mający pojęcie o kulturze będą odporni wobec nieustannej a nawet ciągle wzmagającej się agitacji bolszewizmu. Oczywiście wychowanie obywatelskie najszerszych warstw winno pouczać nietylko o prawach, ale i o obowiązkach obywateli.

7. **Defraudacje podatkowe i przemyt towarów,** dziś tak u nas rozpowszechnione („fryzowane" bilanse spółek akcyjnych, księgi kupieckie pewnej części kupców — kufry o podwójnem dnie i nagły przybytek tuszy na granicy etc.) należy traktować w opinji publicznej z stanowczem potępieniem a w ustawie jako pospolite zbrodnie. Jeżeli słuszna jest kontrola skarbu przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa i przez ciała parlamentarne, to niemniej słuszną jest kontrola obywateli.

8. **Wszelkie zyski konjunkturalne** winny być wysoko opodatkowane.

9. **Prawo akcyjne** należy zreformować w kierunku ścisłej kontroli i surowej represji nadużyć oraz wydatnej opieki dla małych akcjonarjuszy.

10. Należy dążyć do wprowadzenia w Polsce **ustroju korporacyjnego** za przykładem Austrji i Portugalji, a częściowo i Włoch.

Hasłem naszem powinno być: przez uczciwość do pomyślnej przyszłości. Kapitalizm na zachodzie bankrutuje, nawet we Francji, u nas poza szczupłem gronem nigdy nie istniał. Nie w kapitaliźmie i w łataninach jego dziurawego płaszcza jest przyszłość. Jeden tylko ustrój solidarystyczny, oparty na wskazaniach encykliki Quadragesimo Anno, zbudowany na etyce, przekształcić może z gruntu potworne warunki, wśród których większość z nas żyje, a zarazem stworzyć w ojczyźnie naszej tamę dla nie słabnącej agitacji bolszewickiej, którą wszelkiemi sposobami, nadewszystko zaś poprawą doli własnej ludności musimy stłumić.

LEOPOLD CARO.

Prusy Wschodnie.

(Jędrzej Giertych: **Za północnym kordonem** (Prusy Wschodnie), Warszawa, Skład główny w księgarni Ossolineum, 1934).

Książka ta jest pisana w latach 1932 i 1934. Autor teren zna dobrze, gdyż od szeregu lat sprawę wschodnio-pruską studjuje, szereg razy tam bywał, był referentem jej w M. S. Z., a w roku 1931—1932 był urzędnikiem polskiej służby konsularnej w Prusach Wschodnich. Ponadto znany jest jako dobry znawca spraw narodowościowych wogóle, a jego broszura o zagadnieniach mniejszości narodowych w Polsce przynosi ujęcie bardzo zajmujące. Słowem, Autor jest dobrze przygotowany do traktowania tematu, o którym słusznie powiada, że choć jest dla Polski bardzo ważny, w Polsce wie się o nim bardzo mało, lub tyle co nic. „Stosunki w Mandżurji — pisze — albo w Argentynie znamy akurat tak samo, jak stosunki panujące na ziemi, leżącej tak blisko pod naszym bokiem, że możnaby z niej, przy pomocy nowoczesnych armat strzelać chociażby w plac Saski"!

STAN SPRAWY.

Polskość w Prusach Wschodnich leży trzema płatami o znacznej odrębności. Jest więc **ziemia malborska,** inaczej Powiśle, z polskiem miastem Sztum, które najbliższy utrzymuje kontakt z życiem ogólno-polskiem — a to ze względu na to, że tu Polacy stanowią warstwę ziemiańską. Są tu rody znaczne mające majątki i w reszcie Polski. Sierakowscy z Waplewa, Donimirscy, Janta - Połczyńscy. — Wszyscy ziemianie polscy malborscy są Polakami rdzennymi, dzieci swe kształcą w Poznaniu i w Warszawie.

Lecz i inne warstwy są polskie, a mianowicie t. zw. gburzy, bogate włościaństwo zlewające się z drobnem ziemiaństwem, posiadające majątki nieraz i trzystu morgowe.

Także ludność uboga, robotnicy rolni są Polakami. — Razem jest Polaków (katolicy) około 20.000 tysięcy, siedzą zwartą masą.

Większym niż Powiśle obszarem polskim, bo liczącym 40.000 Polaków (także katolików) jest **Warmja,** czyli raczej kąt południowy dawnej diecezji warmijskiej, z miastem Olsztynem, stolicą regencji. — Warmja północna, ze stolicą biskupią we Fromborku (gdzie kiedyś Kopernik pracował nad wiekopomnem dziełem), „jest dziś pod względem narodowym twierdzą niemczyzny, — do narodu polskiego usposobiona zdecydowanie wrogo. Przemożnie tam panuje partja centrowa, mająca tu jeszcze więcej zabarwienia nacjonalistycznego niż gdzieindziej. Na szowinizm warmijskiej kurji biskupiej ludność polska na południu uskarża się stale i słusznie. Ale pomimo to nie czujemy się tam obco"; tyle tam na każdym kroku pamiątek po Polsce. Czuje się tam nie wygasły jeszcze blask cywilizacji polskiej. Warmja południowa, polska, ma charakter wybitnie ludowy. Trochę, niewiele, inteligencji polskiej w Olsztynie, która z pod strzechy wyszła i z ludem związana jest „nierozerwalnymi węzłami", trochę, jeszcze innej, mieszczaństwa, do polskości się przyznającego, zresztą włościaństwo. Miasto Olsztyn ma pozornie niemiecki wyłącznie wygląd. Ale po polsku łatwo tam się rozmówić, i, co najmilsze, mamy tu ognisko polskości, którym jest Dom polski w Olsztynie, gdzie wychodzi i „Gazeta Olsztyńska", gdzie mieści się bank polski, gdzie gromadzi się niewielka garść, ale wytrwała i pełna zapału, patrjotów. I chłop zaziera tam często, dla interesów, dla pogawędki. Mocną pozycją polskości w Olsztynie i we Warmji płd. jest dziedzina religijna. „Kapliczki i figury religijne w obrębie miasta, albo nie noszą żadnych napisów, albo noszą polskie". „Wielu ludzi, pozornie zupełnie zniemczonych... przychodzi jednak do kościoła na nabożeństwa polskie, modli się z książeczek polskich, śpiewa przed Mszą św. godzinki polskie, uczęszcza na nabożeństwa majowe polskie". Są swoją drogą i tacy, którzy z książeczki polskiej modlą się tylko pokryjomu, a na popis mają niemiecką...

Trzecim największym płatem polskości w Prusach Wschodnich, ale w najmniejszym stopniu narodowo uświadomionym, są **Mazurzy** pruscy, etnicznie zupełnie podobni do swych sąsiadów z Mazowsza, ale oderwani od Średniowiecza już od Polski, a wraz ze sekularyzacją Zakonu Krzyżaków sprotestantyzowani. Ich oblicza Autor na 300.000. Ci rozciągają się wzdłuż granicy polskiej, od okolic, po naszej stronie biorąc, Lubawy i Działdowa, aż powyżej Suwałk. Ich stolicą jest także Olsztyn (gdzie wychodzi gazeta w duchu polskim utrzymana „Mazur"), ale żyją życiem zupełnie odrębnem od katolików warmijskich, a próby utworzenia jednego obozu polskiego z katolickich Warmjaków i ewangelickich Mazurów zawiodły, i były raczej szkodliwe niż pożyteczne; świadomość wyznaniowa góruje tam, po obu stronach, nad narodową.

Olbrzymia większość tego ludu świadomości narodowej czynnej nie ma. Pastorami są Niemcy albo zniemczeni. Nabożeństwo polskie zanika. Jednakże ludność przechowuje obyczaj i język polski (mazurski) wytrwale. Stare biblje polskie, Kazania Mikołaja Reja są czytywane często. „Krzyżacy" Sienkiewicza drukowani w Mazurze i wydani przez to pismo zyskali olbrzymią popularność; każdego numeru „Mazura" z „Krzyżakami" oczekiwano z żywą niecierpliwością: „Bodaj nigdzie nie miał Sienkiewicz takiego sukcesu wśród ludu, jak właśnie tam". — Ostateczne wrażenie p. Giertycha jest raczej optymistyczne: wprawdzie „plon posiewu polskiego na Mazurach jest skromny, — liczba zdobytych bez zastrzeżeń dla polskości jednostek da się zapewne wyrazić w skromnych setkach głów. Ale posiew ten w ciszy kiełkuje. Wystarczy jedna z dwóch rzeczy: albo zjawienie się kilku tęgich ludzi, inteligentów, mogących stać się dla ludu mazurskiego drogowskazem, albo zjawienie się szerokiego samodzielnego ruchu ludowego, któryby się umiał bez inteligencji obejść. I w jednym i w drugim wypadku — ruch narodowy polski może objąć Mazury jak płomień" (45). Kwestja, kiedy to będzie?...

A więc summa summarum mamy ludności etnicznie i językowo — t. j. używającej obok niemieckiego także i polskiego, albo tylko polskiego (w narzeczu mazurskiem) — możemy szacować według Giertycha na 360.000 w tych trzech dziedzinach razem. Według tendencyjnych spisów niemieckich w r. 1925 było w Prusach Wschodnich 109.000 Polaków. Ale w r. 1910 było jeszcze 287.000 Polaków, w r. 1903 — 309.000, a w r. 1890 — 339.000 Polaków (str. 185). Przecież ta ludność nie wymiera! Tylko przyrasta. Jej skład etniczny nie zmienia się. Prusy Wschodnie nie mają kolonizacji niemieckiej. Więc co znaczy ten spadek? Znaczy tylko tyle, że jest potężny nacisk na świadomość polską, na język polski. Jeśli w mieście kurczy się, to na wsi po staremu jeszcze trwa.

Plebiscyt fatalnie nie udał się, np. na Mazurach padło 95 głosów za Polską... Jedną z przyczyn tego niepowodzenia była, Giertych podnosi, obojętność „otoczenia ówczesnego Naczelnika Państwa"; „na cele akcji plebiscytowej odmawiano najelementarniejszej pomocy, lub zbywano działaczy plebiscytowych" takiemi np. wymówkami, że ludność polska na Warmji nie chce do Polski należeć. Po plebiscycie z inteligencji polskiej, nie licząc owej garści ziemiaństwa w Malborskiem, pozostały w Prusach Wschod. już tylko resztki. Ruch polski wprawdzie istnieje, ale, o ile nie zdoła porwać jednostki już za młodu, to nieuchronnie wejdzie ona w naród niemiecki, zwłaszcza, gdy opuści masę ludową.

HITLERYZM I POLSKOŚĆ.

Giertych stwierdza: „Jedno nie ulega kwestji: **dojście Hitlera do władzy,** aczkolwiek w położeniu prawnem ludności polskiej nie przyniosło zmian, **faktycznie pogorszenie ludności polskiej znacznie spowodowało.** Położenie to wogóle nigdy nie było pomyślne — **teraz zaś jest trudne podwójnie.** I nie widać nadziei, by się to miało poprawić" (181). W post-scriptum Autor dodaje w tem miejscu, że „polsko - niemieckie zbliżenie przyniosło **pozór** złagodzenia walki narodowej polsko-niemieckiej, w istocie jednak żadnej widocznej zmiany na lepsze w położeniu ludności polskiej w Niemczech nie przyniosło".

Jak wiadomo, Hitler niejednokrotnie ogłaszał, że nie chce Polaków germanizować. Naturalnie nie znaczy to, żeby ten brak ochoty do germanizacji wypływał ze specjalnego szacunku dla polszczyzny. Wprost przeciwnie: Niemcy nie chcą „zanieczyszczać" swej „czystej"(!) krwi germańskiej. Można było jednak zgóry przewidywać (jak niżej podpisany), że hitleryzm będzie potężnym czynnikiem germanizacyjnym. Łatwo zrozumieć, dlaczego... Na kresach niemieckich próbować rozróżnić pomiędzy „rdzennym" Niemcem a Polakiem zniemczonym byłoby najzupełniejszą niemożliwością i wprost absurdem. Niemożliwością, bo warto tylko przysłuchać się nazwiskom tych wszystkich „Niemców" kresowych, tych Kowollów i Nowocków, ażeby pojąć, coby to znaczyło „czyścić" niemczyznę i absurdem, bo byłoby to zahamowywaniem jaknajkorzystniejszego dla Niemców, tragicznego dla nas, powolnego, ale stałego procesu dziejowego.

Można też było przewidywać, że ruch tak fascynujący dla szerokich mas i dla młodzieży, jak hitleryzm ze swoimi mundurami, obyczajem wojskowym, efektami obliczonymi na wyobraźnię ludową, ze swoim fanatycznem i pysznem samopoczuciem, może być tylko olbrzymią atrakcją dla tamtejszych nieuświadomionych narodowo mas, zwłaszcza młodzieży. Otóż wiadomości, które przynosi p. Giertych w zupełności potwierdzają te przewidywania: „Okolicznością, która zwraca uwagę, jest **liczny udział osób polskiego pochodzenia w partji hitlerowskiej.** Wystarczy przejrzeć listy kandydatów partji hitlerowskiej w czasie którychkolwiek wyborów, by stwierdzić, jak wiele należy do niej osób o polskich

Fragment dramatu.

(Przypominamy Czytelnikom naszym fragment dramatu A. Waśkowskiego, drukowany w „Głosie Narodu" w grudniu 1932 r. Obecnie zamieszczamy inną scenę tego dramatu, który — po „Makrynie" i „Szeli" — jest dalszem rozwinięciem koncepcji poety na temat odwiecznej walki Złego z Dobrem w dziejach narodu polskiego. Akcja dramatu rozgrywa się współcześnie, w Krakowie. — Przyp. Red.)

(Na rynku krakowskim)
(u cokołu pomnika Mickiewicza)
(na stopniach cokołu — między bronzowemi postaciami Młodzieńca - bohatera i Muzy)

DEMAGOG
(za nim)

MASYNISSA
(słychać: bije dzwon Zygmunt)

CHÓR
(przechodząc koło pomnika)

1. oto-ś nas wywiódł, pielgrzymie,
z domu niewoli do kraju,
któremu wolność na imię!
2. oto stoisz — bronz — śród głazów —
nie dawasz nam drogowskazów!
3. prawa twojego Synaju
nie dają nam chleba!
4. śmierć jedna w życia mozole!!
1. odezwij się żyw na cokole,
przygarnij rzesze ramiony!!
2. my chcemy chleba — nie głazów!!

MASYNISSA
(do Demagoga)

słyszysz? dziś ty na cokole
żywy — niezabronzowiony —
przygarnij rzeszę ramiony
i gwiazdę znacz jej na czole
tę, którą sam masz na czole!

CHÓR

1. odwieczny dzwon twego nieba
na śmierć się naszą koleba!!
2. my chcemy życia a chleba!!
3. pielgrzymie! pielgrzymie!
skoroś nas przywiódł do kraju,
któremu wolność na imię,
daj żywot!
4. daj szczęście raju!!
5. daj niebo, choćby przez piekło!!
(i słychać szemranie chóru)

MASYNISSA
(do Demagoga)

trza, aby słowo się rzekło
głośniejsze jako ten dzwon —
a serca wydarte z łon
oddadzą echem — — —

DEMAGOG
to kłam!

MASYNISSA
trza ci odwagi — — mów! — mów!!

DEMAGOG
jaką-ż odwagą słów
potęgę przywołać mam,
skoro to spiżowe serce
naród urzekło?

MASYNISSA
to kłam!
wierz we mnie i mów — —
żywot przez zbrodnie uśmiercę,
raj obiecuję — przez piekło!!

DEMAGOG
(do chóru)

— — jestem, jak rzekli prorocy,
jako mówili, że będę!
ja ponad legendę
bronzu — legendę pomników —
wódz — przed wami stoję w mo[cy]

CHÓR

1. jesteś — —
2. ty naszy!
3. naszy śród buntu i krzyków!!

DEMAGOG
słowo — jak młot w dłoni waszy,
uderza — skry ciska — —
za nami świątyń zwaliska,
krzyże w przesądów pogrzebie!
a zemsta — bliska,
gdy wy mnie dani w potrzebie,
wy — ludzie mocy,
wy — z kuźnic i wy od młota — —
po czyn, po chleb żywota!!

CHÓR
po chleb żywota!!

DEMAGOG
mówię, jak rzekli prorocy!

MASYNISSA
a słowo ciałem się stanie — —

CHÓR
słuchamy — — słuchamy — — —

DEMAGOG
uderzcie w kościelne bramy,
gdzie w trumnach próchnieją kości!
rzucam przekleństwo przeszłości
i temu sercu, co woła!!
dziś kolumn wyniosłe czoła
do kolan wam runą — —
będziecie ludów trybuną
przy źrenic i noży błyskach,
na gruzach, na zawaliskach
dnia wczorajszego — — jak ja,
który się niczem nie trwożę!!
— na wszystko ważyć się może
człowiek, bo ino tenże
wieczyste prawo ma
stanowić prawa człowiecze —
a to jest jedno — jedyne:
aby z nas każdy był syt!!
— — sumienie narodu?? — — — wstyd?? —

nazwiskach. Na Mazurach pruskich sam miałem nieraz sposobność słyszeć, jak umundurowani hitlerowcy rozmawiali po polsku — a raz nawet słyszałem — w wiejskiej oberży pod Szczytnem — prowadzoną przez hitlerowców w języku polskim długą dysputę polityczną. Jest to fakt notoryczny, że mimo polskiego pochodzenia, a nawet Polacy, nie mają zamkniętej drogi do samego wnętrza partji hitlerowskiej... Polityka hitlerowska wobec tubylczej ludności polskiej nie będzie polityką eksterminacji —

CO ZRESZTĄ NIE WYŁĄCZA DUŻO NIEBEZPIECZNIEJSZEJ DLA NAS POLITYKI ASYMILACYJNEJ,

a obok tego także wydalania z Niemiec Polaków-obcokrajowców" (177).

Giertych twierdzi, że tych kilkanaście lat, które minęły od odrodzenia Polski zostały na tym terenie przez nas „zmarnowane w całości". Klęska wojenna Niemiec upokorzyła pruskie samopoczucie bardzo głęboko, Niemcy zwątpili w wyższość szczególną swego narodu. „Dopiero powoli, stopniowo, w nowem pokoleniu narastało w narodzie niemieckim nowe zaufanie, nowa duma narodowa i nowa wiara w siebie, które przejawiły się w sposób żywiołowy w ruchu hitlerowskim". Ale do tej pory, „dla ludności polskiej po niemieckiej stronie granicy, był to okres (zaraz po wojnie) poprostu wyjątkowy. Był to okres konjunktury psychologicznej takiej, jakiej nie było ani przed wojną, ani nie będzie pod rządami hitlerowskiemi. Nie było rzeczą niemożliwą osiągnięcie w tym okresie takich zdobyczy narodowych, jakie zarówno przed wojną, jak i po hitlerowskim przewrocie byłyby tam zupełnie niemożliwe, bądź możliwe jedynie pod warunkiem zdobycia się na zupełnie wyjątkowy i niezwykle długotrwały wysiłek" (190). (Czy panowie słyszycie, panie Nowaczyński i podobni Panu entuzjaści hitlerowskiego przewrotu w Niemczech?!).

CZY SĄ JESZCZE JAKIE NADZIEJE?

Mimo wszystko, Autor tej niezmiernie interesującej a barwnie pisanej książki (która prócz cytowanych rzeczy wiele innych uwag, faktów, opisów, charakterystyk, np. ducha pruskiego, zawiera także i wskazówki dla turystów, obraz przyrody itp.) — otóż mimo wszystko, p. Giertych nie traci nadziei. Pod tą pokrywą zimową trwa życie jakby „roślinne", konserwatywne, dziwnie wytrwałe, trzymające się mocno swem samopoczuciem regjonalnem, pod popiołami żarzą się liczne iskry, które mogą buchnąć ogniem. Giertych nie waha się, z męską logiką i otwartością wyjawić tę konkluzję, która zresztą sama już narzuciła się uczciwemu polskiemu czytelnikowi:

Stosunek polsko-niemiecki i naodwrót, prędzej czy później musi powrócić do swego naturalnego wyglądu, t. j. **dziejowego antagonizmu**. I nie waha się, bez fałszywego optymizmu wypowiedzieć zdanie, że **„jeśli to nastąpi nieprędko, może zdarzyć się, że ludność polska w Prusach Wschodnich będzie już wynarodowiona. Jeśli to nastąpi szybciej, — na szali załatwienia sprawy wschodnio-pruskiej zaważy fakt istnienia w Prusach Wschodnich zwartego obszaru o polskiem pochodzeniu"** (185).

Należy podkreślić, że w naszem postanowieniu, które powinniśmy uczynić, żeby nie dać ostatecznie zniemczyć tego odłamu ludności polskiej, który dziś zwłaszcza, wobec tak potężnej konkurencji psychologicznej jaka jest hitleryzm, już ledwo dyszy — gra rolę nietylko wzgląd prostego współczucia z tymi, którzy tam, tak bohatersko — bo i gróźb nie brak i szykan i gwałtów — na posterunku trwają i Polski w sercu wyrzec się nie chcą — lecz również ważnym jest wzgląd bezpieczeństwa rasy. Bastjon Prus Wschodnich wisi tuż nad Warszawą, więc nad rdzennym obszarem Polski; Prusy Wsch. z Królewcem jest to „prawdziwy rezerwat ducha pruskiego", — — — **„z kraju tego, jak z niebezpiecznego i niespokojnego gniazda, wyroić się może niejedno mrowie niezwykłych, szykujących katastrofę niespodzianek"** (76).

A CO MY NA TO?

My odpowiadamy takimi faktami, jak np. wykreślenie słówka **„obrona"** z nazwy „Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich".

Nie snuję dalszych uwag na ten temat. Każde dobre sumienie polskie dośpiewa sobie resztę. Ale pozwolę sobie zwrócić się z wyrzutem w stronę inną, mianowicie w stronę nacjonalizmu polskiego.

P. Giertych powiada, że ani Polska przedmajowa, ani Polska majowa nie kierowały się „duchem nacjonalizmu" i kwestję polską w Prusach Wschodnich zaniedbały. Dobrze, ale czy nacjonalizm polski w chwili obecnej, chwili dziejowo tak osobliwej, stanął na wysokości zadania? Przecież dziś, skoro idzie o niebezpieczeństwo niemieckie, chwilowo przyczajone dla zyskania czasu, głosu nacjonalizmu polskiego albo nie słychać, albo słychać słaby i miękki. Od dwóch lat, od chwili kiedy Hitler zaczął bić żydów, nacjonaliści polscy, między nimi nazwiska znane, nie licząc już młodzieży nacjonalistycznej, której kwestja polska w granicach niemieckich tak jakby nie zajmowała wcale, nie licząc p. Nowaczyńskiego, który łamów w czasopiśmie „Myśl Narodowa" używa do szerzenia sympatji dla wodza III. Rzeszy, — otóż nie licząc już żywiołów mniej odpowiedzialnych, wszyscy lub prawie wszyscy nacjonaliści, albo o Polakach w Niemczech nie gadają, albo kiedy — jak niżej podpisany sam to stwierdził — do rozmowy takiej zostaną wyzwani — to z ust ich słyszą same tego rodzaju argumenty, jakie do tej pory potępiano u „zawołanych" pacyfistów... — Sam Roman Dmowski, którego myśli Polska ongiś tyle zawdzięczała, który jeszcze przed dwoma laty w książce „Świat powojenny i Polska" oświetlał rozumnie i energicznie horyzonty polskiej polityki zagranicznej, ten sam Roman Dmowski, w książce ostatniej „Przewrót" (1934) nie daje nic pożytecznego, nic konstruktywnego, a horyzont zachodni Polski dość bagatelizuje; tak samo, jak obecnie przeważna większość publicystów nacjonalizmu polskiego. Zjawisko niesamowite. Nie potrzebuję tłumaczyć, dlaczego właśnie pod adresem „narodowców" skierowane jest ostrze tego zarzutu. Przedewszystkiem dlatego, że racją bytu nacjonalizmu jest czujność narodowa i że **oni** dawali jej dowody: któż jak nie oni oświetlili wspaniale tragizm dziejowy polsko-niemiecki?

Na tem tle książka Giertycha jaśnieje światłem tem bardziej pożądanem, ale, niestety, smutnem, nawet bardzo smutnem...

K. L. KONIŃSKI.

Potrzeby narodowe Małopolski Wschodn.

I. W DZIEDZINIE RELIGIJNEJ. Znaną jest rola Kościoła rzymsko-katolickiego na kresach wschodnich. Rolę tę Kościół nie tylko odgrywał dawniej, ale i odgrywa obecnie. Jak daleko sięga zasięg obrządku łacińskiego, tak daleko sięga i zasięg polskości. Roli tej nie umiała zrozumieć dawna szlachta, dlatego, popełniając wiele błędów w polityce kościelno-obrzędowej, postawiła polskość tych ziem nad przepaścią, a niebezpieczeństwo zostało usunięte dopiero w czasach przedwojennych, gdy zaczął się ruch budowy nowych świątyń i tworzenia nowych placówek duszpasterskich, zainicjowany przez ks. biskupa Puzynę (gdy był sufraganem lwowskim), a przeprowadzony tak skutecznie przez ks. arcyb. Bilczewskiego. Ruch ten został zatamowany przez wojnę, która zniszczywszy wiele świątyń, zwróciła całą uwagę społeczeństwa na ich odbudowę, a wstrzymała pęd do rozbudowy. Wprawdzie dzięki wysiłkom jednostek tu i ówdzie powstają nowe placówki, ale **nie widać w tem masowego ruchu i planowej akcji.** A że stan obecny nie jest stanem zadawalającym, niech świadczy fakt, iż np. w powiecie tarnopolskim (nienajgorszym pod tym względem) jeden ksiądz polski przypada na 2.400 dusz, a jeden ksiądz ruski na 1.100 dusz. W dodatku uwzględnić należy, że praca księdza ruskiego jest łatwiejszą, bo ma parafjan zgrupowanych w jednej miejscowości, ksiądz polski ma zaś parafję rozrzuconą na kilka, a czasem i kilkanaście wsi.

Aby polskość na tych kresach utrzymać i rozwinąć, **trzeba nam nowych kościołów i kaplic, nowych parafij i pomnożenia stanu liczebnego księży polskich.** Na przeszkodzie temu wszystkiemu stoją głównie względy finansowe. Zubożenie miejscowego społeczeństwa doprowadza do tego, że dziś trudno utrzymać niejednokrotnie istniejące już placówki, a cóż dopiero mówić o powstawaniu nowych? A jednak, mimo wszystko, musi się zaniedbania przeszłości naprawić, bo wskutek agresywności żywiołu ruskiego **zaczynamy liczbowo na zaniedbanych wsiach cofać się.** Trzy czynniki mają tu głos: władza kościelna, rząd i społeczeństwo. Władza kościelna może przeprowadzić rozdzielenie majątku bogatszych probostw na rzecz nowoutworzonych sąsiednich ekspozytur, czynniki rządowe muszą znaleźć fundusze na uposażenie nowych placówek duszpasterskich, np. przez tworzenie katechetur wiejskich, wreszcie w społeczeństwie należy rozwinąć akcję zbiórkową i legatową na rzecz budowy nowych świątyń i pomnożenia placówek duszpasterskich.

II. OCHRONA ZIEMI POLSKIEJ. Stan posiadania ziemi w rękach polskich kurczy się Główna jego przyczyna: zły **rozdział posiadania.** Większość ziemi polskiej stanowiły wielkie obszary, które, gdy się likwidują, to bardzo często wskutek warunków zewnętrznych zmuszone są oddawać setki i tysiące hektarów w obce ręce. Oto i obecnie — samo tylko Ziemskie Towarzystwo Kredytowe we Lwowie wystawiło na licytację około 700 majątków, a kto je ku-

---

jedno i drugie jak węże
jadowitą sączy ślinę
w waszą duszę!
— — jedno i drugie uciecze
jak tchórz przed naszą odwagą!!
my przeciw Bogu — do boju —
gdy Bóg nam grodzi ten świat
ziarnozbioru — wodopoju! — —
żyjesz? — z żywota bądź rad
przez wolność, której masz prawo
dać siłę własnych praw
na gruzach wieku —
dzisiejszy, wolny człowieku!!

MASYNISSA

dzwon, który woła,
dzwon, który rzesze przeraża,
zagłusz!

DEMAGOG

przekleństwo ci, sławo!
przekleństwo widmom cmentarza!
przekleństwo widmom kościoła!!
a jeśli serce zawoła,
to wydrzej z piersi strzęp serca — —
one ci jeno hart kruszy!!
wspomnienie wieków jest kajdanem duszy,
a kajdan daje niewolę — uśmierca!!

MUZA
(z pomnika Mickiewicza)

bluźnierca!!!

CHÓR

1. ktoś krzyknął...
2. krzyk ze mnie...
3. z mojego serca...
4. echem odbił od pomnika...
5. a ciągła dzwonu muzyka
gra nad Krakowem...

DEMAGOG

słowa mojego żołnierze!
jest moc, co pęta wolność naszą,
jest straż, co dróg do szczęścia strzeże,
i strachy są, co myśli straszą — —
a przeto, żeście tem smutni,
weselem lica się okraszą —
ja zaprowadzę was do wrótni
jutra!!

MASYNISSA

te dzwony straszą —

DEMAGOG

słowa mojego żołnierze!
tę przemoc, co siłę bierze,
zwyciężam!!
(wydarł harfę z rąk Muzy)
— — naród prowadzę

MASYNISSA

daję ci władzę!!
(dzwon Zygmunta cichnie)
(mrok zapada)

CHÓR

1. ucichło serce...
2. i już noc nad jego czołem...

DEMAGOG

za mną — wy kościół mój — społem!

CHÓR

za tobą — siło i władzo!

DEMAGOG

zwycięscy po gruzach prow

CHÓR

a harfa?!

DEMAGOG

przekleństwo!!
— — to wam przykażę rozkazem:
kto harfy sięgnie tej — stanie się głazem!!
(wychodzi)

CHÓR
(idąc za nim)

to nam przykazał rozkazem:
kto harfy sięgnie tej — stanie się głazem!!

MASYNISSA
(został)

MUZA
(z pomnika Mickiewicza)
(do Młodzieńca-bohatera)

serce mi pęka — —

MŁODZIENIEC-BOHATER
(z pomnika Mickiewicza)

moja pierś oddechem wzbiera...
(podnosi miecz)
nad Polską wzniesiona ręka
znaczy imię...

MUZA

bohatera!!

MŁODZIENIEC-BOHATER
(wstaje)

idę — — — budzić muszę!

MUZA

kogo?

MŁODZIENIEC-BOHATER

— — — duszę!
niechaj na bój się wybiera!
kogo orężem uderzę,
obudzę!!

MUZA

rycerze!!

MŁODZIENIEC-BOHATER

i harfę ci wrócić muszę!!
— — błogosław sprawie...
nim struny zamieni na węże
i zacznie gryźć dusze,
zwyciężę!
jam jest w przysiędze i w prawie
walczyć z nim!!

MUZA

błogosławię!

MŁODZIENIEC-BOHATER

podejmę bój
i trud żywota wtórego przemogę —
tryumfem dzieło się stanie
przez wtórą śmierć!!

MASYNISSA

stój!!

MŁODZIENIEC-BOHATER

ty-żeś mi zastąpił drogę
— szatanie?!!...

ANTONI WAŚKOWSKI

pi? Ten, kto ma pieniądze: żyd. lub ukraińskie kooperatywy.

Należałoby zacząć akcję obronną, nie przez ratowanie dworów, lecz przez **osadzenie na ziemi „pańskiej“ chłopa polskiego.** Uskutecznić da się to: 1) przez wzmocnienie gospodarcze żywiołu polskiego drogą współdzielni. 2) umorzenie długów w Państwowym Banku Rolnym dla dotychczasowych osadników Polaków. 3) przeprowadzenie planowej i rozumnej parcelacji, któraby stwarzała zwarte i silne gospodarczo osiedla polskie.

III. ODŻYDZENIE HANDLU I MIAST. Nasze miasta i miasteczka coraz bardziej się zażydzają. Jedną z przyczyn tego, to wypieranie żydów ze wsi przez kooperatywę ruską. A tymczasem i my musimy nasz nadmiar rąk roboczych skierować ze wsi do miast. Gdybyśmy **byli** procentowo odpowiednio reprezentowani w handlu i rzemiośle, to nie mielibyśmy nędzy po wsiach, a po miastach bezrobotnych. Musimy miasta utrzymać i rozbudować się w nich gospodarczo, **tak ze względów ekonomicznych, jak i narodowych.** Musimy zorganizować się, by **wyrwać** handel i przemysł z rąk żydowskich i **nie dać** się w tem uprzedzić Rusinom, by nie **wpaść** z jednej niewoli gospodarczej w drugą. **W tej akcji** społeczeństwo polskie ma też prawo **domagać się** poparcia ze strony czynników **rządowych,** bo wzmocnienie żywiołu polskiego **na kresach,** to wzmocnienie państwowości polskiej na tych kresach. Żądamy zatem od państwa: 1) oddawania robót publicznych przedsiębiorstwom polskim, 2) ograniczenia ilości koncesyj wydawanych żydom. 3) umożliwienie rozwinięcia się nowopowstałych warsztatów polskich przez zwolnienie ich na 10 lat od podatku.

IV. OŚWIATA I KULTURA SPOŁECZNA. Jeżeli gdzie, to nie wolno oszczędzać przedewszystkiem w dziedzinie szkolnictwa polskiego **na kresach.** Tu trzeba to szkolnictwo zwiększyć liczbowo tak, by ni jednego dziecka polskiego **nie pozostawić** poza szkołą polską. Oprócz gęstej sieci szkół powszechnych należy tworzyć **szkoły rolicze, handlowe i zawodowe,** by wytworzyć na kresach uświadomiony i przygotowany fachowo do życia polski stan średni. Dla niezamożnej młodzieży trzeba zakładać bursy. Oto najważniejsze postulaty w dziedzinie oświaty szkolnej.

Jeżeli zaś idzie o oświatę pozaszkolną i kulturę społeczną, to **zostawić większą swobodę czynnikowi obywatelskiemu.** Obywatelskie, wolne od nacisku zgóry i od zbytniej kontroli czynnika rządowego, organizacje oświatowo-społeczne zdziałają więcej, niż wszystkie pół-oficjalne instytucje. Takie uniezależnienie od państwowej opieki mają organizacje ruskie i żydowskie, dlatego tak świetnie się rozwijają. — **Taką** swobodę mieliśmy my przed wojną, dlatego do takich rezultatów świetnych dochodziły na kresach: „Sokół“, T. S. L., Kółka rolnicze. I dziś nie brak ludzi, którzyby chętnie pracowali. Tragedja tylko w tem, że nie chcą pracować tam, gdzie im każą, a tam, gdzieby chcieli — boją się. Na kresach nie można pracować dla jednej partji, tu trzeba pracować dla Ojczyzny.

KS. FR. BŁOTNICKI.

Lwów podczas inwazji rosyjskiej w 1914 r.

(Listopad—grudzień).

Wszyscy pamiętamy, ile Lwów wycierpiał podczas walk z Ukraińcami, którzy podstępnie chcieli zawładnąć tym polskim kresowym grodem.

Ciężko krwawił gród Lwa podczas tych walk, lecz miał przynajmniej nadzieję, że odsiecz nadejdzie, że go ojczyzna nie opuści. Byleby przetrwać!

Lwów przetrwał, odsiecz nadeszła — miasto zdobyło chlubny przydomek „semper fidelis“, a herb jego zdobią dziś wstęgi najwyższego orderu wojskowego: „Virtuti militari“.

Dużo cięższe było położenie Lwowa w r. 1914, gdy miastem władał rosyjski generał gubernator, któremu pomagali nie tylko Moskalofile, ale niestety i pewna grupa olśnionych rosyjskiem powodzeniem Polaków.

Podczas październikowej ofenzywy austrjackiej. Rosjanie licząc się z możliwością utraty zajętych w Galicji obszarów, przedewszystkiem rozpoczęli „akcję rabunkową“, wywożąc ze Lwowa i innych miast mnóstwo zabytków, dzieł sztuki i innych wartościowych objektów. Następnie pod wpływem lęku o możliwe niepokoje na tyłach swej armji, niszczyli bezwzględnie swobodę ruchu ludności polskiej. Stąd też wywodziły się głównie owe liczne zakazy policyjne we Lwowie, skierowane tak przeciw czytelnictwu polskiemu, jak i wogóle przeciw możności jakiegokolwiek porozumienia się Polaków. Wreszcie stąd płynęły owe zamurowywania okien na poddaszach, o ile wychodzą na ulicę, owe sekwestracje mieszkań i domów opuszczonych przez właścicieli. Działalność rosyjska w owej fazie wojny planowo zdążała do tego, by jak najwięcej zamieszania wytworzyć w Galicji wschodniej, jak największego zniszczenia dokonać, tak w stanie posiadana kulturalnego Polaków jak i w stanie posiadania cerkwi unickiej. — Gdy jednak armji rosyjskiej udało się odeprzeć ofenzywę austrjacką i inny jeszcze bardziej szczery kurs rosyjski wystąpił na jaw. Mniemając się panami położenia przestali ograniczać się jedynie do dzieła ubożenia dorobku narodowego Polaków — zaczęli z butą umacniać swój najezdczy stan posiadania, porzucili kokieteryjne frazesy i obłudne miny rzekomych przyjaciół i braci słowiańskich, a wystąpili z szeregiem faktów i zapowiedzi, odbierających jakiekolwiek złudzenia nawet najbardziej naiwnym politykom.

Przedewszystkiem zorganizowali „kursy rosyjskiego języka i literatury dla nauczycieli i nauczycielek Haliczan“. Organizację tę objął poseł dumski **Czichaczew,** a otwarcie kursów zapowiadano „zaraz po Nowym Roku“. — Termin ten wyznaczono także dla wygaśnięcia „moratorjum austrjackiego“. Po Nowym Roku ma obowiązywać „Haliczan“ jedynie „moratorjum ogólno-rosyjskie“. Wreszcie zapowiadano rychło zmiany w prawodawstwie cywilnem i karnem. Co do karnego, to jeszcze łaskawie uznano kwestję tę przynajmniej do końca wojny za nieaktualną, gdyż w tej mierze działać będą na własnych podstawach oparte sądy wojenne. Ale co do cywilnego, to chcą już zaraz je przeinaczać na modłę rosyjską. Taki bezprzykładny pośpiech i zupełne z punktu widzenia międzynarodowego oraz dotychczasowych praktyk bezprawie ma niezawodnie źródło w chęci wytwarzania stanu rzeczy, któryby miał być etapem dyplomatycznej gry rosyjskiej w razie układów pokojowych. — Wracając od zapowiedzi znowu do faktów — znamiennem pierwszorzędnie jest położenie ciężkiej łapy rosyjskiej na organie opinji polskiej we Lwowie i Galicji wschodniej, na prasie.

Dnia 15 listopada wyszło obwieszczenie władz carskich, że dzienniki lwowskie muszą najdalej w ciągu tygodnia wnieść podanie o nowe koncesje. Który dziennik zaniedba to uczynić, zostanie bezwlocznie zawieszony. Oczywiście, że wniesienie podania nie przesądza wcale sprawy istnienia dziennika. W kilka dni później obwieszczono zkolei nakazy paszportowe wedle wzoru rosyjskiego, tylko jeszcze bardziej obostrzone.

Równocześnie za temi rusyfikacyjnemi „reformami“ i z ograniczeniem swobód obywatelskich wysunął rząd rosyjski swoim zwyczajem na wabika momenty materjalnej natury. Pierwszy zwłaszcza był typowo rosyjski Oto rozeszła się po Lwowie puszczona rozmyślnie przez sfery rządowe pogłoska, że nastąpić ma konfiskata wkładek bankowych. Wywołało to panikę poprostu. Wówczas generał-gubernator uspokaja i wyjaśnia, że wprawdzie taka konfiskata zajść może, ale tylko „wobec osób, którym będzie dowiedzione wrogie działanie względem Rosji i władz rosyjskich“.

Wyzyskując nędzę panującą wśród warstw urzędniczych we Lwowie, by kupić ich życzliwość za ochłap jałmużny, ogłaszają szumnie rosyjskie władze, że rząd centralny przeznaczył 100.000 rb. „ulżenie niedoli“ urzędników galicyjskich i te pieniądze przesłane zostały na ręce gen. gubernatora Bobrinskiego. Ponieważ — rzecz jasna — suma ta wobec 12 tysięcy urzędników pozostałych bez środków do życia jest znikomym zasiłkiem, wpadł rząd rosyjski na pomysł asygnowania pieniędzy dla urzędników ze sprzedaży tytoniu austrjackiego i drzewa z domenów austrjackich w Galicji. Mimo tych „dobrodziejstw“ nędza we Lwowie panuje niebywała. Statystyka sama za siebie mówi. Już w listopadzie funkcjonowało 23 publicznych jadłodajni, które wydawały 21.000 tanich obiadów dziennie. W jadłodajniach tych i przed niemi panuje od godziny 12—3 tłok, w którym ujrzeć można obok chałatowego żyda i resztą inteligencji świecącego „pana“ — wyrobnicę w obdartej sukni i w karakuły przybraną damę. I nieraz jedna i druga sfera nie docisnąwszy się i niedostawszy obiadu klnie jednaką zupełnie gwarą. „Koło literacko-artystyczne“ chcąc po części pomóc inteligencji, wstydzącej się tak cisnąć i żebrać nieomal, urządziło tanią kuchnię specjalnie dla sfer wykształconych. Wydawało się tam obiady „większe po 40 groszy i po 20 „mniejsze“ postne.

Prócz nędzy dotkliwie dawał się we znaki mróz. Pierwsze śniegi spadły we Lwowie 6 listopada, a wnet po nich przyszły ostre zimna Dalej epidemje grasowały. Głównie cholera. W pierwszym tygodniu listopada zachorowało na nią 18 osób — wogóle zaś wedle zestawionej za październik i początek listopada „statystyki urzędowej“ zapadło na cholerę we Lwowie 126 osób, z czego 23 zmarło.

Aprowizacja miasta w listopadzie znacznie się poprawiła. Przybyło mnóstwo towarów spożywczych z okolic Podola na furmankach chłopskich. Przybyli też jeszcze z dalszych stron kupcy rdzennie rosyjscy. Miastu nadawali oni charakter nieznany a przykry. Jedno tylko „Słowo Polskie“ miało odwagę napisać, że „goście“ ci przedstawiają się barwnie — a „nie wytwarzają miejscowym kupcom konkurencji“.

Z zakazów spożywczych wymienić wypada, jako charakterystyczny — zakaz sprzedaży piwa, którem w braku wódki i wina zbytnio zaczęli się „zakrapiać“ żołnierze rosyjscy, przebywający we Lwowie. Do ożywienia miasta i dzienników lwowskich przyczyniło się wiele urządzenie bezpośredniej komunikacji kolejowej między Lwowem a Kijowem i Petersburgiem. Pierwszy pociąg kurjerski na Brody odszedł 23 listopada. Jazda trwa istotnie niedługo. Wyjeżdża się ze Lwowa przed wieczorem a jest się następnego dnia przed południem w Kijowie.

Dnia 18 listopada zamknięto panoramę racławicką na placu powystawowym. Szkoły zamknięte wszystkie — tylko prywatna szkoła koedukacyjna im. Krasińskiego otworzyła warsztaty rzemieślnicze.

Wojna i inwazja rosyjska na Lwów nie wyprowadziły z równowagi tylko pozostałych we Lwowie profesorów Uniwersytetu. Pracują oni w dalszym ciągu nad rozmaitemi, niekiedy dziwnie kontrastującemi z chwilą bieżącą, kwestjami. I tak np. prof. Kallenbach pisał duże dzieło o liryce polskiej. Prof. Łukasiewicz opracowywał swoją „Logikę“. Prof. Szelągowski wydawał dzieło o godłach wojennych Polski pt: „Wici i topory“. Prof. Niementowski siedział nad syntezami chemicznemi — a prof. Wejberg pisał rozprawę o krystalografji. Prof. Naber wykończał większą rzecz z dziedziny geologji. — Spokojem ducha przewyższał jednak wszystkich profesorów Nussbaum-Hilarowicz pracujący forsownie nad drugim tomem swego dzieła o anatomji ryb głębinowych, które ma być wydane nakładem księcia Monaco.

Jaki był nastrój duchowy Lwowa w tym okresie niedoli charakteryzuje najlepiej list wysłany ze Lwowa w samą wigilję 1914 roku do biura prasowego. Dep. Wojsk. w Nawsiu na Śląsku. Podaję z niego obszerne wyjątki:

Pociąg samborski wolno dojeżdżał do stacji Lwów... Z bijącem sercem rzuciłem wzrokiem przez okno wagonu na nasze piękne ukochane miasto. Nie miałem prawie żadnych dokumentów, już za chwilę mogłem wpaść w ręce żandarmów, ale wszelki niepokój ustąpił miejsca głębokiemu smutkowi, gdy wysiadłszy na dworcu, znalazłem się w otoczeniu butnych oficerów i żołnierzy rosyjskich. Torem w sposób najprymitywniejszy szedłem ku wyjściu. Wśród publiczności uwijają się rosyjscy tragarze w charakterystycznych czapkach „djeńszczyków“. W świetle jednej latarni zarysowuje się postać urzędnika kolejowego w mundurze rosyjskim. Na pustych w milczeniu pogrążonych ulicach, znikło bez śladu dawno swobodne życie.

Skierowałem się ku miastu. Wymarły, opustoszały Lwów czyni przygnębiające wrażenie. Śródmieście błyszczące jeszcze niedawno od lamp elektrycznych i wspaniałych świateł kawiarń — teraz ciemne i milczące. Gdzieniegdzie tylko w świetle gazowej latarni widać „stójkowego“.

Ale dopiero rano, gdy miasto ożyło zobaczyłem właściwe oblicze umęczonego miasta. Wszędzie nad sklepami szyldy rosyjskie, na wieży ratuszowej flaga państwa krwawego cara; wśród przechodniów kręcą się urzędnicy rosyjscy, wojskowi, rozmaite podejrzane indywidua mówiące po rosyjsku — są między nimi i popi prawosławni. Najazd zdołał już nadać miastu ponury pokost miast rosyjskich.

Zaraz z pierwszych rozmów z dawnymi znajomymi, powiało to bezgraniczne przygnębienie i rozpacz, które nadaje charakter całemu życiu Lwowa.

Jedyną instytucją obywatelską w mieście jest prezydjum miasta z dr. Rutowskim na czele, który nie tracąc nic ze swej godności i pięknego gestu Polaka, potrafił skłonić władze rosyjskie do pozwolenia na zorganizowanie pomocy materjalnej dla mieszkańców. Cieszy się bezgranicznym szacunkiem obywateli, a taktem i rozwagą potrafił sobie zjednać poważanie nawet najeźdców. Radę miejską rozwiązano już dawno. To też na barkach prezydjum wyłącznie spoczywa kwestja tanich obiadów dla inteligencji i biednych, aprowizacja miasta, oświetlenie itp.

W prezydjum miasta zaczynają się i kończą wpływy obywateli. Miastem rządzi wszechwładnie gubernator Bobriński i gradonaczalnik Skałon przy pomocy wojska i ochrany. Dnia 15-go listopada rozwiązano straż obywatelską. Obecnie na ulicach miasta pełnią służbę wyłącznie stójkowi sprowadzeni z Rosji i żandarmi. — Przed namiestnictwem gdzie mieszka wielkorządca, widać całą gromadę reprezentantów władz bezpieczeństwa rosyjskiego, oraz kozaków na koniach z nahajkami. Oni są panami miasta.

Demokratów narodowych, którzy z początku usiłowali coś doradzać, konferować i robić zgodę polsko-rosyjską, z czasem odepchnięto i doradzono im, by milczeli.

Znamienna jest wiadomość, która obiegła całe miasto w któryś z dni przedświątecznych. Nad ranem usłyszano daleki huk armat... Radość niezmierna ogarnęła Lwów — przypuszczano, że to echa jakiejś wielkiej bitwy i znak, iż wojska austrjackie w zwycięskiej ofenzywie zbliżają się do miasta.

Ludność wybiegła tłumami na wysoki zamek i za rogatki, opowiadano, że huk dochodzi od Stryja. Potem zamilkł i za chwilę zgasły nadzieje.

W ostatnich czasach pojawiły się we Lwowie podejrzane osobistości, rzekomo polskiego pochodzenia, które starają się agitować za zgodą polsko-rosyjską, ale rzecz jasna — usiłowania ich nie odnoszą skutku. **O porozumieniu polsko rosyjskiem o jakiemkolwiek zbliżeniu się na platformie wszechsłowiańskiej we Lwowie, niema mowy.** Inaczej być nie może Odrazu przy zetknięciu się z Rosją, uczuło obywatelstwo nasze całą przepaść, która dzieli je od tzw. kultury rosyjskiej. Moskal mimo najbardziej reklamowanych zabiegów, nie zdobędzie sympatji ludności lwowskiej. Zamknięcie wszystkich stowarzyszeń, wydawanie coraz nowych ukazów ograniczających prawa polskości i życia społecznego, czynią ze swobodnego miasta, gdzie każdy oddychał wolnością, więzienie — dostateczny powód do przeklęcia najeźdcy.

Już od początku listopada mieszkańcy Lwowa poznają najciemniejszą potęgę carskiego rządu — ochranę. Wraz z nią spadła na Lwów istna szarańcza szpiegów, przeważnie kobiet, które wszędzie nadstawiają ucha, by posłyszeć co się dzieje w duszy podbitego miasta. Biada temu, kto wyrwie się ze swobodniejszem o Rosji zdaniu. Spadną na niego re-

wizje aresztowania, chłosta cielesna często nawet zesłanie w głąb Rosji. Nic też dziwnego, że w sali Sokola — Macierzy, gdzie schodzi się inteligencja na obiady widnieje napis „ze względów higienicznych uprasza się o polityce nie rozmawiać".

Między Polakami a Rosjanami nie istnieje żadna wymiana myśli — żadne współżycie. Między sobą zamknięci na klucz w domu półszeptem rozmawiają rodacy i rozpaczają nad straszną niedolą.

Pod rządami rosyjskimi odżyła partja moskalofilska z Dudykiewiczem na czele. Jest on również cenzorem, wydaje „Prikarpacką Ruś". Prócz tego wychodzą we Lwowie „Gazeta Wieczorna i Poranna", „Wiek Nowy", „Dziennik Polski" i „Kurjer Lwowski" z tygodników zaś „Herold Polski" i „Smigus".

Od początku rządów rosyjskich we Lwowie patrzy ludność na kradzieże i rabunki uprawiane swobodnie przez żołdactwo i oficerów. Z pałacu namiestnika wywieziono kosztowne nakrycia srebrne i porcelanę.

Z muzeum Lubomirskich jeszcze w październiku wywieziono najcenniejsze pamiątki i obrazy. Wiele domów w mieście zupełnie zniszczono np. piękną kamienicę Bałłabana u zbiegu ulic Halickiej i Wałowej zrabowano doszczętnie i zamieniono na stajnie.

W mieście odbywają się ciągle aresztowania, aresztowano np. wszystkich emerytowanych oficerów austrjackich. W kawiarni szkockiej dawniej o 5 popołudniu wrzało jak w ulu i z trudnością można było znaleźć miejsce. Teraz prócz trzech wojskowych — nikogo.

Usłużny kelner przyniósł mi natychmiast: „Nowoje Wremia", „Kijewlanin" i „Russkaja Myśl" — to wszystko. Opanował mnie smutek jakby po stracie czegoś bardzo drogiego i bliskiego sercu. Wzrok padł na te drogie ulice pełne teraz szyldów rosyjskich, po których obok dawnego Lwowa snuje się nowy błyszczący guzikami mundur carskich żołnierzy i urzędn. wszędzie patrzą przenikliwe oczy szpiegów „ochrany". Wszędzie głębokie milczenie, pustka — życie usnęło.

Tak cierpiał Lwów w roku 1914, krwawił się 1918 i 1919 — był okres, że uznano jego zasługi najwyższymi orderami zdobiono jego herb — a jak jest dzisiaj? Kiedyż ustanie to bezcelowe niszczenie prastarych instytucji i dobrobytu miasta, odwiecznej strażnicy naszych kresów wschodnich, ostoi polskości na rubieżach Rzeczypospolitej?

SIKORSKI STANISŁAW
major w st. spocz.

Uroczystości Bożego Narodzenia w Betleem.

Patrjarcha łaciński Jerozolimy udaje się do Betlejem, by w wigilję o północy odprawić tam Mszę św.. Nabożeństwo odbędzie się nie w bazylice Narodzenia, lecz w przyległym kościele Franciszkanów św. Katarzyny. Przed Ewangelją patrjarcha w otoczeniu duchowieństwa, niosącego figurę Dzieciątka Jezus, opuści świątynię i uda się do krypty bazyliki Narodzenia na miejsce, gdzie przyszedł na świat Zbawiciel. Tu diakon odśpiewa Ewangelję o narodzeniu Chrystusa, w której powiedziane jest, że „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami". Następnie patrjarcha powróci z orszakiem duchowieństwa do kościoła Franciszkanów i dokończy Mszę św. Począwszy od północy dnia wigilijnego aż do południa pierwszego dnia świąt Msze św. będą odprawiane w krypcie bazyliki Narodzenia (KAP).

Schacht-pacyfikatorem.

Berlin, w grudniu.

Krupp, dotychczasowy kierownik izby przemysłowej Rzeszy, ustąpił ze swojego stanowiska wobec **głębokich rozbieżności** w poglądach na politykę finansową, kredytową i przemysłową z doktorem Schachtem, prezydentem Banku Rzeszy.

W polityce zagranicznej Rzeszy zaznaczył się w ostatnich czasach pewien przełom przejście do aktywności, która wyraża się w gorących zabiegach o **porozumienie z Francją.** To się stało również pod presją wywieraną przez dra Schachta na Hitlera.

Osoba dra Schachta zaczyna się wysuwać coraz bardziej na front życia nietylko gospodarczego w Rzeszy. Z usposobienia i charakteru despotyczny, dr. Schacht trzyma się mocno swojego programu, nie ustępuje ani na cal od swoich żądań i, przekonawszy kanclerza Rzeszy o słuszności swoich planów i poglądów, wygrał na całym froncie kampanję z opozycją przemysłowców, co się wyraziło w dymisji dobrowolnej Kruppa, oraz **w zahamowaniu impetu zbrojeń,** których domagała się Reichswehra. Dwa posunięcia i dwie przemiany i w polityce wewnętrznej i w polityce zagranicznej.

Należało zrobić już dawno koniec z „finansowem schlebianiem plebsowi", jak się wyrażał dr. Schacht. A to znaczy, że zatamowane mają być odtąd wydatki nieograniczone i kredyty na inwestycje, na obozy pracy, na roboty publiczne dla zatrudnienia bezrobotnych. Przeciwnik zasadniczy inflacji markowej, jest Schacht również przeciwnikiem inflacji kredytowej. Inflacji, bez której dalszy rozpęd i rozmach w pracy nad zbrojeniami z jednej strony a subsydjowaniem bezrobotnych w tej czy w innej postaci z drugiej, nie mogłaby w niczem pomóc Rzeszy ani też zainteresowanym. Jak twierdzi Schacht, wskutek inflacji musiałyby Niemcy płacić drożej za importowane surowce, co znów nie pozwoliłoby obniżyć cen towarów na eksport pomimo spadku marki. Jednocześnie położył Schacht mocny nacisk na konieczność zwolnienia tempa zbrojeń oraz przeciwstawił się zwiększeniu stanu liczebnego Reichswehry do 300.000, czego żądała generalicja. Stan finansowy Rzeszy nie pozwala na to, niema pieniędzy na sprowadzanie surowców w takiej ilości, któraby była niezbędna dla zaspokojenia potrzeb zwiększonej armji i fabrykacji wszelkich rodzajów broni. Przedewszystkiem, zdaniem Schachta, należy **uporządkować finanse Rzeszy,** zaciągnąć mocno pasa, obniżyć płace, obciąć kredyty dla rolnictwa, przemysłu zbrojeniowego, a dopiero po takiem usanowaniu sytuacji możnaby pomyśleć o dalszych reformach. Ostre i głęboko sięgające cięcia mają zabezpieczyć Rzeszę i rząd przed koniecznością inflacji. O ile Schachtowi uda się przy użyciu restrykcyj najdalej sięgających naprawić skutki rozrzutnej i nie liczącej się z wydatkami gospodarki finansowej, rząd będzie zawdzięczał prezydentowi Reichsbanku za wyprowadzenie państwa z zaułka, jakimby być musiała inflacja, niebezpieczna zwłaszcza ze **względu na masy,** które mają jeszcze dobrze w pamięci inflację powojenną.

Naturalnie, nie może być mowy o zupełnem zahamowaniu zbrojeń, ale o ich ograniczeniu wydatnem, takiem, aby odciążyło ono finanse Rzeszy. Pociągnie to za sobą spadek częściowej konjunktury w kraju, która wytworzyła się z powodu ożywienia w przemyśle zbrojeniowym. Teraz i ta konjunktura się skończy, skoro główny i jedyny odbiorca, państwo, zaprzestanie udzielać zamówienia w dotychczasowych wymiarach. Nie oznacza to jednak, aby Reichswehra skapitulowała przed Schachtem, w najgorszym razie rozłożony zostanie **program zbrojeń na dłuższy dystans.** Logicznie zaś wiąże się z tem przymusowem zwolnieniem tempa złagodzenie kursu polityki zagranicznej, tendencja do porozumienia z Francją, cicha zgoda na wejście z powrotem do Ligi Narodów. Można to uważać za „pieredyszkę", spowodowaną koniecznością ugięcia się przed wymogami finansów Rzeszy.

W wytworzonej sytuacji dr. Schacht staje się, chcąc nie chcąc, pacyfikatorem. Czy na długą metę, o tem zadecyduje dalszy rozwój sytuacji i stosunków w Rzeszy.

E. R.

Gabinet pojednania wewnętrznego w Jugosławji.

Białogród, 22 grudnia. Agencja **Avala** donosi: Nowy gabinet **Jewticza** ukonstytuował się. O godz. 16.30 ministrowie **złożyli przysięgę.** Skład nowego rządu jest następujący:

Prezes rady ministrów i min. spraw zagr. Bogolub **Jevticz,** wojsko — gen. **Živkovicz,** sprawiedliwość — **Kojicz,** finanse — **Stojadinovicz,** domeny — Światosław **Popovicz,** sprawy wewn. — Velimir **Popovicz,** oświata — **Ciricz,** komunikacja — **Wuicz,** roboty publ. **Kozulicz,** opieka — **Maruszicz,** handel i przemysł — **Milan Urbanicz,** rolnictwo — **Jankowicz,** wychowanie fizyczne — **Auer.** bez teki — Hassan **Begowicz.**

Nowy rząd składa się z jednego przedstawiciela b. opozycji radykalnej, którym jest **Stojadinovicz,** jednego przedstawiciela grupy opozycyjnej Radicza, którym jest **Kozulicz** i przedstawiciela włościańskiej koalicji demokratycznej — **Jankowicza.**

Ponieważ w skład gabinetu obok **Serbów** wchodzą także **Chorwaci, Słoweńcy** i **Muzułmanie** przeto pośrednio oznacza to ważny krok ku wewnętrznemu pojednaniu. Podkreślają w kołach politycznych, że na 14 członków gabinetu 7 piastuje tekę po raz pierwszy, żaden z ministrów nie liczy ponad 50 lat życia.

Oświadczenie premjera.

Nowomianowany prezes rady ministrów **Jewticz** podał w dniu wczorajszym prasie następujące oświadczenie: „Nie mogę złożyć już teraz prasie deklaracyj na temat pracy rządu. Expose rządowe **przyniesie wkrótce odpowiednie informacje.** Od chwili, kiedy zostałem obdarzony dowodem najwyższego zaufania, t. j. misją tworzenia gabinetu z szerokiemi pełnomocnictwami, zarówno o ile chodzi o jego skład jak i o program, **uczyniłem wszystkie wysiłki, celem stworzenia możliwości współpracy nawet z tymi politykami, którzy do tej pory trzymali się na uboczu lub znajdowali się w opozycji.** Muszę złożyć wyrazy podziękowania tym wszystkim, z którymi rozmawiałem, za ich życzliwość i przyjazne ustosunkowanie się, z jakiem się spotkałem. Należy podkreślić, że podczas tych rozmów **nie stwierdziłem różnicy w koncepcji zarówno o ile chodzi o organizację państwa jak i w zasadniczych linjach politycznych, państwowych i narodowych,** co szczególnie wzmocniło mój optymizm o ile chodzi o przyszłą działalność rządu. Podkreślając, iż jest przekonany, że idzie dobrą drogą, premjer **Jewticz** zakończył: **„Współpraca i zgoda stanowiły dotychczas zasadniczą cechę zagranicznej polityki Jugosławji,** przynosząc dobre wyniki. Życzeniem mojem jest w jaknajkrótszym czasie dojść do oczekiwanych rezultatów na płaszczyźnie polityki **wewnętrznej".**

O czem piszą inni?..

Jak to wygląda zdaleka?

I prasa polska na obczyźnie zaczyna się interesować reformą konstytucji. Pisze o tem między innemi „Narodowiec", wychodzący w Lens, we Francji. Stwierdza on słusznie, że

„jeżeli obowiązującej dotychczas konstytucji zarzucano, iż nosiła cechę przeciwieństw, jakie w r. 1919 i 1920 istniały między Stronnictwem Narodowem (endecją) a marszałkiem Piłsudskim, to dzisiejszy projekt nosi znów cechę wyraźną chęci **utrwalenia pomajowego systemu rządzenia w Polsce.** Nowy projekt konstytucji chce nie tylko przedstawicielstwu narodowemu utrudnić kontrolę, ale pragnie uzależnić je od Rządu i dać Prezydentowi władzę nieomal nieograniczoną.

O ile obóz rządowy taką zmianę konstytucji przeprowadzi w Polsce, okaże się z pewnością w czasie niezadługim **potrzeba jeszcze jednej zmiany,** której forma może być **tem niebezpieczniejszą,** im więcej Rząd będzie chciał utrwalić obecny przymusowy stan rzeczy. Jeśli obóz rządowy chce zmienić konstytucję pod hasłem „wolny obywatel w silnem państwie" to wszystko zależy od tego, co się rozumie pod pojęciami siły państwa i wolnością obywatela".

My w kraju nie mamy co do tego żadnych wątpliwości.

Ograniczenia interesów cudzoziemskich.

Sprawa elektrowni warszawskiej rozpętała znowu hecę antyfrancuską na łamach

niektórych dzienników warszawskich. Jedno z pism zatytułowało swój artykuł: „Koniec francuskiego zdzierstwa". To skłoniło „A. B. C." do szeregu uwag, wśród których znalazła się i taka:

„Nie chcemy zamykać oczu na żadne błędy i przewinienia francuskie wobec Polski. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że w interesie przyjaźni między obu narodami leży, aby wszelkie sprawy sporne były wyjaśnione z jaknajwiększą otwartością. Co innego jednak otwartość, a co innego brak miary i fałszywe uogólnienia. I co innego naród francuski, a co innego pojedyńczy Francuzi, przedsiębiorstwa francuskie i nawet poszczególne rządy francuskie".

Zaczęła się sprawa elektrowni, gdy nie skończyła się jeszcze historja żyrardowska. W piątek była ona przedmiotem interpelacji we francuskiej izbie deputowanych. W odpowiedzi na tę interpelację premjer Flandin oświadczył:

„Sytuacja, jaką nam przedstawił dep. Elbel, niejednokrotnie była rozpatrywana przez rząd, który podejmował **szereg kroków wobec rządu polskiego.** Nie chciałbym krytykować rządu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego. Obecnie w Polsce zarysowuje się tendencja do ograniczenia wszystkich interesów cudzoziemskich, a więc i francuskich. Każde państwo ma prawo działać według swego upodobania, ale musi **uszanować jednak jednostki i ich mienie.** Sądzę, że ta krótka debata, którą wywołał dep. Elbel, tak jednogłośnie zaakceptowana przez zgromadzenie, da do poznania rządowi polskiemu, iż wypuszczenie na wolność dwóch Francuzów byłoby **nie aktem łaski, lecz sprawiedliwości,** który wzmocniłby stare i trwałe **węzły przyjaźni obu państw".**

Powrót do „Bajratów".

Przed wojną rząd austrjacki, zmuszony stosunkami politycznemi do dania krajom koronnym autonomji i samorządu terytorjalnego, zarezerwował sobie w ustawodawstwie furtkę do ograniczania, a nawet czasowego zawieszania samorządu przez rządy komisarskie, a środkiem, służącym do maskowania tych zakusów centralizmu i będącej na jego usługach C. K. biurokracji były osławione „bajraty", czyli rady przyboczne komisarza rządowego. Taki „bajrat" otrzymała właśnie stolica państwa — Warszawa. „Gazeta Warszawska" zastanawia się, dlaczego ten organ „opinjodawczy" powstał z nominacji, a nie z takich czy innych wyborów?

Odpowiedź na te pytania tkwi wewnątrz obozu sanacyjnego, w **jego chaosie programowym,** tarciach wewnętrznych i dość wyraźnej w ostatnich czasach dwutorowości. Nie wnikając zanadto w te sprawy, ograniczamy się do ustalenia faktu, że w chwili, gdy inne miasta Rzeczypospolitej organizują swoje zarządy na podstawie przeprowadzonych w maju wyborów, — Warszawa, stolica kraju, **otrzymuje mianowany „bajrat".**

Gdzie podziać żydów?

Żydowski przedstawiciel w Sejmie, pos. Sommerstein, w przemówieniu swojem skarżył się na antysemityzm oficjalnego wydawnictwa szkolnego, w którem znalazł się:

przedruk artykułu Stanisława Rostworowskiego p. t. „Z listu do żony z pola walki", w którym m. i. pisze: **„Wyszedł w nocy rozkaz ataku na Lidę. Trzeba było zdobywać miasto w którem bronili się bolszewicy i Żydzi".**

Dziwne pretensje pos. Sommersteina. A cóż miał ten nieszczęsny autor zrobić? Gdzie podziać Żydów walczących z Polakami w Lidzie, skoro rzeczywiście tam byli? Czy prawda historyczna Żydów nie obowiązuje?

Na ziemiach Rzplitej.

15-lecie Związku sodalicyj marjańskich

w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Związek sodalicyj marjańskich archidiecezyj gnieźniejskiej i poznańskiej obchodzi w tym roku 16-lecie swego istnienia. Powstał on pod auspicjami pierwszego Prymasa odrodzonej Polski, **śp. ks. kardynała Dalbora.** Pierwszym jego prefektem był **hr. Marceli Żółtowski,** pierwszym moderatorem **ks. kan. Łukomski,** dzisiaj Biskup Ordynarjusz łomżyński, a pierwszym sekretarzem generalnym — **ks. prob. Radoński,** obecnie Biskup Ordynarjusz włocławski. Związek od samego początku kładł nacisk na konieczność pracy społecznej. W jego szeregach zrodziła się myśl wystawienia w Poznaniu pomnika Serca Jezusowego. W chwili obecnej Związek liczy 40 sodalicyj z liczbą ogólną **5.000 członków.** Z tego na archidiecezję poznańską przypadają 24 sodalicje z około 3.600 członkami, a na archidiecezję gnieźnieńską 16 sodalicyj z 1.400 członkami. (KAP.)

Hojny zapis na fundusz dla katolików oficerów marynarki.

Zmarły w Bydgoszczy wiceadmirał w stanie spoczynku b. floty austrjacko-węgierskiej **Ludwik Wawel de Wawelbourg,** zapisał w testamencie połowę swego majątku w gotówce i w papierach wartościowych, t. j. **około 40.000 zł. departamentowi polskiej marynarki wojennej, jako fundusz zapomogowy dla oficerów marynarki wojennej.** Zapomogi z tego funduszu mogą być udzielane wyłącznie oficerom katolikom.

Uciekinier do Palestyny aresztowany:

Przed kilku tygodniami zbankrutował **Lejba Grynfeld,** popularny na Nalewkach właściciel dużego składu manufaktury. Grynfeld **zamierzał** wyjechać do Palestyny, uzyskał **niedawno** paszport zagraniczny i już wsiadał **do pociągu, kiedy zatrzymała go policja.** — **Grynfeld** już od szeregu miesięcy przygotował się do wyjazdu do Palestyny. Nabył on u swoich dostawców większe partje manufaktury. Towar ten zaczął sprzedawać poniżej **ceny** kupna, chcąc koniecznie zdobyć jaknajwięcej gotówki. W miarę uzyskania gotówki Grynfeld **przekazywał pieniądze przez Anglo-Palestyński bank do Palestyny.** Pierwsza **kwota,** jaką przekazał do Palestyny wynosiła **tysiąc funtów** (26 tysięcy złotych). W Palestynie za przekazywane pieniądze Grynfeld **nabył większy plac i wybudował dom. Tymczasem w Warszawie wszystkie weksle Grynfelda wystawione za towar zostały zaprotestowane.** Wierzyciele zwrócili się do niego, **żądając zwrotu towaru, kupiec oświadczył im jednak, że nie posiada żadnego majątku.** — Wierzyciele dowiedzieli się jednak o tem, że Grynfeld **kupił nieruchomość w Palestynie i że zamierza uciec z Polski.** Na polecenie władz prokuratorskich Grynfeld został osadzony na Pawiaku. Wierzyciele niesumiennego **kupca** martwią się obecnie, jak ściągnąć **pieniądze,** znajdujące się w Palestynie.

Wykrycie fabryczki fałszywych monet.

Na targu w Myszyńcu w pow. ostrołęckim **zatrzymano B. Turskiego** ze wsi Zalas, przy **którym** znaleziono kilkanaście fałszywych **monet 5 i 10-złotowych.** Przeprowadzona w **mieszkaniu** jego **rewizja wykryła narzędzia do fałszowania monet i znaczne zapasy stopu.** Ujawniono przytem, że nici afery prowadzą do **Poznania,** gdzie Turski miał nabyć narzędzia do **fałszowania.** Przeprowadzona w Poznaniu u M. **Lemańskiego** rewizja ujawniła również **narzędzia fałszerskie.** Lemańskiego aresztowano. **Aresztowano** przytem szereg osób zarówno w **Poznaniu,** jak i na terenie pow. ostrołęckiego, **zamieszanych** w tę sprawę.

Chcieli ugotować lekarza w kotle.

W zakładzie dla umysłowo-chorych w miejscowości Warsze (w pobliżu Sieradza) zdarzył się niezwykły wypadek. W kuchni zakładu pracowało dwóch lekkich obłąkańców. Gdy do kuchni wszedł lekarz, **obłąkani rzucili się na niego, krzycząc, że muszą ugotować z niego rosół.** — Szaleńcy ubezwładnili lekarza i usiłowali wrzucić go do kotła z gorącą wodą. — W ostatniej chwili lekarz wpadł na świetny pomysł, a mianowicie **zaczął tłumaczyć obłąkańcom, iż nie mogą ugotować go wraz z pantoflami.** Gdy furjaci zaczęli się zastanawiać nad tą kwestją, lekarz wyrwał się im i wyskoczył przez okno. Furjatów zdolano ubezwładnić i nałożono im kaftany bezpieczeństwa.

Proces inż. Galiota o zniesławienie.

W piątek w sądzie okr. w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie z oskarżenia b. wiceministra komunikacji i b. dyrektora Modrzejowskich Zakładów **inż. Galiota przeciwko b. pracownikowi** tychże zakładów **inż. Sokołowskiemu** o zniesławienie. Sąd uznał, że oskarżony nie przeprowadził dowodu prawdy i że nie miał podstaw do zniesławiających zarzutów. Inż. Sokołowski skazany został **na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na 2 lata,** oraz na grzywnę w wysokości 30 złotych.

—o0o—

Walka z trądem w Argentynie

Do najgroźniejszych na świecie chorób zaliczany jest trąd. Według statystyki ogólnej na świecie żyje **ponad 200.000 osób zarażonych trądem,** z tego najwięcej w Chinach. Także w **Argentynie żyje ponad osiem tysięcy trędowatych,** z tego 800 trędowatych znajduje się w stolicy federalnej. Według prywatnych obserwacyj lekarzy liczba trędowatych w Argentynie ma być daleko większa.

Od dawnych czasów już projektuje się otwarcie specjalnego punktu koncentracyjnego dla trędowatych. Przed pół rokiem wysunięto wśród sfer oficjalnych koncepcję otwarcia takiego punktu koncentracyjnego w prow. Cordoba, nad tamtejszem jeziorem „Mar Chiquita“, gdzie miał stanąć specjalny zakład dla trędowatych. Niestety i ta koncepcja rozwiała się zupełnie i **trędowaci przebywają przeważnie w celach więziennych zamiast zakładach leczniczych, lub też na wolności.**

Jako zastraszające widmo szerzenia się trądu w Argentynie najlepiej posłużyć mogą okoliczności w jakich żyje 800 trędowatych (według statystyki rządowej) na terenie stolicy. Z ośmiuset nieszczęśliwych 200 zostało internowanych w specjalnym pawilonie szpitala Muniz. Dwustu innych trędowatych przebywa w aresztach i więzieniach, około stu poddało się kuracji prywatnej i pozostałych **300 trędowatych oraz cały szereg innych nierejestrowanych, pozostaje bez nadzoru, bez opieki, na wolności.**

To częściowe zaopiekowanie się trędowatymi na terenie stolicy federalnej ogranicza się do całkowitej akcji władz sanitarnych na polu walki z trądem w kraju.

Daleko groźniej sprawa ta przedstawia się poza obrębem stolicy, gdzie na pozostałych terytorjach Argentyny, jak to stwierdza statystyka oficjalna, żyje ponad osiem tysięcy trędowatych, pozostających na zupełnej wolności. Tutaj więc nie trudno przedstawić sobie następstwa, jakie wypłynąć mogą z tej lekceważącej akcji władz sanitarnych, które winny jak najspieszniej zmobilizować wszelkie możliwe środki i przystąpić do odpowiedniej walki z trądem ażeby uchronić społeczeństwo argentyńskie od dalszej zarazy.

Z Siamu przyjechali po króla do Londynu



Król Siamu Prajadhipok po dobrowolnej abdykacji wyjechał do Londynu. Rząd jednak postanowił zwrócić się do swego króla z prośbą o powrót na tron. W tym celu udała się do Anglji specjalna delegacja, którą widzimy na zdjęciu, gdy wychodzi z hotelu Hyde-Park.

KOBIETY SOŁTYSAMI. We wsi Piotrowice, powiat Leszno, sołtysem wybrano p. Dudową. We wsi Brylewo na zastępcę sołtysa wybrano p. Janakówne.

7 LAT WIĘZIENIA ZA SZPIEGOSTWO. Sąd Okręgowy w Równem na sesji wyjazdowej w Krzemieńcu rozpatrywał sprawę mieszkańca Krzemieńca **Pietruszewskiego,** oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Pietruszewskiego na 7 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

SPALIŁ 1.700 DOLARÓW. 9-letni Stan. Kownar, zamieszkały w hutorze Jadzionka w gminie Jaźwińskiej, znalazł pod piecem plik banknotów, które wrzucił w ogień. Jak się później okazało chłopiec spalił 1.700 dolarów, stanowiących własność ojca. Kownar, dowiedziawszy się o tem, **wpadł w szał i chciał zabić najpierw syna, a potem popełnić samobójstwo.** Na szczęście zdołano temu przeszkodzić.

ZNÓW NAPAD BANDYTÓW. Na zagrodę Jana Paczkowskiego w miejscowości Bocianka pod Inowrocławiem napadło dwóch zamaskowanych bandytów, którzy z rewolwerami w ręku zażądali wydania pieniędzy. **Chłop nie stracił przytomności umysłu i rzucił w bandytów stołkiem.** Bandyci zasypali obecnych strzałami, na szczęście nie celnemi i zbiegli pod osłoną nocy. Pościg za nimi nie dał wyniku.

Z całego świata.

Życzenia wigilijne dla Ojca św.

W nadchodzący poniedziałek jako dzień wigilijny złoży Ojcu św. dorocznym zwyczajem *życzenia* świąteczne kolegjum kardynalskie, w imieniu którego przemówi dziekan kolegjum, **kardynał Granito di Belmonte.** Na przemówienie takie odpowiada zwykle Ojciec św. mowa, w której porusza sprawy szczególnie doniosłe dla życia religijnego i politycznego. (KAP).

Tydzień prasy katolickiej w Brazylji.

W Rio de Janeiro pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Leme i Nuncjusza Apostolskiego Ks. Maseli odbywa się — jak donosi dwutygodnik polski w Kurytybie „Lud“ — tydzień propagandy prasy katolickiej. Wielu wybitnych dziennikarzy katolickich wygłosiło odczyty o znaczeniu pism katolickich. Równocześnie komitet „Tygodnia“ przeprowadza **propagandę pism katolickich wśród szerokich warstw społeczeństwa.**

Nieprzejrzana mgła nad Londynem.

Na skutek gęstej mgły u ujścia Tamizy ruch statków w porcie londyńskim całkowicie zamarł. Nad szeregiem miejscowości południowo-wschodniej Anglji unoszą się **nieprzejrzane tumany mgły tak, że pole widzenia nie sięga dalej jak na 3 do 4-ch metrów.** W Londynie ruch przedświąteczny ucierpiał również na skutek mgły, gdyż nader ożywiony w tym czasie ruch uliczny nie może się odbywać normalnie. Ubiegłej nocy mgła nad miastem była tak gęsta, że **autobusy posuwały się krok za krokiem, przyczem na przodzie umieszczano pochodnie.**

Likwidacja zakładów Citroena.

Sąd handlowy w Paryżu rozpatrywał sprawę Citroena. Postanowiono przeprowadzić likwidację zakładów **pod nadzorem sądowym.** Fabryki będą czynne z wyjątkiem okresu przeznaczonego na spisanie inwentarza, t. j. od 23 grudnia do 3 stycznia. Odtąd dostawcy będą spłacani pod gwarancją masy likwidacyjnej. **Sprzedaż odbywać się będzie bez przerwy. Likwidatorzy mają zbadać, czy należy podnieść ceny niektórych typów samochodów.**

Katastrofa kolejowa w Niemczech.

Na jednotorowej linji kolejowej w pobliżu Murrhardt pociąg osobowy, idący z Hessenthal do Stuttgartu, zderzył się z dodatkowym pociągiem osobowym, idącym ze Stuttgartu do Norymbergji. Jak dotychczas ustalono, **trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, cztery są ciężko ranne,** zaś wiele odniosło lżejsze obrażenia.

2.000 osób zmarło na malarję na wyspie Cejlon.

Groźna epidemja malarji na Cejlonie pociągnęła za sobą dotychczas śmierć 2000 osób. Równocześnie daje się odczuć **brak środków żywności,** spowodowany długotrwałą posuchą i późniejszemi nagłemi wylewami rzek. — **Olbrzymie szkody na polach zostały również wyrządzone przez szarańczę.**

—o0o—

MODŁY NA INTENCJĘ SPOKOJNEGO PRZEBIEGU PLEBISCYTU W SAARZE. Według doniesienia „Christliche Pilger“ ze Spiry, biskupi Trewiru i Spiry wydali zarządzenie, by na intencję uproszenia pokojowego przebiegu głosowania w Zagłębiu Saary odmawiane były codziennie po Mszy św. specjalne modlitwy. (KAP).

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KARNY I PENITENCJARNY. W Berlinie odbędzie się w roku przyszłym XVI. międzynarodowy kongres karny i penitencjarny, organizowany przez Międzynarodową Komisję Karną i Penitencjarną. — W kongresie tym weźmie również udział Polska. W porozumieniu z delegatem rządu polskiego w międzynarodowej komisji karnej i penitencjarnej prof. Rappaportem i departamentem karnym ministerstwa sprawiedliwości oraz Patronatem nad więźniami w Warszawie, referaty przygotowawcze w poszczególnych sekcjach objęli następujący referenci polscy: sędzia Śliwowski (ustawodastwo), sędzia Dworzak (administracja), adw. Wiewiórska (prewencja) i sędzia Jarzyna (nieletni).

MILJONOWY ZAPIS DLA DZIENNIKARZY. Zmarły przed paru tygodniami właściciel koncernu prasowego **lord Riddel** zostawił majątek wartości przeszło **2 miljonów funtów (52 miljony złotych).** Zapisał on niemal cały majątek **na cele utworzonej** przez siebie samopomocowej kasy dla dziennikarzy.

BURZA NA ATLANTYKU. Na oceanie Atlantyckim szalała niezwykle gwałtowna burza. Amerykański parowiec „Severance“, mając złamany ster, **w ciągu 12 godzin walczył z falami.** Statek ten przybył o własnych siłach do portu nowojorskiego. **Osiem innych okrętów przybyło do portu z opóźnieniem.**

WYROK NA DEFRAUDANTÓW URZĘDNIKÓW W GDAŃSKU. Sąd gdański ogłosił wyrok w procesie **o sprzeniewierzenie przez urzędników senackich około 200.000 guldenów z funduszów urzędowych,** skazując starszego inspektora Grossa na 3 lata **ciężkiego więzienia i urzędnika Pritzera na 2 lata oraz Pfaula na jeden rok i 8 miesięcy więzienia.** Pozostali dwaj oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

WOJSKO WYSŁANE PRZECIW POSZUKIWACZOM ZŁOTA. W związku z pogłoską, że w północnych stanach Brazylji liczni cudzoziemcy za bezcen wykupują złoto, minister rolnictwa, Odilon Braga zwrócił się do ministra wojny **z prośbą o zorganizowanie ekspedycji wojskowej w owe okolice, ażeby położyć kres ogołacaniu kraju z kosztownego kruszcu.**

PRZEMYCAŁ 40 KILOGRAMÓW DROGICH KAMIENI. Z Rio de Janeiro donoszą, że na statku „Florida“ władze policyjne przyłapały niejakiego **Raula Otto,** który usiłował przemycić 40 kilo drogich kamieni.

PAMIĘTNIK MARJI LUIZY, małżonki Napoleona **został wystawiony na sprzedaż na licytacji** w sali Sotheby w Londynie. Jest to oprawna w czerwone płótno książka o 133 stronicach, w której cesarzowa zapisywała swoje wspomnienia i przeżycia z lat 1810—1813. **Pamiętnik został nabyty za cenę 490 funtów (ok. 13.000 złotych).**

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

Styczeń.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Posucha zniszczyła plantacje kawy.

Donoszą z Rio de Janeiro, że bujne kwitnienie krzewów kawowych w roku bieżącym, wywołało duże zaniepokojenie w kołach plantatorów, którzy obawiali się, że zbiory przyszłoroczne osiągną rekordową cyfrę. W związku z tem cena kawy na rynkach światowych uległa dużej zniżce.

Według ostatnich jednak doniesień, trwająca od pewnego czasu susza spowodowała na wielu plantacjach poważne straty. Dotychczasowe oszacowanie przyszłych zbiorów w San Paolo wynosi 8 miljonów bel. a dla innych okolic Brazylji 7 miljonów bel. W ten sposób zbiory wynosiłyby ogółem 15 miljonów bel, czyli byłyby znacznie mniejsze, nawet od tegorocznych słabych zbiorów.

—o-o—

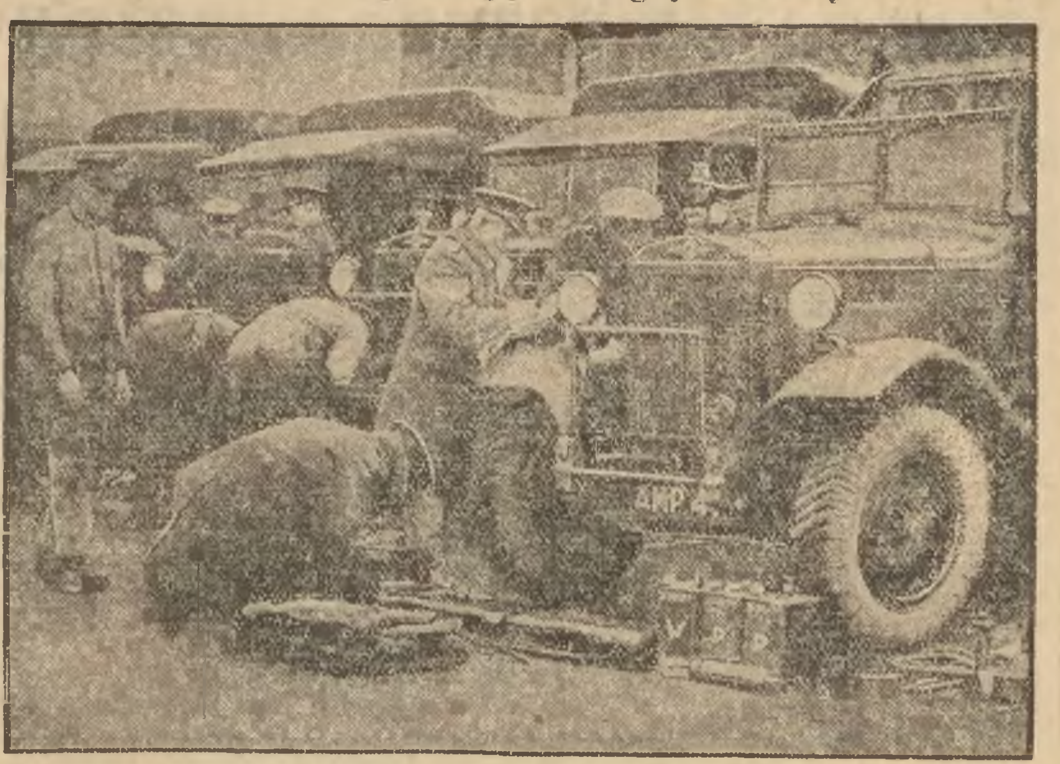
NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANE MUZEA WE FRANCJI. Należące do państwa muzea i gmachy historyczne we Francji osiągnęły w r. 1933 sumę 4.080.868 franków wpływów z opłat wejściowych. Na pierwszem miejscu pod względem ilości zwiedzających znajduje się nie Louvre paryski, lecz opactwo Mont-Saint-Michel na wyspie skalistej w Kanale La Manche; dochód z opłat za wejście wyniósł tutaj 533.000 franków; Louvre dał dochodu 520.000 franków, Wersal 380.000 fr., dalsze miejsca zajmują Łuk Triumfalny w Paryżu, Panteon, zamek w Pau, słynny ze swoich gobelinów i mebli stylowych, zameczek w Fontainebleau, Sainte Chapelle paryska, Cite średniowieczna w Carcassone, pałac Grand Trianon w Wersalu, Notre Dame, muzeum Cluny i galerja Luksemburska w Paryżu.

KOMUNIKACJA LOTNICZO-KOLEJOWA Z ZAKOPANEM.

Komunikacja lotniczo-kolejowa z Zakopanem w soboty i dni przedświąteczne zostaje z dniem 22 bm. zmieniona. Według nowego rozkładu obowiązującego do 1 stycznia 1935 r., w Warszawie autobus na lotnisko podjeżdżać będzie o godz. 12.55, odlot z Warszawy o 13.15, przylot do Krakowa o godzinie 15-tej, odjazd torpedy z Krakowa o godz. 15.30, przyjazd do Zakopanego o godzinie 18.08.

Począwszy od 1 stycznia 1935 r. czas trwania podróży z Warszawy do Zakopanego skrócony będzie o 15 minut, gdyż autobus w Warszawie odjeżdżać będzie na lotnisko o godzinie 13.10, a odlot o godzinie 13.30. przyjazd do Zakopanego również o godz. 18.08.

Anglicy wyjeżdżają do Zagłębia Saary.



Stacjonowany w Shorncliffe w Angiji oddział „46 Company R. A. S. C." otrzymał rozkaz odjazdu do Zagłębia Saary, gdzie będzie w czasie głosowania sprawować funkcję policji. Na ilustracji widzimy ostatnie przygotowania przed wyjazdem.

Słowacka „modena".

Dzieje literackiego języka słowackiego poczynają się od Antoniego **Bernolaka** (1762 do 1813), który Gramatyką (1790) i wielkim słownikiem (1825—1827) nadał rozpęd filologji i poezji słowackiej. Poezję tchnął i natchnieniem ożywił wiersz artystyczny Jan Holly (1785—1849). Ten podobnie, jak nasz Kochanowski. „sobie śpiewał a Muzom", i podobnie, jak mistrz czarnoleski, słowackiemu słowu dał wysoką poezję. Piękną odę poświęcił Holly i Sobieskiemu.

Prawdziwą już poezję wznoszą ku coraz dalszym wyżynom **Sladkowicz i Chalupka, Janko Kral** i **Jan Botto,** poeci z doby Szturowej, przepojeni umiłowaniem ludu swego i jego pieśni, rozpaleni miłośnicy wszystkiego, co słowackie, śpiewacy Boży i pieśniarze narodowi. Zamykają okres wyrobienia się artystycznego mowy słowackiej Ivan Gall (ur. 1885) i Janko **Jesensky** (ur. 1874). W ich pracy tkwi już symbolizm, dysze dekadencja, prześwietla impresjonizm. Gall niejako zamyka epokę starszą. — Jesensky otwiera nową.

Modernizm przedprzewrotowy wyraził się najsilniej i najbardziej w twórczości Janka **Jesenskiego, Jana Cigania** — Ivana **Kraski,** Władymira **Roya** i Marcina **Razusa.**

Jesensky pochodzi z Turczańskiego św. Martina, prawnik i adwokat, w wojnie światowej dostał się do rosyjskiej niewoli, tam przeżył ciężkie momenty, był robotnikiem w jekaterynosławskich odlewniach żelaza i za Bajkałem. Do ojczyzny wrócił jako „legionar" czechosłowacki, był żupanem, a dziś jest wiceprezydentem rządu krajowego.

Przed wojną był wysoko cenionym poetą. Jego „V e r s z e" I. (1905) oceniła surowa krytyka jako „dalszi zdvih" po Vajanskim i Hwiezdoslawie, znalazła w nich delikatną spowiedź „mladej citiacej dusze". W czasie wojny, gdy w kraju Hwiezdoslaw ból narodowy przelewał w „Krwawe sonety", hen na obczyźnie Jesensky żale swe wlewał w pieśni **„Zo zajatia"** (Z niewoli — 1917...) O rozpowszechnieniu się tego zbiorku mówi nam już choćby to tylko, że wydane były i w Piotrogrodzie i w **Pittsburgu** amerykańskim **i** w Turcz. św. **Martinie** (1919 r.). Krytyk Hamaliar wyraził się o pieśniach z niewoli, że „slovenske slovo **eszte** nikdy tak povedome (świadomie) a smele, **slovenska** dusza nikdy tak czisto sa **neozvala, ako** v tejto Jesenskeho sbieroczke **sybirskych** baśni".

Długo, długo J. milczał. Przy aparacie urzędowym muza umilkła. Nadspodziewanie w 1932 roku zjawiły się jego wiersze **Po burkach** (Po burzach). Wielbiciele jego natchnień chwycili z radością ten tomik. Znaleźli poezję wprawdzie świeżą w nim, ale powiała z niej jakaś rezygnacja, jakieś żegnanie się z Parnasem. Już i bodziec płynie z zewnętrznego świata, nie z wnętrza „ja" poety. Zresztą już inny talent wzbił się ponad niego, choć jego szlakiem za nim wyszybował. Tym był Ivan Krasko.

Krasko (urodz. 1876), właściwie dr. inż. Jan Botto, wyszedł z genewskiej wioski, dziecko rolnicze z okolicy pełnej architektonicznych świątyń i cennych pamiątek kościelnych, przeżył w samotności poza Słowacją i w rozmyślaniach o Bogu i ludziach. Z temi okolicznościami zgadza się i imię jego pierwszego zbioru wierszy „Nox **et solitudo**" (Samotność i noc — 1909).

Gdy z wojny wrócił, stanął do pracy w budowie państwa, został posłem, potem senatorem, członkiem Czeskiej Akademji, jako poeta umilkł, ale wysokiego miejsca dotychczas nie utracił. Podpisał się na tomiku poezyj Janko Cigań, ale Vajansky po przeczytaniu „melancholicznie zafarbionych piosenek" i wierszy muzykalnych, krasy symbolów, refleksyj o sensie żywota ludzkiego, uwag o Bogu, nadał mu imię Ivan Krasko, skoro tak „kraśnie" śpiewa. Drugi zaś krytyk powiedział, że „Noc i samotność" to „vrhol slovenskeho versza!"

Ozwał się raz jeszcze. W 1912 r. wydał V e r s z e, poświęcone narzeczonej. Powiedział o nich krytyk (Dr Rudo Brtań): „czo sa v prvej sbierke vysypalo v klas, tu do zlata dozrelo". Doczekał się też uznania literackiego, że jest najlepszym, najbardziej w świecie zorjentowanym poetą słowackim, największym poetą słowackim. Jako znamię charakterystyczne podkreślają u niego, że zawsze spaja akustyczny wyraz, czyli słuchowy z optycznym czyli wzrokowym (synestezja). Wyszedł poeta z głębin, doszedł do światła. Struną socjalnie-narodową kończy się Kraskova poezja i dźwięczy miłością swobody oraz wiarą w nowe życie, w słońce. — Kiedy go natarczywość publiczna pytała, czemu nie pisze więcej, publicznie odpowiedział: „Wiersze pisać jest łatwo, ale poezję pisać to bardzo, bardzo ciężka rzecz".

Vladimir **Roy** (ur. 1885 r.), potomek hugenockich wychodźców, przewędrował dużo świata i wczytał się głęboko w poetów zagranicznych, Anglików i Niemców przekładał. Z utworami oryginalnemi wystąpił później: **Rosou a trnim** (1921, Rosą i cierniem), **Ked miznu hmly** (1921. Gdy giną mgły), **Cez zavoj i Peruťou sudba mava** (1927, Przez zawój, Skrzydłami los macha).

Radość i młodość mu zmarły. Smutek i żal za minionem, nastroje jesienne, jakieś przeczu-

MARJA SANDOZ.

Bajka zimowa.

Zimowa górska noc czarna była jak kir i ponura jak dzwon pogrzebowy. Szum potoku pod lodem głuchy jak ciągłe a daremne wołanie o pomoc. Nie padało, nie wiało, nie błysnęła ani jedna gwiazda. W bezdnię ciemności i nocy zatonęły góry białe, zimne, złe. Śnieg się osunął czasem tajemnym szeptem, blisko czy daleko, kto wie?

I w tych strasznych ciemnościach wisiało oczekiwanie.

Osiem desek wbitych rzędem w śnieg trzymało straż przy biwaku. Właściciele ich leżeli w śpiworach nie śpiąc. Wszystkie ich myśli i uczucia były w lodowej ścianie, otulały, podtrzymywały, nie odstępowały towarzyszy. Ta głucha mroźna noc w ścianie — jakież wieki trwać musi?

Czy żyją, czy cierpią, czy starczy im sił?

I wspominają bez słów jedną twarz suchą, jasną, pełną zapału, drugą zadumaną, smętną, o oczach patrzących w dal. I zwoje lin i czekaniki krótkie a ostre i raki stalowe i namiot... tyle ciężaru! Czy puścił ich ten komin piekielny, ta przewieszka? Boże strzeż ich!

Jak wolno płyną godziny! Czy wy wiecie ludzie z dolin co to noc górska zimna i zła, co groza przepaści, lęk oczekiwania, zapasy z lodem i skałą na śmierć i życie? Wy, którym teraz ciepło, jasno, wygodnie?

Mgła wisi nieprzebitym tumanem. Szaro, głucho. Staw skuty lodem, deski szronem osypane, cisza, cisza straszliwa, piekielna dręczy i odbiera wiarę.

Gdzie oni, gdzie oni?

Zajęcia koło śnieżnego biwaku. Gotowanie na kuchence wiatrowej. Łatwe zjazdy na okolicznych stokach i łażenie po stawie we mgle. Wszyscy snują się w milczeniu, a myśli i oczy uciekają ku ścianie niewidzialnej.

Stół zasypany błyskotkami. Srebrne łańcuchy, gwiazdy, złocone orzechy. Koszyczki, jabłka, kule świecące.

— Ależ to chłopcy mają używanie w górach, mówiła Irena, nawet tu nasypało tyle śniegu.

— Szkoda, że nie będzie ich na święta, dla kogo to drzewko?

Hania westchnęła głośno.

— Co ich drzewko! Dla nich najlepsze święta na śniegu. Pamiętasz Witka „sos familijny" i inne powiedzonka? Uciekają z miasta, jak z zapowietrzonego!

Zgrabna choinka zatrzepotała pod rękami Ireny. Kto wie, może ona też przyszła gdzieś z gór, do zapowietrzonego miasta. Przed śmiercią stroją ją w bezmyślne świecidła.

Hania kończy długi barwny łańcuch. Pogląda w okno, na ulicę śniegiem zasłaną na szare dymy, na własne lepkie ręce.

Święta. Smutno bez chłopców.

Biały lej żlebu rzuca się w przepaść i mrok. Zimna mgła dusi szczęk czekana. Wiatr ostry jak szpilki dmie od wschodu.

— Będzie mróz i pogoda, dochodzi z dołu duszony głos.

— Co mi pogoda, nie mogę dalej, Witek!

Staszek zwisł na ręce i wali czekanem chwyt w żywym lodzie. Zszarpana wspinaczka, przemarzła do kości dłoń nie czuje już styliska. Jeszcze jedno nadludzkie szarpnięcie i ląduje na zalodzonej płycie.

— Szybko, szybko w górę!

I zwoje liny układają się przy nim.

— Już druga noc w ścianie, Witek, i coraz ciężej. Nacośmy tu leźli. Łapy odmrożone, raki pogubiliśmy, gnaty bolą.

— Ano, chciałeś uciec od sosu familijnego, zrobić wyczyn świąteczny...

— Niech to cholera! Smakowałby mi teraz ten ciepły sos.

— Milcz do pioruna i róbmy raz ten biwak, noc idzie.

Gruby mrok grudniowy nakrył ich czapką niewidką. Przytuleni do siebie, marnie pożywieni, wypatrywali oczy w noc, zawieszeni nad otchłanią. Cisza upiorna czepia się skał i lodów.

— Byle do szczytu, byle do szczytu.

Białe rączki Hani, zwały śniegu, szum siklaw, pieśń kolęd — to jedno koło majaczące w zmęczonym mózgu.

Drzemiąc nie widzą, jak z kożuchów chmur wybłyskują żarzące, piękne oczy gwiazd.

Ranek wigilijny uśmiechnął się weselej. Rozdmuchane obłoki cedziły już słońce. Poprzez zszarpane wstęgi mgły błysnęły białe filary szczytów, skute lodem podniebne przełęcze.

Fantastyczne zygzaki, narciarskich śladów rysowały się dziś weselej po zboczach i raźniej bulgotała w menażce grochowa zupa.

— Jak Boga kocham, jeżeli te dranie wrócą zdrowo, machnę dziesięć kozłów na stawie, woła młody głos.

— Ja oddam im wszystkie smakołyki świąteczne.

— A ja wyczaruję choinkę na wysokości 2 tysięcy metrów.

— Człowiek nie śpi, martwi się, czeka, siwieje, — ot los! mruczy w biwaku.

Słońce zlewające swe blaski na białą dolinę zapada nagle za granie. Oblewa szczyty rumieńcem zorzy. Niebo jest seledynowe i szklane. Cienie mkną na wyścigi i po zboczach, łykające resztki słonecznych wspomnień.

— Idą, idą krzyknął ktoś nagle zanim nad światem zawisło oczekiwanie wieczorne.

Na białym stawie narciarze, dwie czarne kropki, a za nimi wlecze się coś niby pies, niby niedźwiedź.

— Staszek, Witek! ryknęła czwórka i jak kto stał, rzucił się na staw.

— Cali?, Zdrowi?

— Wspaniale było! Ściana zdobyta. Zjechaliśmy ze szczytu w lasy i ot trofeum świąteczne!

Mała zgrabna choinka przyciągnięta na linie...

Śnieżny schron jest pełen wesela i śmiechu. Już nie osiem, lecz dwanaście desek trzyma straż. Tylko nie stoją rzędem, lecz naokoło, a w środku króluje choinka. Wyczarowana na wysokości dwóch tysięcy metrów. Są świeczki cukierki i świecidła. To Hania wepchnęła do plecaka. W mroku nocy wigilijnej migają płomyki świec — a wysoko w górze ognie gwiazd. W śniegach i głuszy szóstka narciarzy intonuje nieśmiało kolędę.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi..."

Może nikt z nich nie uświadamia sobie, że jest to pieśń dziękczynna.

Czy wiecie jak triumfalnie wędruje po niebie górskie słońce?

Jak przegląda się w lodach, zapala śniegowe brylanty, maluje czoła szczytów i nieci radość?

Czy wiecie jak wdzięczą się mu białe góry, najpiękniejsze twory Boże?

Jeśli nie wiecie, — niech wasze deski poniosą was w ten zaczarowany biały świat, gdzie śniegi płoną purpurą a dusza zachwytem.

Zobaczycie świąteczne słońce w aureoli triumfu.

cie śmierci. ale, gdy „mgły znikną", to wyśpiewa ogniście swą wiarę we wskrzeszenie. Mowa jego osobliwa, roją się abstrakty, dużo wyrazów międzynarodowych. symbolizm powszechną okrasą. W szukaniu melodyjności i w kulcie formy doszedł do dadaizmu. Z jego imieniem łączą się przekłady najprzedniejszych Anglików i Niemców (4000 stronic) i libretto do opery Belli „Kowal Wieland".

Ostatnim w tej gromadce jest Martin **Razus** (ur. 1888), liptowiak, co z pomocą filantropów przez studja przeszedł i świat szeroki poznał. Służbę literacką od Poezji zaczął, bo dziś już w prozie się więcej wypowiada. Czasy wojenne wyrwały mu z duszy spowiedź poetycką narodowca — 1919 cykl: **To je wojna — Hoj zem draha,** poprzedzona księgą obszerną **Z tichych i burnych chvil (1917).** Boleje na tymi, co krwawią się na froncie i nad tymi, co w zagrodach ojczystych zostali i pyta się: „i dla kogo? i dla czego? za co ofiar tak wiele?"

Już po wojnie dał pięć cyklów sonetów, bardzo poetycznych i malowanych symbolami, ale już politykę czesko-słowacką zabarwić musiał gwałtowny i ostry **„Kameń na medzi".** Woła o równouprawnienie i socjalne zbliżenie. Modernista ma bogactwo refleksyj o życiu i przyrodzie, o modlitwie i wierze, przeznaczeniu i miłości.

Około czwórki tej, w której Krasko najwyższy, utworzyła się wielka gromada poetycka. A za nią kroczy grupa modernistów z poprzewrotowego pokolenia. Tu znowu najwyżej naród widzi Smreka.

Nazywa się on Jan Cietek, ale znany jest tylko jako Jan **Smrek (ur. 1898).** Dziś jest redaktorem miesięcznika literackiego **„Elan"** i wydawnictwa „Edicia Mladych Slovenskych Autorov" (EMSA.) w Pradze.

W poezji dał 3 zbiorki: **„Odsudeny k veczitej žizni"** (Przeznaczony na wieczne pragnienie — 1922), **Cvalajuce dni** (1925); **Bożske uzly** (B. węzły — 1929). W pierwszym zbiorku, który pierwotnie miał się nazywać „Preporodenie", jest poezja symbolistyczna, nacechowana mnogością abstrakcyjnych wyrażeń obcojęzycznych, z pesymizmu poetów przedostaje się na stronę optymistyczną, staje się wyznawcą życia, radości i młodości. W **„Cwałujących dniach"** radość życia uczuciem szczęścia się staje. Może i dlatego powiedziano, jest to „najpoetickejsza kniha po Kraskovi", a Smrek największy dziś poeta słowacki.

Smrek jest twórcą poezji, równocześnie świetnym znawcą twórczości innych i dlatego on jeden był przeznaczony i powołany do zrobienia wyboru **„Sbornika** mladej slovenskej literatury". Artysta słowa wyznaje się dobrze i w pięknie wzrokowem i znowu Smrek stworzył obraz piękna słowackiego pt.; **„Slovenska pritomnost** (teraźniejszość) literarna a umelecka (artystyczna).

Wyrażoną w poezji tęsknotę za egzotycznym światem zaspokoił mu częściowo wydawca praski Mazacz, biorąc z sobą jego i malarza Benkę w podróż autem po zachodniej i południowej Europie a okrętem po oceanie i wzdłuż brzegów zachodnich Afryki oraz znowu autem wgłąb Marokka i Sahary.

Biegunem przeciwnym Smrekowi (poeta natus) na gobie poezji słowackiej wśród najnowszych pisarzy jest Emil Bol. **Lukacz** (ur. 1900) (poeta doctus), dziś katecheta gimnazjalny w Bratislawie. Poznał światową poezję, zanim wystąpił z oryginalną twórczością w debiutowej **„Spowiedzi"** (1922). Po niej nastąpiły w 1923 do 1925 **„Hymny k slave Hosudarovej",** w których umysł refleksyjny dostaje obfity pokarm duchowy. Po Hymnach zjawił się tomik pieśni o miłości niełaskowej **„O łaske nelaskavej"** (1928) i **Križovatky** (1929). Hołdy oddał poeta Bogu (w Hymnach), niewieście (Miłość...) i ojczyźnie (Drogi rozstajne). „Jak osamotniały orzeł zbudował mocne gniazdo w silnie ciosanym granicie słowa. Szlachetne szukanie wyrazu (po Krasce) znalazło swego mistrza i we wrażeniach z podróży i w cudach ojczyzny" — orzekł Brtań.

Z drugiego koła poetów modernistycznych najbliżej wymienionych stanęła Masza **Halamova-Pullmanova,** dziś żona lekarza w Smokowcu (ur. 1908), która ogromne pochwały zebrała od krytyki za **Dar** (1928), pełen smutku, młodości i liryki, oblanej smutkiem zamierania i śmierci, z refleksjami socjalnemi. Druga księga jej liryków **Czerveny mak** (1932) wbrew spodziewaniu według tytułu nie jest poezją społeczną, ale poezją przyrody i wspomnień o matce. Ale taki np. cykl „Zo sanatoria" (w „Darze") wykrzykiem bólu i głębokiemi tonami cierpienia szarpie strunami serca. I o to uczucie zaczepiają ci, co utworzą jądro „skupiny komunisticky orientovanych davistów".

Jest to kierunek przeciwny linji katolickiej moderny. Te dwa roszczepienia: komunistyczny i katolicki... spływają już ze wzgórza słowackiej moderny, drugi spływa po równi płaskiej, pierwszy zaś pochyłej.

Wskazaliśmy tylko na szczytowe postaci na niwie poetyckiej, obok nich — jak wokół Wielkiej Trójcy poetyckiej polskiej — i w ogrodzie poetyckim szczepią szlachetne kwiaty mniejsi, ale każdy z jakąś indywidualną cechą, która swem światłem błyszczy w wielkiej jedności słowackiej moderny.

DR. JAN MAGIERA.

Tygrys na smyczy



Znany angielski poskramiacz dzikich zwierząt Rudolf Matthies, powrócił do Londynu z podróży naokoło świata, przywożąc z sobą 14 bengalskich tygrysów. Jedenego z nich tak już oswoił, że spaceruje z nim po ulicach.

Sport polski w r. 1934.

Zagraniczne sukcesy i porażki różnych gałęzi sportu. — „Legenda" i „Dar Pomorza" w drodze dookoła świata. — Motocyklem i kajakiem do Szanghaju. — Zwycięstwa naszych lotników.—300.000 miłośników sportu strzeleckiego.

Miarą poziomu sportu polskiego, oraz wyników przez niego osiągniętych są rezultaty uzyskane w spotkaniach z zagranicą. Jeśli pod tym kątem widzenia przejdziemy poszczególne dziedziny naszego sportu, to zauważymy, że duże sukcesy **w r. ub. odnieśli nasi tenisiści.** Reprezentacja Polski po raz pierwszy w dziejach naszego tenisa, doszła do **ćwierćfinału o puhar Davisa. W** meczach międzymiastowych **Kraków pokonał Berlin 3:2.**

Gorzej było z pływakami, którzy na mistrzostwach Europy w Magdeburgu zdobyli zaledwie 1 punkt, zajmując 15-te miejsce wśród narodów Europy.

Niepocieszająco przedstawia się również **dorobek piłkarzy.** Reprezentacja państwowa rozegrała 6 spotkań, przegrywając ze Szwecją 2:4, z Danją 2:4, z Jugosławją 1:4, z Niemcami 2:5. Z Rumunją walczyliśmy zaledwie remis 3:3. Jedynie z Łotwą wygraliśmy 6:2. Na 5 spotkań zatem przegraliśmy 4, wygraliśmy 1 i zremisowaliśmy 1. Stosunek bramek wynosi 16:22 na korzyść naszych przeciwników. — Przegraliśmy również szereg spotkań międzymiastowych. Dopiero w grudniu **Kraków** odniósł jedyny duży sukces, **bijąc reprezentację Berlina** w Berlinie 1:0.

W czasie ub. r. **nasi kolarze** nie odnieśli większych sukcesów. Przegrali między innemi wyścig **Berlin—Warszawa.**

W r. 1934 lekkoatletyka męska wykazała postęp w stosunku do roku poprzedniego. Lekkoatletyczna reprezentacja męska rozegrała tylko jeden mecz międzypaństwowy z Włochami w Florencji, przegrywając nieznacznie 51:69. Trójmecz bałtycki **Polska wygrała** — 131 pkt. przed Estonją i Łotwą. Na mistrzostwach Europy w Turynie Polska zajęła 9-te miejsce wśród kilkunastu państw. Lekkoatletyczna reprezentacja kobieca rozegrała dwa mecze międzypaństwowe, bijąc Japonję 62:37 i przegrywając wysoko z Niemcami 35:64. Na igrzyskach kobiecych w Lodynie mimo porażek Walasiewiczówny, Polska zdobyła **wicemistrzostwo świata** za Niemcami. Świeżo w pamięci mamy wspaniałe wyniki Walasiewiczówny na bieżniach kraju „Wschodzącego Słońca".

Bokserzy polscy mieli gorący rok. Przegrali z Ameryką 14:2, ze Szwecją 10:6, z Niemcami 10:6 i 11:5, oraz z Węgrami 10:6. Pokonali jedynie Czechosłowację 11:5 i Austrję 10:6. Sukces odnieśli Polacy na mistrzostwach Europy, zdobywając dwa tytuły wicemistrzowskie.

Szermierze zorganizowali w Warszawie Mistrzostwa Europy, zajmując w szabli 3 miejsce, w konkurencji drużynowej.

Wprawdzie dało się zauważyć podniesienie poziomu **naszych jeźdźców,** oraz poprawę materjału końskiego, mimo to ta dziedzina sportu nie przyniosła nam sukcesów na terenie zagranicznym.

Żeglarze nasi zakupili szereg nowych jednostek morskich, przepłynęli w żaglówce Atlantyk, a żaglowce „Legenda" i „Dar Pomorza" rozpoczęły podróż dokoła świata.

Wzrósł w Polsce w roku bieżącym **ruch turystyczny,** do czego niemało przyczyniły się popularne **pociągi wycieczkowe.** Z pośród znanych turystów **Dr. Korabiewicz** z żoną płynie na żeglowym kajaku do Szanghaju. **Małżeństwo Bujakowscy** z Druskienik jadą do tego samego miasta motocyklem. Osobną rubrykę stanowią wyprawy górskie, z których najsłynniejszą była ekspedycja na najwyższy szczyt Ameryki, oraz wyprawa do gór Atlasu, nie licząc ściśle naukowej wyprawy polarnej.

Wioślarze pojechali do Lucerny na mistrzostwa Europy i zajęli 4 miejsce w dwójce ze sternikiem, oraz 6 miejsce w czwórce ze sternikiem. Wspaniale rozwija się „ubogi krewny" wioślarstwa, sport kajakowy. W spływie do morza wzięło udział **600 kajaków.** Przoduje w kajakarstwie **Kraków i Poznań.**

O sukcesach lotnictwa napisała prasa już całe tomy. Największy z nich to pierwsze miejsce **Bajana i Pokrzywki** w Challenge'u, dalej zwycięstwo **Hynka w zawodach balonowych** Gordon Benetta, oraz zdobycie Atlantyku przez **braci Adamowiczów.**

Pomyślnie rozwija się w Polsce **sport strzelecki.** W r. 1934 liczba zdobytych odznak strzeleckich przekroczyła 300.000. Pobito dziesiątki rekordów polskich. Polskie **łuczniczki** są niedoścignionemi mistrzyniami świata.

Automobilizm jest sportem dla Polaków za drogim, to też nie urządzono u nas ani jednych zawodów w tym roku. Bardziej ruchliwi byli natomiast **motocykliści,** ale i oni nie odnieśli nadzwyczajnych sukcesów.

Dzielnie sprawili się **hokeiści** bijąc Niemcy 5:0, choć nie wielkie zrobili oni postępy w stosunku do roku ub.

Narciarze w dalszym ciągu zajmują czołowe stanowisko w świecie po Norwegach i Finach, po których zdobyli trzecie miejsce na ostatnich mistrzostwach Europy.

Łyżwiarze zdobyli mistrzostwo państw słowiańskich. Inne gałęzie sportu jak gimnastyka, saneczkarstwo, zapaśnictwo, hokej na trawie i gry sportowe odgrywają w bilansie sportu polskiego za rok ub. podrzędniejszą rolę.

Przyznać należy, że bilans ten jest naogół dodatni. Wprawdzie sportowcy nasi ponieśli szereg porażek, ale równocześnie zrównoważyli je i przewyższyli wielu zwycięstwem, z których niejedno zasługuje na nazwę wspaniałego, choćby wspomnieć wyniki Bajana i Adamowiczów.

„Klub mistrzów".

Matti Järvinen, zwycięsca olimpijski w rzucie oszczepem, założył w Helsingforsie „Klub Mistrzów".

Członkami klubu będą mogli być tylko ci lekkoatleci, którzy przynajmniej dwukrotnie zdobyli tytuł mistrza Finlandji, lub zdobyli medal olimpijski, ewentualnie — którzy osiągnęli przepisane minima, naprzykład: 5 klm. — 14:55 sek., 10 klm. — 31:15 sek., wzwyż — 190 cm., wdal — 730 cmt., trójskok — 15 mtr. i t. d.

INTERNACJONAŁ PIŁKARSKI — DOKTOREM NAUK PRZYRODNICZYCH.

Znany ongiś piłkarz czeski, jeden z najlepszych w Europie, Kada, który w ub. roku zakończył swą bogatą dwudziestokilkuletnią karjerę zawodniczą, przed kilku dniami doktoryzował się na uniwersytecie praskim na doktora nauk przyrodniczych.

Dr. Peszek-Kada liczy dziś prawie 40 lat.

Humor

PRZYCZYNA EKONOMICZNA.

— Przez ostatni miesiąc mam już głowę zupełnie siwą....

— Kryzys, co?

— A tak — nie mam już zupełnie za co kupić farby do włosów.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 23: 4 Adwentu. Euzebjusza b. Walentyny.
Wschód słońca 7.38, zachód 15.39.
Długość dnia 8 godzin i 1 min.
Poniedziałek 24: Wigilja. Adama i Ewy.
Wschód słońca 7.39, zachód 15.40.
Długość dnia 8 godzin i 1 min.

———ooo———

Świąteczny numer „Głosu Narodu".

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu" jest numerem świątecznym. Wydajemy go wcześniej, by skutkiem poprzedzającej Wigilję niedzieli, która opóźnia doręczenie dziennika dostał się on na czas do rąk wszystkich czytelników.

Na treść tego numeru, który wydajemy w znacznie zwiększonej objętości, składają się m. i. następujące artykuły: **„By się Chrystus narodził w Polsce"** — Ks. dr. J. Piwowarczyk. **„O program gospodarczy"** — Prof. dr. L. Caro, prof. Politechniki lwowskiej. **„Prusy wschodnie"** — K. L. Koniński. **„Potrzeby narodowe Małopolski Wschodniej"** — Ks. Fr. Błotnicki. **„Fragment dramatu"** — Antoni Waśkowski. **„Wawel — symbol"** — Władysław Mossoczy. **„Lwów podczas inwazji rosyjskiej w 1914 r."** — St. Sikorski. **„Między Wschodem a Zachodem"** — Dr. St. Rospond. **„Poeta Wolności"** — Stan. Waydowicz. Ponadto szereg innych artykułów treści politycznej, literatury i społecznej.

W poniedziałek 24 bm. ukaże się zwykły poniedziałkowy numer „Głosu Narodu" zawierający ostatnie wiadomości przedświąteczne.

—oo—

OŚWIETLENIE ULIC W WIGILJĘ. Otrzymujemy następujące uwagi: W dniu wigilijnym, w późnych godzinach nocnych panuje zawsze na ulicach miasta ożywiony ruch, publiczność spieszy na odprawianą w kościołach „Pasterkę", względnie wraca po nabożeństwie do domu. W związku z tem wyrazić należy pod adresem zarządu miasta postulat, by w dniu tym utrzymano pełne oświetlenie ulic do godz. 2-giej po północy. Jak wiadomo bowiem światła łukowe na ulicach gaszone są zwykle o godz. 11-ej w nocy. Pożądanem byłoby również oświetlenie w dniu wigilijnym wieży kościoła Marjackiego. Spodziewać się należy, iż prezydjum miasta, okazujące wiele zrozumienia dla wyglądu miasta i potrzeb mieszkańców, wyda i w tym wypadku odpowiednie zarządzenia.

KTO BĘDZIE WICEDYREKTOREM W UBEZPIECZALNI? W krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej wakuje od dłuższego czasu stanowisko drugiego wicedyrektora. W związku z tym wakansem kursują po Krakowie pogłoski, że na stanowisko to ma przyjść p. Czesław Nabel, dotychczasowy referendarz dla spraw inwalidzkich w Starostwie Powiatowem. Pogłoski te oparte są podobno na oficjalnych rozmowach czynników decydujących, przeprowadzonych na ten temat z p. wiceministrem Opieki Społecznej, Jastrzębskim podczas jego ostatniego pobytu w Krakowie.

GODZINY URZĘDOWE W MAGISTRACIE. W dniu 24 bm. godziny urzędowe Magistratu m. Krakowa kończą się o godzinie 12-ej przedpołudniem. W oba święta utrzymane będą dyżury od 11 do 12-tej godziny. Wszelkie pilne pisma w dniu 25 grudnia doręczać należy w wyżej wymienionych godzinach w Biurze Sekretarjatu Prezydjalnego.

KASY BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO, Oddz. w Krakowie czynne będą w poniedziałek dnia 24 bm. tj. w Wigilję Bożego Narodzenia od 8.30 do 12 godz.

ZWALCZANIE WŚCIEKLIZNY U PSÓW. Zarząd miejski zawiadamia, że w związku z wygaśnięciem wścieklizny u psów w Dz. XXI. Płaszów uchyla wydane dla tej dzielnicy zarządzenia, z tem, że przymus kagańcowy i ewidencyjny psów obowiązuje nadal.

OŚWIETLENIE UL. KOBIERZYŃSKIEJ I PYCHOWICKIEJ. Onegdaj oświetlila Elektrownia miejska poraz pierwszy ul. Kobierzyńską w dzielnicy Zakrzówek, na przestrzeni od ul. Kapelanka aż do rogatki miejskiej, oraz ul. Pychowicką aż do realności Butrymowicza, razem 30-ma lampami elektrycznemi, każda o sile 60 watt. Oświetlenie to przyczyniło się w znacznej mierze do uporządkowania stosunków w dzielnicach przyłączonych, a dotychczas upośledzonych pod względem inwestycyjnym.

SKRADZIONO MIKROSKOP W IX. GIMNAZJUM. W nocy z 20 na 21 b. m. nieznany sprawca dostał się przez otwarte drzwi dobranym kluczem do kancelarji IX. Gimnazjum im. Wrońskiego przy ul. Michałowskiego 16, skąd skradł 1 mikroskop marki „Winkel-Zeiss" Nr. 22/210, malowany na czarno wartości 1.200 zł.

WODA KOLOŃSKA I KREM NIVEA ŁUPEM ZŁODZIEJA. W nocy z 20 na 21 b. m. nieznany sprawca włamał się do wagonu kolejowego na stacji kolejowej w Płaszowie, skąd skradł kilka paczek kremu „Nivea" i kilka flaszek wody kolońskiej nieustalonej na razie wartości, na szkodę Skarbu Państwa.

Jak rozdzielono stypendja akademickie

W dniu wczorajszym donosiliśmy, że Uniwersytet Jagiell. otrzymał odpowiedź Min. Wyzn. Rel. i O. P. w sprawie stypendjów, a kwestura Uniwersytetu rozpoczęła bezwłocznie ich wypłatę.

Stypendja te zostały rozdzielone w sposób następujący: Na **wydziale teologicznym** całe stypendjum, w kwocie 120 zł. miesięcznie, przyznano **4 studentom**. Dziesięciu słuchaczy otrzymało po pół stypendjum.

Najwięcej przyznanych stypendjów przypadło na **wydział filozoficzny**. Studenci tego wydziału otrzymali **5 stypendjów oraz 95 „połówek"**. Pozatem absolwenci tego wydziału otrzymali **10 połówek stypendjów**.

Na **Wydziale prawa** przyznano pełne stypendjum **4 słuchaczom**, po pół stypendjum **65**. Pozatem dla absolwentów przypadło na tym wydziale **1 stypendjum całe, oraz 4 połówki**. Wreszcie **4 prawników** z 1 roku studjów otrzymało po pół stypendjum.

Na **Wydziale lekarskim** przyznano 3 stypendja w pełnej wysokości, oraz **61 połówek**. Studenci uczęszczający na Wychowanie Fiz. otrzymali **11 połówek stypendjum**.

Wreszcie na studentów **Wydziału rolniczego** Uniw. Jag. przypadło 1 stypendjum w pełnej wysokości i **19 po połówce**. Pozatem Ministerstwo przyznało **22 studentom pożyczki**.

Ogółem ze stypendjów korzystać będzie na Uniwersytecie Jag. **297 studentów**, z których 18 pobierać będzie stypendjum w pełnej wysokości, zaś 279 po połówce.

Kwestura Uniw. Jag. wypłaca obecnie zgłaszającym się osobiście stypendystom stypendja **za dwa miesiące, październik i listopad b. r.**

WYSTAWA — „NASZE MIESZKANIE" — **Rajska 12, ATRAKCJĄ ŚWIĄTECZNĄ.** W czasie Świąt wystawa otwartą będzie w poniedziałek dnia 24 bm. od 10-tej do 13-tej, we wtorek dnia 25 bm. wystawa będzie zamknięta, we środę zaś dnia 26 bm. od 10-tej do 20-tej przez cały dzień bez przerwy będzie otwarta.

Dwa dni świąteczne dają możność wszystkim tym, którzy dotychczas nie mieli sposobności zwiedzić tej naprawdę pięknej wystawy, zapoznania się z nią a także swych gości pozakrakowskich.

Stoiska zostały uzupełnione szeregiem nowych eksponatów.

Wystawa wprowadza w roku bieżącym cały szereg udoskonaleń i praktycznych wynalazków zarówno w dziedzinie mebli, jak i w dziale gospodarczym, które z pewnością zainteresują najszersze sfery społeczeństwa.

Również zaznaczamy, że prawie wszystkie eksponaty, mimo wysokiego poziomu artystycznego i jakościowego są niezwykle tanie i umożliwiają niewielkiemi kosztami urządzenie i uzupełnienie pięknego i nowoczesnego mieszkania.

Należy się spodziewać, że w dnie świąteczne wystawa „Nasze Mieszkanie" będzie miejscem spotkania najszerszych sfer towarzyskich Krakowa.

Na sali wystawowej stale odbywa się koncert płyt gramofonowych.

Wstęp 50 gr., dla wojskowych i młodzieży tylko 20 gr.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.
Niedziela 23. 11. popołud. „Lilla Weneda".
Niedziela 23. 12. wiecz. „Mecz małżeński".
Poniedziałek 24. 12. Teatr nieczynny.
Wtorek „Domek z kart".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
ŚWIT: Dla ciebie śpiewam (Jan Kiepura).
WANDA: Śluby ułańskie.
APOLLO: Czar wiedeńskiego walca.
SZTUKA: 42-ga Ulica.
UCIECHA: Dla ciebie śpiewam (Jan Kiepura).
SŁONKO: Awanturki jego córki (Lili Zielińska).
PROMIEŃ: „Pieśniarz warszawski".
ADRIA: „Świat się śmieje".
BAGATELA: Namiętni Kochankowie na scenie rewja p. t. Szukamy Gwiazd.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Alraune".
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film pt. „King-Kong. Ponadto dodatki.

———ooo———

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA: We wtorek 25 bm.: popołudniu o godz. 3.30 „Lola z Ludwinowa", wieczorem o godz. 7.30 „Krowoderskie Zuchy"; w środę dnia 26 bm. popołudniu o godz. 3.30: „Królowa Kina", wieczorem o godz. 7.30 „Wojna z babami".

DZIŚ BAJKA „ŻABI KRÓL" W BAGATELI. Przypominamy, że dziś w niedzielę o godz. 11 przedpoł. odegrana zostanie na scenie teatru Bagatela bajka dla dzieci i młodzieży pt. „Żabi król".

—oo—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. Y. Tarnobrzeg. Sprawdziliśmy podane numery w wykazie urzędowym, lecz żaden z nich nie figuruje wśród wylosowanych.

—ooo—

NEKROLOGJA.

Ś. P. JAN KANTY WENTZL. Zmarł onegdaj w 76 roku życia, znany kupiec krakowski, jeden z przedstawicieli topniejącej dzisiaj grupy mieszczan-kupców krakowskich, dzielnie stojącej na straży katolickiego charakteru handlu krakowskiego. Zmarły był postacią ogólnie w naszem mieście znaną i szanowaną, a prowadzone przez niego od lat przedsiębiorstwo handlowe jest do dziś dnia punktem zbornym inteligencji krakowskiej, z którą śp. Zmarły zawsze utrzymywał żywy kontakt. Nie obce mu też były wszelkie objawy życia artystycznego podwawelskiego grodu, którem interesował się czynnie, uzupełniając od lat swe piękne zbiory. Znanym był całemu Krakowowi żywy kult tradycji, któremu hołdował śp. Jan Wentzl. Rok rocznie w oktawę Bożego Ciała tłumy krakowian były świadkami gościny, jakiej udzielał śp. Zmarły popularnemu lajkonikowi. Ze zgonem śp. Jana Wentzla traci „Głos Narodu" wiernego przyjaciela i długoletniego prenumeratora. R. i p.

Pogrzeb śp. Jana Kantego Wentzla odbędzie się w poniedziałek 24 bm. na cmentarzu rakowickim. Poprzedzi go nabożeństwo żałobne w kaplicy cmentarnej, które rozpocznie się o godz. 11.30.

Gwiazdka z nieba.

Zbliżał się dzień Wilji. Pan Stanisław ponuro chodził po domu. Kłopoty jego doszły już do zenitu: czynsz niezapłacony, weksel zaprotestowany, przy duszy ani grosza. Rodzina czeka na Gwiazdkę..., a w kieszeni pustki.

— Co robić? — myślał. — O Gwiazdce ani mowy, chyba spadnie z nieba...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Listonosz. Wręczył typową, urzędową kopertę. Pan Stanisław tylko przelotnie rzucił okiem na nią. Pochodziła od jakiegoś domu bankowego czy kantoru wymiany. Niewarto otwierać. Wiedział już, o co chodzi. Grożą pewnie egzekucją za zaprotestowany weksel.

— I to może egzekucja w sam dzień Wilji? — Ponure myśli stawały się coraz bardziej czarne i rozpaczne.

Weszła żona.

— „Stasiu, co będzie z Gwiazdką?".

Porwała go dzika złość. Skoczył i wskazując na leżącą na stole kopertę, zawołał:

— Gwiazdka? Masz! Bierz! Oto nasza tegoroczna gwiazdka. Gwiazdka z nieba.

Żona spojrzała podejrzliwie na pana Stanisława. Podeszła do stołu i spokojnie otworzyła list. Zaczęła czytać głośno:

„Donosimy uprzejmie, że w ostatnim dniu ciągnienia trzeciej klasy wygrana 20.000 zł. padła na numer zakupiony przez WPana u nas. Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru...".

Dziki okrzyk wyrwał się z piersi pana Stanisława.

— Nie, niemożliwe! Ach! A ja nie chciałem nawet koperty otworzyć. Ach! Ach!

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie przypuszczałam — zauważyła wkońcu, że szczęście ci odbierze rozum.

Odczyty w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie, którego zadaniem jest popieranie celów tej instytucji, postanowiło skierować swoje wysiłki w kierunku przysporzenia funduszów potrzebnych na budowę. Jednym ze środków wiodących do tego celu będzie cykl odczytów urządzonych zaraz po świętach w Galerji w Sukiennicach. Odczyty te staną się niewątpliwie wielką atrakcją dla kulturalnej publiczności Krakowa, gdyż nietylko odbywać się będą w salach Galerji w **otoczeniu pięknych dzieł sztuki**, lecz szereg ich będzie objaśnianych zabytkami stanowiącemi własność Muzeum Narodowego. A jak wiadomo — wiele z tych zabytków nie jest dostępnych dla publiczności z powodu braku miejsca. Współpra-

cę przy wygłaszaniu odczytów przyrzekli najwybitniejsi znawcy przedmiotu.

—oOo—

2865 zł. na wpisowe dla studentów Uniw. Jag.

Na wpisowe dla studentów - katolików Uniw. Jagiell., wpłynęły do Administracji „Głosu Narodu" od dnia 16—22 b. m. następujące kwoty:

Ks. Fr. Pałka, Grybów zł. 5.—, Ks. Kaz. Łazarski, Limanowa zł. 10.— (prócz tego zapłacił całe czesne w kwocie zł. 200.— za biednego akademika, wręczając mu tę kwotę osobiście), **Ks. J. Sosin, Chochołów zł. 20.—, Ks. Dziekan J. Nowak, Rudawa zł. 10.—, Ks. J. Bryndza, Rudawa zł. 10.—, Ks. Z. M. Rudawa zł. 10.—, Karol Sołtys, Wadowice zł. 10.—, Ks. Leop. Augustyn, Rzeszów zł. 5.10, Ks. Fr. Maślanka, Barwałd zł. 5.—. Ks. W. Wanielista, Bieliny zł. 10.—, Duchowieństwo myślenickie zł. 15.—.**

NA WPISOWE dla studentów Uniw. Jag. zamiast życzeń świątecznych: **J. Bijak, Wadowice zł. 10.—. Razem zł. 129.10.**

Łącznie z przekazana już Rektorowi Uniw. Jag. kwotą 2691.30 zł., oraz ogłoszonemi w nrze z 16 b. m. składkami w kwocie 54 zł. **wpłynęła dotychczas do Administracji suma 2865 zł. 40 gr.**

—oOo—

„Poczta w czasie świąt".

W dzień wigilijny dnia 24 bm. wszystkie urzędy i agencje pocztowo-telegraficzne otwarte **będą do godziny 17-tej.**

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia 25 bm. zewnętrzna służba pocztowa oraz służba doręczeń **ustaje w zupełności.**

Dnia 26 bm. urzędy i agencje pocztowo-telegraficzne pełnić będą normalną służbę zewnętrzną od godz. 8-ej do 11-ej oraz jednorazowo doręczać wszystkie przesyłki pocztowe.

Godziny urzędowe w telegrafie i telefonie pozostają zarówno w dniu wigilijnym jak i pod czas Świąt bez zmiany.

Izba skarbowa przypomina...

W dniu 31 bm. upływa termin do nabywania świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na r. 1935. Termin ten nie będzie przedłużony i zaraz w dniu 2 stycznia 1935 rozpocznie się kontrola świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych a płatnicy, którzy tychże posiadać nie będą zostaną ukarani. Z uwagi na to, że w ostatnich dniach grudnia Kasy Urzędów Skarbowych niejednokrotnie nie są w stanie wydać świadectwa przem. wszystkim zgłaszającym się z powodu wielkiej ich liczby, wskazanem jest nie odkładać wykupna świad. przem. i kart rejestr. na dzień ostatni, lecz wykupywać je w terminach wcześniejszych.

Stan chorób zakaźnych w Krakowie.

W Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego zgłoszono od dnia 16 do 22 bm. następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 11 wypadków, płonica (szkarlatyna) 13, meningitis epidemica 1, odra 2, krztusiec 11. ospa wietrzna 9, róża 3; różyczka 2; mumps 7.

Sprawcy wielkiej kradzieży biżuterji pod kluczem.

W ostatnich dniach listopada dokonano przy ulicy Grodzkiej 71 wielkiej kradzieży biżuterji i futer wartości 5 tys. zł. na szkodę Saula Gruenfelda. Onegdaj policja aresztowała Tislowitza Józefa, zwanego „Ropuszka", lat 34. zam. przy ul. Lewkowej 3, Schoenherza Gustawa lat 45, zam. przy ul. Gazowej 5 i Brzuszkiewicza Zbigniewa lat 23, zam. przy ul. Starowiślnej 14.

—oOo—

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH i noworocznych Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył 100 zł. na obiady dla biednych uczniów dla Siostry Samueli, oraz 100 zł. Towarzystwu Przyjaciół Młodzieży do rąk Komitetu Wojewódzkiego w Krakowie.

—oo—

HANKA ORDONÓWNA — KAZIMIERZ KRUKOWSKI W STARYM TEATRZE Niezrównani artyści, przedstawiciele humoru i niefrasobliwej piosenki, wystąpią z zupełnie nowym, bogatym programem w wieczorach sylwestrowych o godz. 7, 9.15 wieczór i 11.30 w nocy w poniedziałek 31 b. m. w Starym Teatrze.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIEŻA. W niedzielę dnia 23 grudnia o godz 3.30 po południu „Królowa Kina"; o godz. 7.30 wieczór „Lola z Ludwinowa".

Składki złożone w Adm. „Głosu Narodu"

Na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy: Fabryka Porcelanowy i Wyrobów Ceramicznych w Ćmielowie, zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych złotych 500.

Ks. Dr. St. Domasik, Kan. Kapituły Katedralnej zamiast rozsyłania życzeń Świątecznych i Noworocznych złotych 15.

Dla Najbiedniejszych: Fabryka Porcelany i Wyrobów Ceramicznych w Ćmielowie, zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych zł. 100.

Telegramy.

Przesilenie w hitleryźmie trwa.

Potwierdza to wywiad min. Goeringa.

Berlin, 22. 12. (PAT). W kołach berlińskich duże wrażenie wywarły oświadczenia min. Goeringa zawarte w wywiadzie, ogłoszonym przez biuro Reutera.

W części wywiadu, poświęconej wewnętrznym stosunkom Rzeszy minister Goering przedewszystkiem oświadczył, iż nie może być mowy o powtórzeniu się wydarzenia z dn. 30 czerwca, gdyż szturmowcy z całem oddaniem stoją przy swoim wodzu — kancl. Hitlerze.

W ostatnim czasie — oświadczył min. Goering — **aresztowano pewną ilość członków partji oraz szturmowców.** — Stało się to nie z powodu **przestępstw politycznych,** lecz z powodu **wykroczeń przeciwko postanowieniom kodeksu cywilnego. B. nadprez. Śląska** Brueckner usunięty został ze swego stanowiska z powodów „moralnych", a nie politycznych. Minister zaprzeczył następnie kategorycznie wszelkim pogłoskom o tarciach w łonie gabinetu Rzeszy. W gabinecie — mówił — niema żadnych sprzeczności. Panuje tam **całkowita współpraca między wszystkimi członkami i ślepe zaufanie do wodza.** Bezecnem **kłamstwem** nazwał pogłoski o zatargu pomiędzy kanclerzem a dr. Goebbelsem.

W kołach poinform. widzą w oświadczeniu min. Goeringa o dokonaniu aresztowań potwierdzenie pogłosek o czystce w szeregach partji.

Nowe represje.

Berlin, 22. 12. (PAT). Minister sprawiedl. Rzeszy wydał okólnik **do prokuratorów generalnych,** w którym zwracając im uwagę, iż ustawa o amnestji z dn. 7 sierpnia r. b. zastosowana została w 750 tysiącach wypadków, wzywa ich, by **występowali w przyspieszonym trybie z całą surowością i jaknajenergiczniej przeciwko tym oskarżonym, którzy** „nadużyli zaufania wodza przez ponowne popełnienie karygodnych czynów".

Odrzucona skarga b. ces. Wilhelma.

Berlin, 22. 12. (PAT). Trybunał Rzeszy w Lipsku wydał wyrok, **odrzucający skargę** byl. cesarza Wilhelma **przeciwko jednemu z banków berlińskich o zwrot 480 tysięcy** marek, przedstawiających cenę kupna akcyj przemysłowych, które, zdaniem Wilhelma, nabyte były po kursie wyższym od normalnego. B. cesarz uważa, że tranzakcja ta dokonana przez administratora jego majątku **nie obowiązuje go i domagał się zwrotu pieniędzy.** W czasie rozprawy okazało się, że b. cesarz winien był owemu bankowi 250.000 marek.

Także w Rosji nowa fala teroru.

Moskwa 22. 12. (PAT). Według uporczywych pogłosek **Zinowiew został aresztowany.** Czynniki oficjalne wiadomości tej nie zaprzeczają, ani też jej nie potwierdzają.

* * *

Moskwa 22. 12. (PAT). Prasa sowiecka rozpoczęła **wielką kampanję przeciwko byłej grupie Zinowiewa,** podkreślając jej wyrodzenie się w grupę **kontrrewolucyjną i faszystowską,** która inspirowała zamach na Kirowa.

Radek w „Izwiestjach" podkreśla, **że inspiratorzy zabójcy Mikołajewa nie byli bezpośrednią ekspozyturą białogwardyjskich ugrupowań,** chociaż twierdzi, że te ostatnie nadal **będą przygotowywać akty terorystyczne,** jeżeli nie zostaną zlikwidowane. **Autor zapowiada najsurowsze represje wobec „szumowin zinowjewskich".** Ostrzega wrogów związku sowieckiego przed wyciąganiem wniosków, jakoby partja komunistyczna była podminowana od wewnątrz.

„Prawda" nazywa Zinowjewa i Kamieniewa **podłymi zdrajcami i dezerterami rewolucji.**

Berlin, (PAT). Niem. biuro inform. donosi z Moskwy: **Zebranie przedstawicieli oddziałów** specjalnych komisarjatu spraw wewnętrznych (O. G. P. U.) **wystosowało wezwanie do biura** politycznego partji, aby **Zinowjew, Kamieniew i ich współpracownicy, którzy poniosą odpowiedzialność za mord na osobie Kirowa, zostali wykluczeni z partji i napiętnowani jako zdrajcy** dyktatury proletarjatu.

Sowiety zapowiadają rewelacje

Paryż 22. 12. (PAT). Havas donosi z Moskwy: W kołach oficjalnych dano do zrozumienia **korespondentom zagranicznym,** którzy informowali się o aresztowaniu **Zinowjewa,** że **rząd ogłosi wkrótce komunikat oficjalny,** w którym poda wszystkie fakty, dotyczące zabójstwa **Kirowa.**

Niemcy bronią się przed zarzutem współudziału.

Berlin 22. 12. (PAT). Niem. biuro inform. **odpiera** z całą stanowczością **insynuacje** „Izwiestji", jakoby pewne elementy **opozycji** Zinowjewa **utrzymywały potajemne kontrrewolucyjne stosunki z Niemcami.** „Tego rodzaju wywody oficjalnych „Izwiestij" — pisze niem. biuro inform. — choćby stanowiły tylko insynuacje, zasługują na ostrą odprawę. Partyjne koła unji sowieckiej uczyniłyby w każdym razie lepiej, gdyby załatwiały swoje wewnętrzne sprawy **we własnym kole bez dywersyj,** nie mogących służyć stosunkom międzypaństwowym.

RZEKOME WYNIKI ŚLEDZTWA.

Moskwa (PAT). Oficjalnie komunikują, że śledztwo w sprawie zamachu **na Kirowa zostało ukończone.** Sprawę przekazano kolegjum wojskowego sądu najwyższego. Ustalono, że zabójca **Nikołajew był członkiem konspiracyjnej grupy terorystycznej** pod nazwą „Leningradzkie centrum", rekrutującej się z pośród byłych uczestników Zinowjewowskiej opozycji w Leningradzie. Z polecenia tej grupy Nikołajew popełnił zamach. Wedle komunikatu organizacja „Centrum Leningradzkie" dążyła do **dezorganizacji rządu sowieckiego** w drodze aktów terorystycznych, skierowanych przeciwko kierowniczym jednostkom, by osiągnąć zmianę obecnego kursu politycznego w duchu zinowjewowsko-trockistowskim. Pozatem w zamachu odegrał rolę **motyw zemsty osobistej** wobec Kirowa, który doprowadził w roku 1926 do zlikwidowania opozycji zinowiewowskiej.

Aresztowano i przekazano kolegjum wojskowemu najwyższego sądu **14 b. członków opozycji zinowiewowskiej** (łącznie z Nikołajewem). Wszyscy oskarżeni byli swego czasu w różnych terminach wydalani z partji, zaś większość została przyjęta z powrotem do partji po **złożeniu deklaracji, wyrażającej solidarność z polityką partji i rządu.** Z pośród aresztowanych 8 **stanowiło kierownictwo grupy terorystycznej.** Członek tego kierownictwa **Kotołynow** osobiście polecił **Nikołajewowi dokonanie zamachu.** Sam Nikołajew był wydalony z partji na początku 1934 r., lecz w 2 miesiące później został restytuowany po złożeniu deklaracji, wyrażającej **skruchę.**

Wszyscy zostali oskarżeni na zasadzie dekretów **o zdradzie stanu oraz o organizowaniu i dokonywaniu aktów terorystycznych.** Wśród oskarżonych niema ani jednej wybitnej osobistości.

Rzekome wyniki śledztwa.

Berlin 22. 12. (PAT). Biuro inform. donosi z Moskwy: **Sąd w Iwanowo skazał 5 urzędników trustu żywnościowego na karę śmierci** przez rozstrzelanie za spekulację i działanie na szkodę państwa.

Zinowiew aresztowany i przesłuchany w Moskwie.

Warszawa, 22. 12. (Telef.). Z Moskwy donoszą: W kołach zbliżonych do rządu sowieckiego twierdzą, że **prezes III Międzynarodówki Grzegorz Jewsiejewicz Zinowjew został aresztowany** wskutek **nakazu przewodniczącego komisji śledczej,** prowadzącej sprawę zamachowca Nikołajewa. Zinowjew jest w Moskwie **w centralnem więzieniu i był już dwukrotnie** przesłuchany. W Moskwie panuje przekonanie, że sprawa opozycjonistów z Zinowjewem na czele została potraktowana jako zdrada stanu i wszyscy oskarżeni będą rozstrzelani.

Warszawa 22. 12. (Telef.). Władze zakazały listonoszom i innym funkcjonarjuszom przyjmować datki z okazji Nowego Roku, gdyż to nie licuje z godnością ich stanowisk służbowych.

Z obszaru plebiscytowego.

Berlin, 22. 12. (PAT.) Niem. biuro inform. donosi z Saarbruecken, że wydany przez komisję rządzącą **zakaz wywieszania flag i chorągwi i innych emblematów wzbudził na całym obszarze Saary wielkie podniecenie.** Zakaz ten komentowany jest jako zarządzenie całkowicie jednostronne, skierowane przeciwko ludności, wiernej w swych uczuciach wobec Rzeszy. Poczucie wyrządzonej niesprawiedliwości skłoniło niemieckich mieszkańców Saary do spontanicznego protestu. **We wszystkich miejscowościach na całem terytorjum wywieszono dziś mnóstwo flag i chorągwi.**

Saarbruecken, 22. 12. (PAT.) W czasie przejazdu przez dworzec centralny **batalion żołnierzy szwedzkich** powitany był przez gen. Brinda i innych oficerów angielskich. Po 10-minutowym postoju w Saarbruecken pociąg odjechał do miejscowości: **Merzig, Mettlach i Beckingen,** gdzie zakwaterowani będą żołnierze szwedzcy.

Angielski min. spraw zagran. w Paryżu

Paryż 22. 12. (PAT). Dzisiaj o godz. 12.40 na lotnisku w Le Bourget wylądował **sir John Simon.** Premjer Flandin wydał na cześć min. Simona śniadanie, w którem wzięła udział bardzo ograniczona liczba osób, co ułatwi ministrowi Simonowi **pierwszą wymianę poglądów z premjerem Flandinem i min. Lavalem.** Rozmowy będą kontynuowane w ciągu popołudnia, po czem prawdopodobnie ogłoszony zostanie komunikat.

HOLANDJA PRZECIW SOWIECKIEMU PROJEKTOWI.

Haga 22. 12. (PAT). Rząd holenderski zawiadomił sekretarjat generalny Ligi Narodów **w odpowiedzi na pismo sekretarjatu, że projekt delegacji sowieckiej w sprawie zamienienia konferencji rozbrojeniowej na stałą konferencję pokojową, nie znalazł jego uznania.**

Niedopuszczalne rozporządzenie.

Gdańsk, 22. 12. (PAT). Według rozporządzenia senatu dopuszczeni będą do **wykonywania zawodu w Gdańsku tylko ci prawnicy, którzy mogą się wykazać zaświadczeniem o ukończeniu służby pracy w obozach** oraz członkostwem narod. socjal. organizacji studentów niemieckich (Deutsche Studentenschaft). Powstaje zagadnienie, w jaki sposób to rozporządzenie senatu gdańskiego będzie uzgodnione z umową polsko-gdańską z dn. 18 września roku ub., która przewiduje zatrudnianie w zawodach prawniczych w Wolnem Mieście również i Polaków.

WYCIECZKA GDAŃSZCZAN DO ZAKOPANEGO.

Warszawa, 22. 12. Dzięki wysiłkom wydziału turystyki ministerstwa komunikacji, dyrekcja kolei państwowych **w Toruniu** zorganizowała **na okres świąt wycieczkę z Gdańska do Zakopanego.** W wycieczce weźmie udział ponad 200 sportowców Gdańszczan, jak również obywatele Rzeszy niemieckiej, Anglicy i Szwedzi. Ministerstwo przeznaczyło dla wycieczkowiczów **osobny nowozbudowany pociąg turystyczny z 240 miejscami miękkiemi do leżenia,** z wagonem restauracyjnym, dancingowym i kąpielowym.

Jak się dowiadujemy, dyrekcja okręgowa kolei państw. w Katowicach organizuje podobną wycieczkę turystów z niem. Górnego Śląska do Zakopanego.

—ooOoo—

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22. 12. (Telef.) Giełda dewizowa: **Belgja 123.92, Holandja 358.20, Londyn 26.20, Nowy Jork 5.39, Paryż 34.94, Praga 22.14, Szwajcarja 171.60, Sztokholm 135.10, Włochy 45.33, Berlin 212.80.** Obroty dewizami mniej niż średnie, tendencja dla dewiz niejednolita. **Dolar prywatnie 5.28, rubel złoty 9.11, marka niemiecka 200, funt szterlingów 26.23.**

Papiery procentowe: Stabilizacyjna 69.00, premjowa dolarowa 53.45, konwersyjna 65.11, dolarowa 73.50, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 94.75, Cukier 29.50, Węgiel 14.25, Lilpop 10.20, Ostrowiec 18.00, Starachowice 12.80.

Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych i akcyj mocniejsza. Dillonowska 88.50, śląska dolarowa 67.75.

PŁACIMY RATĘ POŻYCZKI STABILIZACYJNEJ.

Warszawa 22. 12. (Telef.). Ministerstwo Skarbu przekazało Bankowi Polskiemu dwa i **pół miljona dolarów na obsługę długów amerykańskich.** Spłacona będzie rata i procenty amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej.

Tajemnicza śmierć włościanina.

Tarnów, 22. 12. (PAT). W Szczucinie, w szynku Ignacego Podolskiego zmarł w zagadkowy sposób włościanin Wacław Szarek z Dąbrowic. Przybył on do szynku w towarzystwie dwóch nieznajomych, z którymi pił wódkę. Po pewnym czasie dwaj nieznajomi wyszli, zostawiając przy stole Szarka. Szynkarz, w przekonaniu, że Szarek zasnął, usiłował go zbudzić, a gdy mu się to nie udało wezwał lekarza, który stwierdził zgon. Przesłuchana przez policję żona zmarłego zeznała, że mąż jej wyszedł ze 120 złotymi na kupno krowy. Ze względu na to, że przy denacie wymienionych pieniędzy nie znaleziono, zachodzi podejrzenie, że nieznajomi, z którymi przebywał w szynku Szarek, wsypali mu dowódki jakiś środek, który spowodował jego śmierć. Sprawców poszukuje policja.

Socjaliści w prezydjum miasta Radomia

We czwartek odbyło się w Radomiu posiedzenie Rady miejskiej, na którem dokonano wyboru prezydjum miasta i ławników. Posiedzenie zagaił dłuższem przemówieniem komisarz rządowy dr. Zaleski, podkreślając zasady, na których oparte są nowe przepisy, dotyczące ustroju samorządowego i apelując do członków Rady, by z dobrą wolą i z troską o dobro miasta oraz jego mieszkańców, wypełnili swe zadanie, idące ściśle wparze z interesem Państwa. Następnie poruszył dr. Zaleski szereg aktualnych zagadnień z zakresu polityki miejskiej, zagadnień finansowych, społecznych, szkolnych, komunikacyjnych i podniósł zainteresowanie się samorządu wiejskiego sprawami samorządu miejskiego, które się wzajemnie zazębiają i uzupełniają. Następnie przystąpiono do wyborów prezydenta, którym został obrany, jako jedyny kandydat, socjalista adw. Roman Szczawiński. Otrzymał on 30 głosów. Kartek białych oddano 17. Wiceprezydentem został wybrany socjalista J. Radomski (29 głosów, białych kartek 18). Po przerwie przystąpiono do wyboru ławników. W wyniku głosowania z listy Nr. 2 (Blok Gospodarczy) ławnikiem wybrano Henryka Suligę, z listy Nr. 3 (PPS) Józefa Grzecznatowskiego, Marję Kelles-Krauzową i Antoniego Cwięka i z listy Nr. 4 (Og. M. Bl. Żyd.) Mojżesza Rottenberga.

Rocznica bitwy pod Łowczówkiem.

Warszawa, 22. 12. Dziś jako w 20-tą rocznicę bitwy stoczonej pod Łowczówkiem przez pierwszą brygadę Legjonów, zostało odprawione w kościele garnizonowym nabożeństwo żałobne za poległych w tej bitwie. Kazanie, poświęcone wspomnieniom z tej bitwy, wygłosił ks. Mauersberger. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz oraz rzesze wiernych. Po nabożeństwie uczestnicy bitwy pod Łowczówkiem złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Opuścili Berezę.

Warszawa, 22. 12. (Telef.) W piątek w południe zwolniono z Berezy Kartuskiej 53 odosobnionych, w tem dwu ze szpitala w Kobryniu, mianowicie: Rom. Pachulowskiego, b. członka ONR i Federowicza (Ukraińca). Zwolniono następujących członków Stron. Narodowego: W. Bartyzela z Żywca, Wład. Pacholczyka z Opoczna, Jerzego Lewandowskiego z Pabianic, J. Woźniaka z Łodzi i Edw. Piotrowskiego z Łodzi. Ogółem zwolniono z Berezy 9 polskich narodowców, 33 Ukraińców i 11 komunistów. — Wśród zwolnionych Ukraińców znajdują się: Jarosław Staruch, Norbert Rybak, Semen Chabambura z Jarosławia, Dym. Pereszlucha z Tarnopola, Mirosław Kotys ze Lwowa i Michał Łaska z Tarnopola. Po ostatnich zwolnieniach narodowców nie znajduje się w obozie izolacyjnym ani jeden narodowiec z Warszawy.

Maurycy Potocki uzyskał moratorjum.

Warszawa, 22. 12. (Telef.) Wydział IX Cywilny Sądu Okr. ogłosił wyrok w sprawie hr. Maurycego Potockiego i jego wierzycieli. Sąd postanowił odroczyć spłatę należnych wierzytelności do 1 lipca 1936 r. i mianował nadzorcą majątku Potockiego w Jabłonnie Stan. Bilińskiego, prezesa urzędu rozjemczego na powiat warszawski.

Konflikt w Warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń zlikwidowany.

Warszawa, 22. 12. (Telef.). W wyniku konfliktu w Warszawskiem Tow. Ubezpieczeniowem, gdzie przed miesiącem grono członków zarządu i rady nadzorczej złożyło mandaty donoszą, że konflikt został zlikwidowany. Obecnie objęli wszystkie piastowane przez siebie mandaty Ananjasz Einhorn.

KONFISKATA ULOTKI „BUNDU".

Warszawa, 22. 12. (Telef.) Władze bezpieczeństwa skonfiskowały broszurę, wydaną przez żydowski Bund, z okazji kongresu, który ma się odbyć przy udziale delegatów zarówno Bundu, jak i PPS.

Ordynacja wyborcza w drodze dekretu?

Warszawa 22. 12. (Telef.). W kołach politycznych opowiadają, że marsz. Świtalski otrzymał misję opracowania ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, która zostanie ogłoszona w formie dekretu Prezydenta Rzplitej. Po rozwiązaniu parlamentu marsz. Świtalski miałby otrzymać misję kierowania wyborami.

Emigracja polska do Ameryki południ.

Warszawa 22. 12. (Telef.). W przyszłym roku przeprowadzona będzie wielka emigracja rolników z Polski do Brazylji i Argentyny. Po wolane władze zakończyły rokowania ze stowarzyszeniami kolonizacyjnemi, które otrzymały od rządów obu państw poważne koncesje na parcelację olbrzymich obszarów. Obszary te znajdują się w Stanie Parana, a w Argentynie w stanach Cordoba i Tucuman. Już w pierwszych miesiącach przyszłego roku ma wyjechać około 1.000 rodzin. (Artykuł w tej sprawie zamieszczamy na str. 14-tej dzisiejszego numeru. — Red.).

W sprawie robotników polskich we Francji.

Warszawa, 22. 12. (Telef.). Liczbę robotników, którzy powrócili z Francji w grudniu oceniano na kilkuset. Konsulowie polscy we Francji otrzymali polecenie, ażeby zwalnianych robotników kierować do kraju tylko w ostateczności, natomiast zabiegać o to, by robotnicy ci otrzymali we Francji zajęcie w tych działach pracy, do których trudno znaleźć robotników francuskich.

Wigilja w polskiem radjo.

Warszawa 22 grudnia (PAT). Staraniem „Światowego związku Polaków z zagranicy" odbędzie się w dniu 24 b. m. od godz. 22.30 do godz. 23-ciej, w dzień wigilijny, umyślna audycja dla Polaków z zagranicy. Na program złożą się: przemówienie dyrektora „Związku Polaków" Stefana Lenartowicza, kolędy polskie i transmisja z Krakowa feljetonu p. St. Kaszyckiego, przeznaczonego dla dzieci polskich za granicami kraju.

Tajemniczy wybuch gazów pod Berlinem.

Praga, 22. 12. (PAT). „Prager Tagblatt" przynosi z Berlina wiadomość o katastrofie, jaka miała nastąpić w jednej z fabryk chemicznych w pobliżu Erkner pod Berlinem. Pismo dodaje, że wskutek nieszczelności jednego z rezerwoarów wydobył się z niego gaz trujący, który spowodował masowe zatrucie załogi fabrycznej. Ciężko zatrutych 65 robotników odwieziono do szpitala. Dotychczas umarło 18, stan pozostałych bardzo ciężki. Według „Prager Tagblattu" prasa niemiecka nie ogłosiła tej wiadomości.

Wybuch w gazowni m. Bytomia.

Bytom 22. 12. (PAT). Dzisiaj około godz. 7-mej rano w zakładach gazowych nastąpił nie zwykle silny wybuch gazu, który zburzył kilka budynków fabrycznych. Wskutek detonacji w okolicznych domach wypadły wszystkie szyby. Jak dotychczas zdołano ustalić, ofiar w ludziach niema, natomiast straty materjalne są znaczne.

Hitleryzm zabiega o rynek rosyjski.

Berlin, 22. 12. (PAT). W organie t. zw. komitetu rosyjsko-niemieckiego gospodarstwa „Die Ostwirtschaft" ukazał się znamienny artykuł o stosunkach handlowych niemiecko-rosyjskich. Stwierdzając niekorzystny dla Niemiec rozwój tych stosunków, autor artykułu grozi, że w razie dalszego ograniczania zamówień sowieckich w Niemczech, ze strony niemieckiej nastąpią restrykcje importu z Rosji. Artykuł podkreśla dalej, że rezygnowanie z tranzakcji z Rosją na rzecz wzmożonych zamówień, jakie daje przemysłowi niemieckiemu rynek wewnętrzny, sprzeciwia się rządowemu programowi ożywienia przemysłu. Program ten bowiem wymaga dostarczania surowców zagranicznych, które sprowadzać mogą Niemcy tylko za dewizy i złoto. W samym tylko roku 1934 wpłynęło

Z ROSJI DO NIEMIEC 200 MILJ. ZŁOTA I SREBRA.

Jeśli eksport niemiecki nie dopisze — zaznacza organ przemysłu niemieckiego — wówczas programowi uruchomienia pracy zagraża niebezpieczeństwo. Przypominając konieczność wznowienia starań niemieckich o utrzymanie rynku rosyjskiego dla Rzeszy, „Die Ostwirtschaft" powołuje się na starania Ameryki, Francji i Anglji o zdobycie rynku rosyjskiego i dodaje: W polityce gospodarczej należy sentymenty pozostawić na uboczu. Niemcy powinny mniej myśleć o tem co je od Rosji dzieli natomiast ujawniać więcej aktywności z korzyścią dla obu stron.

Wywody powyższe nabierają szczególnego posmaku wobec wydania onegdaj przez komitet rosyjski gospodarstwa niemieckiego dla nowego ambasadora sowieckiego Suriza przyjęcia, na którem obecni byli komisaryczny min. gospodarki Rzeszy dr. Schacht oraz prez. izby gospodarstwa niemieckiego — Hecker.

Wykroczenia przeciw katolikom w Japonji.

Tokio 22. 12. (PAT). Dziennik japoński „Komunin" donosi, że na wyspie Kiu-Sziu, należącej do archipelagu japońskiego, ludność zburzyła 10 kościołów katolickich. Rzekomo 10 księży zmuszono do opuszczenia wyspy.

Zawieszony wyrok sądu przysięgłych w Tarnowie.

Tarnów 22. 12. (PAT). Przed sądem przysięgłych w Tarnowie zakończona została dziś dwudniowa rozprawa o morderstwo poszlakowe przeciwko Franciszkowi Kogutowi z Biskupic Radłowskich, oskarżonemu o uduszenie Franciszki Stankowej. Po wywodach stron sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonego 6 głosami.

Trybunał zasystował werdykt i przekazał sprawę na drugą kadencję.

Traktat waszyngtoński a Francja.

Paryż, 22. 12. (PAT.) Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie komisji spraw zagr. i marynarki izby deputowanych, na którem min. spraw zagr. Laval i min. marynarki Pietri udzielali wyjaśnień w sprawie polityki morskiej Francji. Z oświadczeń obu ministrów wynika, że Francja odnosi się przychylnie do zawarcia układu morskiego, stanowiącego zasadniczą część powszechnej konwencji rozbrojeniowej, do której realizacji Francja zmierza wszystkiemi środkami. Należy stwierdzić, że Francja nie brała udziału w rozmowach morskich w Londynie i nie miała jeszcze okazji przedstawić swój punkt widzenia co do poruszanych tam spraw. Wypowiedzenie traktatu waszyngtońskiego przez Japonję jest wystarczające do jego wygaśnięcia. Chodzi obecnie o to, aby stwierdzić, czy Francja winna w przewidywaniu przyszłych pertraktacyj na temat zagadnień morskich określić wytyczne swej polityki. Traktat waszyngtoński nigdy nie był uważany przez stronę francuską za rozwiązanie ostateczne i niepodlegające rewizji.

Waszyngton, 22. 12. (PAT.) Omawiając wiadomość, jaka nadeszła tu z Paryża, iż Francja ma wypowiedzieć traktat waszyngtoński, sekretarz stanu Hull oświadczył, iż do tej pory rząd Stanów Zjedn. nie otrzymał żadnego oficjalnego zawiadomienia w tej sprawie.

PIĄTY WICEPREZYDENT WARSZAWY.

Warszawa, 22. 13. (Telef.). Nominacja piątego wiceprezydenta Warszawy nastąpi po Nowym Roku.

KONKURS NA PAMIĘTNIK CHŁOPCA.

Warszawa, 22. 12. (Telef.). Sąd konkursowy rozstrzygnął konkurs na pamiętnik chłopca i przyznał 6 nagród po 50 zł. sześciu autorom. — Spośród tych autorów pierwszy nie ujawnił nazwiska, inni są: Czesław Domagała z wojew. łódzkiego, Janina Kosowa z wojew. warszawskiego, Józef Fabrer z wojew. krakowskiego, Jan Malesa z wojew. warszawskiego, Wojciech Szymczyk z wojew. lubelskiego. Ponadto przyznano 12 nagród po 25 złotych.

Proces w Kłajpedzie odroczony

Berlin, 22. 12. (PAT). Z Kowna donoszą: Proces kłajpedzki został odroczony dziś w południe na okres świąteczny do 27 grudnia do 9-tej godziny rano.

Akademja „praktycznej medycyny" w Gdańsku.

Gdańsk, 22. 12. (PAT). Senat uchwalił otworzyć w Gdańsku akademję praktycznej medycyny, spodziewając się, że uczęszczać będzie do niej poza studentami z Gdańska, również i młodzież akademicka z Polski i Niemiec. Termin oficjalnego otwarcia akademji nie został jeszcze ustalony.

Po zamknięciu kroniki

Ruch tramwajowy w czasie świąt

W Wigilję Bożego Narodzenia, tj. dnia 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godz. 20-ej (8-ej wieczorem) to znaczy, że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany, natomiast w drugie święto ruch tramwajowy i autobusowy odbywać się będzie normalnie, to znaczy od 6-tej rano do 11-tej w nocy.

Pościg za złodziejem na ulicach miasta

Wielokrotnie notowany opryszek usiłował w sobotę koło godz. 10 rano okraść mieszkanie p. Z. na IV piętrze w kilkupiętrowym gmachu na Gródku. Gdy służąca, która chwilowo wyszła z mieszkania, chciała wejść, zastała drzwi zamknięte. Gdy zaczęła dobijać się do drzwi, wyszedł nagle złodziej, który w międzyczasie dostał się do mieszkania, i począł uciekać. Służąca rozpoczęła pościg. Na ulicy św. Krzyża złodziejowi zastąpił drogę przechodzący żołnierz, któremu opryszek zagroził nożem. Żołnierz nie dał za wygraną i dobywszy bagnetu pobiegł za opryszkiem. Ktoś opryszkowi podstawił nogę, ten przewrócił się, a wówczas nad biegł drugi żołnierz i przytrzymał złodzieja aż do przybycia policji.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W FABRYCE. Wczoraj rano w fabryce Zieleniewskiego został ranny przy przetaczaniu wagonu, 20-letni urzędnik techniczny Wład. Droszkiewicz. Poza ogólnemi obrażeniami ma on wskutek wypadku złamany obojczyk.

UDAWAŁ GŁUCHONIEMEGO I KRADŁ... Przytrzymano Muraszkę Sergjusza, lat 25, pochodzącego z Wilna, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież bucików wartości 55 zł. na szkodę Antoniny Lasockiej z Kielc. Muraszko przez kilka miesięcy uchodził w Krakowie jako głuchoniemy i żebrał przeważnie na dworcu kolejowym.

ZAPALIŁY SIĘ ŚMIECI. Wczoraj koło g. 10.30 rano straż ogniowa wyjechała na ul. św. Sebastjana, gdzie w piwnicy w oficynach zapaliły się śmieci. Pożar ugaszono.

BRYCZKA ASKALPOWAŁA MU GŁOWĘ. Około godz. 2 po południu wpadł na ul. Wieczystej pod bryczkę 6-letni Michał Braś, skutkiem czego doznał zdarcia wielkiego płata skóry z głowy. Nieszczęśliwego chłopca odwiózł lekarz Pogotowia do szpitala św. Łazarza.

Emigranci polscy w Argentynie

padają ofiarą afer kolonizacyjnych.

Jak donosi prasa polska, wychodząca w Argentynie, odbyły się w ub. miesiącu w Buenos Aires narady przedstawicieli tamtejszej Polonji nad kwestją zorganizowania racjonalnej i uczciwej kolonizacji polskiej w Argentynie.

Bezpośrednim powodem tej konferencji, jest sprawa ogromnych nadużyć kolonizacyjnych, które wydarzyły się w ostatnich czasach na terenie argentyńskim, a których ofiarą padło wielu wychodźców polskich, tracąc resztki grosza przywiezionego z ojczyzny. Poruszono też obszernie sprawę nieszczęsnych przedsiębiorstw kolonizacyjnych w Cordobie i Tucuman, gdzie przedsiębiorcy organizujący osadnictwo, pobrali od emigrantów znaczniejsze kwoty a nie zapewnili im za to — wbrew zapewnieniom — prawa własności nabywanego gruntu. Na tle tych afer powstało wśród Polonji argentyńskiej żywe oburzenie i ostra krytyka postępowania Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie, który werbuje wciąż nowych wychodźców do Argentyny, nie troszcząc się o dalsze ich losy i nie ostrzegając zwerbowanych kandydatów do emigracji o grożących im niebezpieczeństwach utraty posiadanego grosza.

W rezultacie stworzono w Buenos Aires komisję polską, która specjalnie zainteresuje się sprawami kolonizacyjnemi, i roztoczy nad emigrantami opiekę, której brak dotychczasowy stał się przyczyną tak licznych afer. Do komisji tej wydelegowały wszystkie towarzystwa i organizacje polskie z Buenos Aires swoich przedstawicieli.

———oOo———

Znieważe niewładzy —

a krytyka poczynań rządu.

Ważne orzeczenie Sądu Najw.

Bardzo wiele procesów, wytaczanych z oskarżenia publicznego, wynika na tle przekroczenia art.127 kod. karn., przewidującego wysoką sankcję karną za znieważenie władzy. **To też dla ustalenia różnicy między znieważeniem władzy a dozwoloną krytyką poczynań rządu, posiada duże znaczenie jedno z orzeczeń Izby Karnej.**

Pod pojęcie znieważenia — brzmi to orzeczenie — podpada w jakikolwiek sposób wyrażona chęć poniżenia. Znieważenie zachodzi nietylko przy lżeniu lub wyszydzaniu, zachodzi też przy akcie lekceważenia i jest czemś więcej niż zachowaniem się nieprzyzwoitem. Znieważenie jest niewątpliwem wyrażeniem pogardy lub lekceważenia w jakikolwiek sposób, będzie niem zachowanie się, zawierające w sobie wyraźne zaprzeczenie uznania autorytetu władzy lub urzędu.

Z drugiej strony — krytyka poczynań Rządu w przemówieniach czy też w prasie, **nieraz bardzo ostra, ale utrzymana w ramach rzeczowych argumentów,** jeżeli tylko nie zmierza w sposób demagogiczny do poderwania autorytetu władzy i poniżenia jej i nie jest wprost negacją jakiegokolwiek poszanowania władzy. jest **dopuszczalna i nie jest uważana za występek.**

Kino.

Kina krakowskie w okresie świątecznym.

Ponieważ tegoroczna wigilja świąt Bożego Narodzenia przypada na poniedziałek, dlatego świąteczne premjery w niektórych kinach odbyły się wcześniej, a nie — jak dotychczas praktykowano, — w pierwszym dniu świąt. Stwierdzić jednak należy, że w tych smutnych, kryzysowych czasach, w jakich pędzimy szare życie, wszystkie niemal produkty Filmji, demonstrowane nam obecnie w kinach, **stoją pod znakiem muzyki, lekkiej piosenki sentymentalnej i humoru.** Oto tak pokrótce przedstawiają się najnowsze filmy, wyświetlane na ekranach kin miejscowych:

„WANDA" pokazała nam wesołą, polską komedję filmową p. t. „**Śluby ułańskie**", opartą na tle autentycznych przeżyć ułanów Beliny w roku 1914, podczas pierwszej patroli ułańskiej, która wyruszyła z Krakowa do walki z Moskalami. Komendję wyreżyserował udatnie p. M. Krawicz, a zdjęć dokonał p. inż. Gniazdowski. Komedja ta odznacza się humorem zlekka rubasznym, swojskim, wywołującym szczery śmiech na widowni. Z obsady, złożonej z wielu znanych aktorów scen warszawskich, wyróżnia się korzystnie: **p. Brodniewicz, Tola Makiewiczówna, Witold Conti i Cz. Skonieczny. Ładne plenery i solidny montaż są prawdziwą ozdobą tego wesołego filmu ułańskiego.**

„APOLLO" uraczyło nas świetną komedją austrjacką p. t. **„Czar wiedeńskiego walca".** Jest to komedja muzyczna w najlepszym gatunku, przyczem od pierwszej do ostatniej sceny znajdujemy się pod urokiem melodyjnego walczyka Straussa p. t. „Opowieści lasu wiedeńskiego". Mile widziane są nadto autentyczne zdjęcia z Wiednia. W roli głównej występuje znana aktorka Magda Schneider. Nadto podkreślić należy, że w filmie tym występuje orkiestra Filharmonji wiedeńskiej, grająca w końcowej scenie przewodni motyw muzyczny.

„SZTUKA" prezentuje nam popularnego komika amerykańskiego, **Eddie Cantora,** znanego przedewszystkiem z rewjowego filmu p. t. „Urwis z Hiszpanji". Tym razem Eddie Cantor występuje w antycznym stroju starego Rzymianina, jako główny bohater śmiesznej groteski filmowej p. t. **„Rzymskie skandale".** W filmie tym króluje humor i zabawa. Scenarjusz jest bardzo pomysłowy, a akcja urozmaicona melodyjnemi piosenkami. — Treścią „Rzymskich skandali" są ucieszne perypetje pewnego Amerykanina, który we śnie przenosi się do starożytnego Rzymu, poto tylko, aby przekonać się, że i tam były „szacherki" polityczne.

„SŁONKO" — wyświetla również, jedną z ostatnich polskich komedyj filmowych p. t. **„Awanturki mojej córki".** Rzecz wyreżyserował p. T. Chrzanowski, powierzając główną rolę p. Lili Zielińskiej. Treścią tej komedji są dzieje trzynastu figurek gipsowych, wyobrażających popiersie Napoleona, przyczem w jednej z nich znajduje się szczęśliwy los. Film przypomina w fabule swej inny polski obraz, a mianowicie „12 krzeseł", ale mimo to jest wesoły i daje widzom sporo okazji do śmiechu.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie.
Rewiru VIII.
ul. Batorego Nr. 25.
Sygnatura: VIII. Km. 2157/34.
L. cz. VI. E. 2715/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru VIII Mgr. Władysław Wyrobek, mający kancelarję w Krakowie ul. Batorego Nr. 25 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28. stycznia 1935 r. o godz. 11-tej w Sądzie Gr. w Krakowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Wojciecha Szumca nieruch. obj. lwh. 204 i 391 ks. gr. gm. kat. Bronowice Małe, Jana Szumca nieruch. obj. lwh. 906 ks. gr. gm. kat. Bronowice Małe i mał. Katarzyny z Szumców Kosoniowej nieruch. obj. lwh. 907 ks. gr. gm. kat. Bronowice Małe, składających się z roli, ogrodu i parcel bud. o łącznym obszarze 1 mg. i 1343.50 sążni kw., domku murowanego parter. krytego dachówką o 4 stancjach, domu murowanego o 7 stancjach, studni betonowej, 16 drzewek owocowych, płotu drewnianego dług. 174.5 m. b. Nieruchmość posiada urządzoną księgę grunt. przy Sądzie Grodzkim w Krakowie. Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 45.359, cena zaś wywołania wynosi zł. 34.019 gr. 25. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 4.535 gr. 90.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będa podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej. akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Krakowie ul. św. Jana Nr. 22 sala Nr. 1.

Dnia 21 grudnia 1934 r.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru VIII.
(—) Mgr. Władysław Wyrobek.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru X.
ul. Garbarska Nr. 7.
Sygnatura: X. Km. 1288/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru X. urzędujący przy ul. Gabarskiej 7. na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 28 stycznia 1935 r. o godz. 11 w Sądzie grodzkim w Krakowie przy ul. św. Jana L. 22, Sala Nr. 41 odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Jana Bańdura nieruchomości: lwh. 326 ks. gr. gm. kat. Pleszów objętej składającej się z parceli gr. lk. 1271/32 pastwisko, lk. 1271/61 pastwisko, lk. 1271/84 pastwisko, lk. 1276/26 rola, lk. 1276/27 rola, lk. 1277/1 łąka, lk. 1277/15 łąka, lk. 1280/1 pastwisko. lk. 1281/2 pastwisko, lk. 1281/4 pastwisko, lk. 1282/1 rola, lk. 1282/4 rola, lk. 1462 sadzawka, lk. 1465 pastwisko i lk. 1467 sadzawka o łącznym obszarze 57.091 m^2 czyli 5 ha, 70 ar, 91 m^2.

Nieruchomość wyżej wymieniona mająca urządzoną księgę gruntową w Sądzie grodzkim w Krakowie oszacowana została na sumę 8262 zł., cena zaś wywołania wynosi zł. 6196 gr. 50. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 826 gr. 20.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w podanym wyżej sądzie grodzkim.

Kraków, dnia 10 grudnia 1934 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru X
(—) Jan Pałasz.

M. G. EBERHART. 5

OFIARA CHIRURGA.

Powieść amerykańska.

Przekład autoryzowany.

———oo———

Ale korytarz był cichy i pusty, a mój pacjent musiał spać, gdyż oddychał równo i spokojnie i nie odezwał się do mnie. O ile mogłam się zorjentować, wszystko było w porządku. Podsłuchane słowa brzęczały mi echowo w uszach. Nie powiem, żebym je wzięła na serjo. Ludzie lubią nadużywać silnych wrażeń w celach retorycznych. Głowiłam się tylko nad tem, kto rozmawiał. Jedna musiała być Dione, a kto drugi?

O jedenastej wieczorem szpital nie przyjmuje odwiedzających, a personel ma ściśle wyznaczone miejsca. Po korytarzach i pokojach chorych nie włóczą się żadni postronni. Naturalnie często się zdarza, że korytarze są puste, bo pielęgniarki siedzą u chorych, ale pacjenci są o tej godzinie w łóżkach. Piotr Melady nie mógł być o tej godzinie w pokoju córki, gdyż spał. Ellen Brody też nie. Mogła być Nancy, chociaż gwałtowne szepty takiej treści między nią a pacjentką wydawały mi się nie do pomyślenia.

W rezultacie doszłam do wątpliwego przekonania, że musiała to jednak być Ellen i że Dione chciała ją zmusić do obejścia jakiejś reguły szpitalnej (praktykujące pielęgniarki miewają takie scysje z kapryśnymi pacjentami), a ona się nie zgadzała. Nie było to zadowalające wyjaśnienie, ale lepszego nie znalazłam.

Kiedy Nancy wyłoniła się z pokoju nr. 302 i odpowiedziawszy na sygnał świetlny w połowie korytarza, usiadła koło biurka, podeszłam do niej i zapytałam, czy w ciągu ostatniej godziny był kto w naszem skrzydle. Oczywiście oprócz pielęgniarek.

— Właśnie przyszedł dr. Kunce — odparła obojętnie. — Jest w pokoju nr. 301. Zrobiła notatkę na kartce i położywszy ją spowrotem na miejscu, oparła się o białą metalową poręcz krzesła. Wyglądała na zmęczoną. — Och co za noc! Co za łaźnia! — westchnęła, dotykając czoła i ust maleńką chusteczką.

— Prawdziwa łaźnia — odezwał się za nami głos Ellen Brody, która ma denerwujący zwyczaj wyrastania jak z pod ziemi. — Panno Saro, niech mi pani podpisze tę kartkę. Ach, nie, ciągle zapominam, że to panna Nancy jest teraz superintendentką. Panno Nancy nie mogę znaleźć klucza od pokoju aptecznego.

Wszystkie trzy spojrzałyśmy na haczyk nad biurkiem, przeznaczony specjalnie dla tego klucza .

Niema — rzekłam. — Może został we drzwiach?

— Nie, proszę pani. Patrzałam. Niema. Myślałam, że panna Nancy zabrała.

Spojrzałam na Nancy i uderzyła mnie niezwykła bladość jej twarzy i błyski gniewu w zmęczonych oczach. Faktycznie nie miała się o co gniewać, gdyż często się zdarza, że pielęgniarki zarzucają klucze.

— A! — rzekła nagle, sięgając do kieszeni fartucha. — Ja go miałam. Musiał mi gdzieś wylecieć. Panno Ellen, niech pani zajrzy pod 302. Może wypadł mi z kieszeni, kiedy poprawiałam poduszkę. A może go upuściłam w...

Nie kończąc zdania, pobiegła w głąb korytarza. Nie wzięłam udziału w poszukiwaniach, nie zauważyłam nawet, gdzie one szukały Nancy prędko znalazła klucz i wróciwszy wręczyła go Ellen, która zniknęła odrazu w drzwiach pokoju aptecznego.

Upalna duszność nocy zdawała się nie słabnąć, a potęgować. Ciężko było oddychać i każde poruszenie sprawiało trudność.

Dziwne to jak żywo pamiętam najdrobniejsze i pozornie najbłahsze wypadki tych paru przedpółnocnych godzin siódmego lipca. Pewnie dlatego, że w okropnem powikłaniu, które nas już ogarniało w swoje skręty, wszystkie one odegrały złowrogą rolę. Pamiętam nawet jak dr. Kunce dzwonił po windę i czekając na ukazanie się mętnego, czerwonego światła za matowo oszklonemi drzwiami stał i patrzył na jasne włosy Nancy. Pamiętam wyraz jego ciemnych, podłużnych oczu, ocienionych jedwabistemi rzęsami. Po chwili złocone drzwiczki windy zasunęły się cicho i podłużna plama czerwonej jasności zjechała wdół. W minutę później wróciłam na swoje łóżko polowe w pokoju pacjenta. Przybycia dr. Harrigana nie widziałam. Później dowiedziałam się, że kiedy z suteren doleciał cichy, lecz wyraźny głos dzwonka ,sygnalizującego północny posiłek i po korytarzach rozeszła się słaba woń kawy, był w pokoju żony.

Woń, choć słaba, była nieodparta. Wstałam, popatrzyłam na pacjenta i wyszłam na korytarz, gdzie spotkałam się twarz w twarz z Lilian Ash.

Nie byłoby w tem oczywiście nic nadzwyczajnego, gdyby nie wyraz jej twarzy ściągniętej dziką trwogą.

— Tak. To nie był ani przestrach, ani obawa, ani niepokój, ani trwoga.

Nie wspomniałam jeszcze o wyglądzie Lilian Ash, więc uczynię to teraz. Była to wysoka blondynka o pełnych kształtach i uparcie młodocianych pozorach, to znaczy starannie ufryzowanych włosach, które nieraz już musiały zmienić kolor, starannie utrzymanej cerze i uśmiechających się swobodnie ustach. Wyglądała jak girlsa, która zaczyna tyć nabierając jednocześnie pewnej ostrości wyrazu: nie była jako pielęgniarka ani dostatecznie sprawna, ani nowoczesna, ale jako kobieta umiała sobie radzić w życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wawel-symbol.

Hej, pieśń skończona, pieśń Wawelu,
gdzie nieśmiertelna Sława.
Wyspiański. Akropolis.

Wawel — jedyny to gród na ziemiach Polski, zamek i świątynia w jedną myśl, w jedno ciało i życie nierozerwalnie od wieków złączone, serce i dusza narodu.

Żaden gród swem kamiennem sercem nie odczuł tak głęboko wszystkich drgnień życia i siły, wszystkich oznak upadku i słabości narodu — jak Wawel. Przeżywał wszystkie triumfy i klęski polityki i oręża, wszystkie wzloty i opady ducha, wszelkie kulturalne i materjalne objawy życia narodu i państwa. Każdy wstrząs dziejowy odbijał się gromkiem echem na czułym organiźmie wawelskiego grodu, zostawiał ślad w jego losach i na jego murach.

Toteż historja Wawelu to historja Polski, skupiona, jak w soczewce, na jednej skale. Można ją czytać na czcigodnych hieroglifach murów, jak w księdze, bo mury te rosły, odmieniały oblicze, krzepły lub marniały zgodnym rytmem z rytmem życia narodu.

Otwórzmy tę księgę, odczytajmy kilka jej kart i zamyślmy się nad dziwną polską dolą — niedolą.

Dzieje Wawelu rodzą się wraz z dziejami Polski. Pierwsze chwile otacza kolorowa baśń legendy, — tak się przecież zaczynają wszelkie dzieje, zaczynają się i dzieje Polski i Wawelu. Jest w tem poezja narodu, obdarzonego sercem i wyobraźnią, jest też głęboko zrozumiany i przeczuty symbol przyszłych losów narodu: walka z sąsiadem na śmierć i życie, walka zwycięska na tylu polach chwały, zakończona tragicznie upadkiem państwa, śmiercią Wandy.

W mrokach praczasów, gdy starzy Wiślanie wyszli z lasów, aby rozpocząć żmudną budowę podwalin przyszłego państwa, powstaje pierwszy gród na Wawelu pod opieką groźnych bóstw pogańskich. A że kraj cały był wtedy drewniany, drewniany był także wawelski gród i jego tyn i stołpy i chram.

Odtąd Wawel rósł powoli, naturalnym, organicznym rozwojem poprzez całe życie narodu polskiego.

I gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca chrześcijaństwa zabłysły nad lechicką ziemią, oświeciły przedewszystkiem gród wawelski. Tu dotarło naprzód słowo Boże, ogłoszone przez św. Cyryla i Metodego, i zostawiło ślad w najczcigodniejszym starożytnością i świętością zabytku, w świątyńce prostej i skromnej, jak prostą i pokorną była wiara pierwszych wyznawców.

A gdy powiew kultury zachodniej, łacińskiej ogarnął sobą i Polskę i wraz z religją w obrządku rzymskim filozofję scholastyczną i formy romańskie w architekturze przyniósł, wtedy na wawelskim wzgórzu dźwigają się romańskie budowle: kościół św. Salwatora i zamek. Przechowały się te prastare szczęty w podziemiach: groby katedralne i piwnice zamkowe.

A gdy nad ziemiami Polski przetoczyły się dwa wieki walk o tron krakowski, niemiłosiernych walk i bezrozumnych, wtedy rozwój zamku został zatrzymany, narastają tylko obwałowania, fosy i mury. Mówią nam o tem mury Konrada Mazowieckiego, przechowane w murach późniejszych.

A gdy ostatecznie Łokietek Kraków zdobył i na jego tronie się utwierdził, wtedy Wawelowi przybywa dostojeństwa królewskości, jako stolicy państwa i miejscu koronacyjnemu królów, wtedy na romańskich podstawach wyrosły gotycki. Kazimierzowski zamek i kościół. Ten nowy wyniosły gotycki porządek jedynie godnie odpowiadał nowej państwowej rzeczywistości: świetności i powadze królestwa.

Odtąd przez wieki będzie spełniał Wawel tę ważną i błogosławioną rolę stolicy. Tu królowie się koronują i tu na odpoczynek wieczny po cierniowym często żywocie się kładą: stąd kilkaset lat rządy na Polskę spływają życiodajną strugą, prowadząc państwo i naród ku pomyślności i mocy.

A gdy u progu nowożytności duch narodu odrodził się w ożywczem źródle sztuki i wiedzy starożytnej, wtedy i Wawel drgnął nowem tętnem życia. Na podbudowie gotyckiej wyrosły nowe kształty zamku, obszerne i ozdobne, pełne słońca i szerokiego oddechu, jakie humanizm i renesans z sobą przyniósł. Najpiękniejsze komnaty w zamku, najświetniejsze pomniki i kaplice w katedrze wtedy powstają. Tak znaczy się w czułym, żywym organiźmie kamiennego Wawelu i nowy prąd kultury światowej i najwyższa chwała i potęga państwa polskiego za ostatnich Jagiellonów, za Batorego i jeszcze za Zygmunta Wazy.

Na przełomie w. XVI i XVII nowy rozdział zaczyna się w dziejach Wawelu. Racja stanu przeniosła stolicę z Krakowa do Warszawy; z tą chwilą dziwnem zrządzeniem losu następuje powolny, lecz stały upadek narodu i państwa, a z nim w parze postępuje coraz większe zaniedbanie i ruina opustoszałego Wawelu. Jest wciąż sercem Polski, stolicą koronacyjną i grobową królów, ale przestał być rozumem i wolą państwa. W dobie potopu i on, jak cały kraj, ulega zalewowi wrogów, staje się łupem Szwedów, Moskali, Prusaków, Austrjaków. Nie pomoże bohaterska ofiara krwi i życia konfederatów barskich, nie uratuje niczego — prócz honoru — poryw Kościuszki.

Upadła Polska — na gruzach dawnej potęgi i świetności osiadła rozpacz i niedola. Upadł i Wawel — stał się koszarami i cytadelą wrażej przemocy, skąd na nieszczęsny kraj rozlewały się rządy grozy i dzikości, a ich epizodem i przykładem zbombardowanie Krakowa, bezbronnego miasta, które przecież rozłożyło się u stóp zamku, aby w nim mieć obronę i opiekę.

Ale tu się zaczyna jedyna i przedziwna rola Wawelu w dobie niewoli. Ten ujarzmiony przez wroga i w ruinę zapadły Wawel otacza się aureolą powagi i świętości, staje się symbolem ojczyzny, najczcigodniejszą relikwją narodu, do której pielgrzymują marzeniem i tęsknotą Polacy z ziemi niedoli i niewoli, gdzie ocaleni z rozbicia szukają wiary w cud i nadziei życia. Tutaj poeci — Jeremjasze znajdują natchnienie dla swych porwanych burzą lutni; o Wawelu śpiewa lud, marzy wygnaniec: Wawel tylko Wawel wskrzesza, skupia, umacnia.

Po latach nadszedł czas rewindykacji niektórych dóbr narodowych. I gdy nie można było dokonać tego za cenę krwi, tylekroć przelanej, musiał naród za złoto własność swoją wykupić; wtedy to i Wawel objął w swe władanie. Gród stał się znowu polskim.

I gdy niedawno Polska dźwigała się cudem z martwych na życie i wolę, powstał i Wawel z ruiny i przyoblekа w nowy majestat i powagę swoją nową treść. Bo Wawel dzisiejszy odmienił oblicze swe duchowe i to tak bardzo, że w porównaniu z dawniejszym wydaje się czasami nietylko nowym, ale i obcym.

Rozdwoiła się jedność dotychczasowa Wawelu na katedrę i na zamek.

Katedra żyje. Żyje tem samem życiem, którem żyła i kwitła od wieków. Trwa wciąż dostojnie i wiernie w służbie swego religijnego powołania, wypromieniowuje tradycje historyczną, ukrytą w jej wnętrzu, jak w relikwjarzu. Jej pomniki i trumny są nam dzisiaj równie bliskie, jak bliskie były wczoraj i zawsze, na jej ołtarzach odprawia się ofiara eucharystyczna, jak przed wiekami, jej mury są, jak były, stolicą Pomazańców Bożych.

Czar odwieczności prawd i tradycyj, których jest piastunką, urok patyny starożytności, pokrywającej sędziwe mury, otaczają aureolą poezji i młodości przybytek katedry. Iluż artystów i poetów czerpało tutaj natchnienie, aby wymienić Matejki Skargę, Tondosa poematy kolorowe, Wyspiańskiego Akropolis, Wodzinowskiego Zaduszki na Wawelu, a Karpiński, a Wasilewski, Ujejski...

A zamek?

Zamek sprzeniewierzył się swojemu powołaniu. Stworzony, rozbudowywany, uświetniany na stolicę ludzi żywych i władnych, zamieniony został na muzeum, stał się mauzoleum rzeczy minionych. Był niegdyś źródłem władzy i potęgi państwowej, a gdy na stolicę Polski obrano Warszawę, Wawel pozostał symbolem tej władzy i mocy — rzeczywistej w dobie niepodległości, — moralnej w latach niewoli. Dziś od białych surowych ścian muzeum, od jego marmurów, wieje chłód martwoty: wielkie przestronne komnaty, których pustki nie zakrywają ustawione tu i ówdzie przedmioty, tchną smutkiem osamotnienia; korowody ciekawych, oprowadzane i pouczane przez monotonne automaty ludzkie, ogarnia podziw dla przepychu, zainteresowanie dla przedmiotów pamiątkowych. Ale w tem wszystkiem dusza Wawelu się rozprasza i niknie. Ten zamek jest nam obcy. Na każdym kroku kłóci się tu jego dawne powołanie z dzisiejszym losem i przeznaczeniem.

Jakże inne wrażenie sprawia zamek warszawski lub Łazienki: Pamiętam głębokie wzruszenie, jakiego doznałem, gdy przy nadarzonej sposobności zwiedzałem zamek warszawski w r. 1904 podczas nieobecności gen. gubernatora. Było tam wszystko tak naturalne i bliskie, choć świetne i uroczyste, tak pulsowało życiem, że zdawało się, że król Stanisław przed chwilą stamtąd wyszedł, że jeszcze fotel jest ciepły, na którym siedział.

Na zamku wawelskim inaczej.

Tutaj wyobraźnia mogła snuć najcudniejsze wizje, gdy przed niewielu jeszcze laty po komnatach uwolnionych od tynku w samotnych wędrówkach błądziło się i odczytywało dzieje, zapisane na murach i cegłach, narastających z wiekami i wypadkami. Wtedy to wśród odsłoniętych murów Wawelu, jak i w marzeniach o tamtym dawno przeminionym stawały przed oczyma rozgorączkowanej wyobraźni obrazy i rozgrywały się dramaty nieograniczonych możliwości i cudów. Tamten Wawel — rozumiemy to dobrze — mógł się stać natchnieniem poetów: Felińskiego, Rydla, Wyspiańskiego.

Dziś wyobraźnia na zamku wawelskim nie ma czego szukać. Została ograniczona faktem dokonanym, została uwięziona w granicach zakreślonych szczegółami architektoniki wnętrza i muzealnemi przystawkami. Dziś wszystko można tam z podziwem oglądać, ale trudno te izby i komnaty zapełnić w wyobraźni ludźmi żywymi, którzy tu niegdyś życie i historję tworzyli.

Historja zamknięta i skończona pieśń Wawelu

WŁADYSŁAW MOSSOCZY.

Pod wigilijnem drzewkiem.



Od szeregu lat święta Bożego Narodzenia niestety nie są obchodzone tak wesoło i radośnie, jak za lepszych czasów. Zbiedniała choinka, zbiedniał stół wigilijny i uboższe są podarunki, o ile wogóle znajdą się one pod drzewkiem wigilijnem. W wielu rodzinach nawet rzeczy tak, zdawałoby się zwykłe jak owoce, muszą uchodzić za zbytek...

Między Wschodem a Zachodem *)

HERCEGOWINA.

Pet sati gospodine — z równoczesnem mocnem stuknięciem we drzwi służącej wyrwało mnie z błogiego snu.

— Hvala — było znakiem, że się obudziłem.

Podążałem na stację Gruż. Po drodze rozmyślałem: jak też wyglądają przedziały kolejki wąskotorowej (szyny na 76 cm. szerokie)? Czy będzie można swobodnie wyprężyć się? Czy będzie miejsce na rozłożenie mapy, przewodnika, zapasów itp?

Dworzec. Gwiazdki z pośpiechem znikają przed budzącym się dniem. Na peronie stoi już pociąg, który ma wyobrażać współczesnego „demona szybkości". Nie wygląda tak groźnie ponętnie jak międzynarodowe ekspresy. Skurczył się jak drobny, ale zwinny kucyk, doskonale wspinający się po górach z ominięciem zakrętów, przepaści. Mniejszy pociąg a więc i mniej pasażerów, mniej tragarzy „nagabuje", mniej walizek, huku, hałasu i świstu. Wbrew moim czarnym przewidywaniom znalazłem dosyć miejsca na rozgoszczenie się w przedziale, w kącie kanapki. Lokomotywa zaczęła gwizdać niezmordowanie niczem sędzia na meczu, tylko trochę głośniej i nie zważała wcale na wczesną porę. Od Metkowić ponad brzegiem Neretwy (rzym. Narenty) telepie się nasz „kucyk", z postękiwaniem i niechęcią pokonywując wzniesienia, wślizgując się jak wąż w czarne paszcze tuneli. Wznosimy się coraz wyżej, a z nami i słońce.

W tych okolicach w pobliżu Metkowić, na miejscu dzisiejszego Widu, był ongiś sławny port, grecka kolonja, wspomniana już w IV w. przed Chr. po gr. Naron (rzym. Narona). Piraci iliryjscy uczynili z niej doskonałą bazę wypadową na galery Rzymian.

Czasem nasz pociąg udawał tylko, że idzie, ale zato gwizdał niezmordowanie, tak sobie z fantazji, dla dodania animuszu. Rozglądałem się powoli w krajobrazie.

Zniknęły palmy, cyprysy, opuncje, oliwki, rozmaryny, ceglaste dachy domków dalmatyńskich. Wszędzie skały, bezleśne olbrzymy, zwisające groźnie ponad nami tak, że zdają się runąć lada chwila na dach kolejki. W dole tylko miejscami, gdzie wije się w szerokiej kotlinie Neretwa, wre życie człowieka, przyrody i zwierzęcia. Tam też skupiają się osady hercegowińskie. Ale dalej w głębi kraju pustynia. Brak nietylko ziemi, ale i wody. Lud jak może tak sobie radzi z brakiem wody. Oprócz Neretwy ważniejsze rzeki są tylko: Dabar i Trebinjczica. W terenie karstowym są lejki, wgłębienia, gdzie zbiera się deszczówka. Trzeba ją przykryć, aby nie wyparowała. Takie zbiorniki wody nazywa lud; duplje, kamenice, czatrnja. A czasem nawet trzeba robić sztuczne wyżłobienia na te zbiorniki. W czasie posuchy musi ludność takich okolic bezwodnych na mułach albo na koniach przywozić wodę, oddaloną 2—3 godziny drogi. Całe karawany idą do tych wodnistych oaz, pędzą przy tem i bydło.

Biedny, nędzny, lecz kochany kraj!

Dalmacja — Hercegowina. Na przestrzeni zaledwie kilkunastu kilometrów uderzające kontrasty reljefu, wegetacji, barw i ludzi. Tam Palmy, cyprysy, wymowny „Primorac" — tu śmiały, silny i żylasty góral-Hercegowińczyk. Dziwny to kraj ta skalna, uboga Hercegowina. Ojczyzna dzielnych junaków, gęślarzy, skarbnica bujnej pieśni ludowej. Wśród tych dzikich pustkowi wyrasta surowe życie górali, bogata poezja ludowa, pełna czaru, powagi epickiej i rycerskości. Są pieśni tak smutne jak i ich życie, są pieśni tak mocne, namiętne, rycerskie, potężne, jak i te nagie, wrogie, groźne skaliska. Żyjąc patrjarchalnie na łonie twardej przyrody rozwinęli te same zalety, wady co i Czarnogórcy. Ta sama impulsywność dynarska, żywotność, inteligencja, duma narodowa, ale też i ten sam zbyt wybujały indywidualizm. Umieją podglądać naturę, która ma wszechwładny wpływ na ich psychikę (unikają miast, które są nieliczne i o typie turecko-bizantyńskim). Wyostrzyli sobie słuch, wzrok, wzbogacili fantazję przez obserwowanie takich zjawisk karstowych jak nagłe znikanie i pojawianie się rzek, źródeł itp. Gęślarze byli im przez długie wieki w latach ciężkiej niewoli stróżami najdroższych skarbów duchowych, kultury narodowej. W pieśniach ich zamknięta jest cała serbska, bohaterska przeszłość, blaski i nędze. Marica, Kosowo, panowanie Nemaniciów, straszna niewola turecka. Ci rapsodyści uczyli ich historji bohaterstwa. Niejednokronie młódź wysłuchawszy gęślarza zaraz brała strzelbę i szła w góry, zaciągała się w legjony hajduckie. A dziś niemal w każdej chacie można spotkać

wiszące na ścianie gęśle, które służą jako akompanjament do utworów śpiewnie recytowanych. Jest to zatem recytacja (jak i w starożytnej Grecji) a nie śpiew w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Turcy po podbiciu (1482) zaczęli wprowadzać swoje porządki, wzgl. nieporządki. Zburzono wiele kościołów i cerkwi. Zakonnicy, głównie Franciszkanie, (Bernardyni), przebrani za kupców z workiem na plecach, gdzie schowane były przybory kościelne, potrzebne do Mszy św., szli od wsi do wsi. Miejscem Domu Bożego raz była chata, raz ustronne miejsce między skałami, innym razem znów grota. — Ubrani byli w spodnie (czakszire), kożuszki albo kaftany (ćurak dolama). Ludność chrześcijańska turczyła się, przedewszystkiem możni, którzy dla prerogatyw ekonomicznych wyrzekali się wiary przodków.

Już zdala widać las minaretów Mostaru, stolicy Hercegowiny, która się rozłożyła po obu stronach Neretwy.

Na peronie wita nas rój czerwonych fezów. Nie zważając na natarczywe zachęcanie pucybutów, stukających szczotką w swoje „trony", obite blaszkami reklamowemi (boć szkoda nawet dynara na błoto mostarskie) idę do miasta.

Z dzielnicy mostarskiej kieruję swe kroki w stronę „ghetta" muzułmańskiego. Po drodze przyczepił się do mnie jakiś łapserdak, który wnet zorjentował się, że ma do czynienia z przybyszem, bo gapiłem się na lewo i prawo.

— Gospodin szta traži?

— Rimski most — rzekłem.

Molim — z równoczesnem zsunięciem fezu bardziej na bakier było odpowiedzią. Poprzez kręte i ciasne zaułki, pomiędzy walącemi się drewnianemi budami przedzieraliśmy się w stronę mostu, zbudowanego w XVI wieku na miejscu dawnego rzymskiego, gdyż tędy prowadziła droga z Panonji do Mezji. Most cały z ciosu ostrym i śmiałym łukiem przeskakuje koryto rzeki, rwącej, bo górskiej. Dla tego malca był on rzeczą zwykłą, tyle bowiem razy przechodził przez niego. Ot — taki sobie most! natomiast baszty kamienne, broniące ongiś przejścia przez most były przedmiotem jego szczegółowych objaśnień i zainteresowań. Nic dziwnego — wszak dosyć nasłuchał się od swoich rodziców o torturach, jakiemi obdarowywali hojnie Turcy przodków jego w lochach tej baszty.

Przekraczam most. Żegnam małego patrjotę. Błąkam się sam wśród nędznych, powykrzywianych w niemożliwy sposób drewnianych bud, pokrytych deską. Kraty drewniane w oknach. Czarczafy kobiet hamują nietylko ciekawe oko turysty, ale i takiego filuta-demokratę jakim jest słońce. Nie pomoże nawet taki demokratyzm i postęp wobec pancerza obyczajów islamu. Brak Kemala Paszy. Postęp zauważyłem, ale od dołu, niedyskretnie podpatrując. Jedwabne pończoszki i półbuciki na francuskich obcasach są pocieszającym objawem. Tylko dziewczynki od 12—14 lat mogą cieszyć się widokiem słońca nie spoza siatki czarczafu. Powyżej tego wieku muzułmanki noszą czarczaf (czarny welon), narzucają na siebie feredżę (rodzaj kapoty). Niektóre odważniejsze lub ciekawsze nie biorą na twarz zasłony, ale za to zasłaniają się szczelnie kapotą, którą czasem odchylają, gdy ich nikt nie widzi.

Cały dzień siedząc bezczynnie, bez ruchu w haremluku, bo dopiero kłopoty powojenne wypędzają je od czasu do czasu z domu, starzeją się prędko, cera więdnieje. Gdy wyjdą z ukrycia, to przez swoje workowate odzienia i kir na twarzy robią wrażenie żałobnic. Smętne i tragiczne.

Ponad dachy wystrzelają walcowate minarety z nieodstępną galeryjką na szczycie dla muezzina, który pięć razy dziennie wykrzykuje na cztery strony świata chwałę Allaha i jego proroka Mahometa. Przy pomocy rąk nadstawia uszy ku niebu — jakoże często jest stary i głuchy w oczekiwaniu natchnienia od Allaha. Tekst jest stary, melodja dowolna, zależy od fantazji, no i ma się rozumieć od gardła muezzina. Nawoływanie smętne,, przeciągłe, jękliwe łamanym gardłowym głosem. Roman Novarro robił to podobnie w filmie „Noc w Kairze" tylko o wiele lepiej. Jest tych meczów moc.

Dlaczego?

Gdy u nas dzwonią na Anioł Pański, to donośny, dźwięczny głos sygnaturki słychać daleko... Zachrypły, gardłowy głos starego muezzina nie może z nim rywalizować, albowiem grzęźnie w zaułkach. Toteż często buduje się gęsto i często, jeden przy drugim. W Mostarze (18 tysięcy mieszkańców, w tem około 9 tysięcy jest mahometan) jest ponad 20 meczetów. Jeden od drugiego nędzniejszy. Mahometanom nie trzeba wiele. Ich dżamija to kwadratowy domek o suficie kopułowym z podłogą pokrytą dywanami, lub najczęściej derkami. Do niego przylega, czasem podpiera z konieczności minaret, zwężający się ku górze niczem zastrugany ołówek.

*) Zamieszczony powyżej opis podróży dr. Stanisława Rosponda, stanowi wyjątek z książki, która wkrótce pojawi się na półkach księgarskich. — Uw. „Gł. Nar."

DR. STANISŁAW ROSPOND.

Poeta wolności.

Jan Krzysztof Fryderyk Schiller (ur. 1759 roku), twórca dramatów i ballad wspaniałych, poeta sławny i popularny, rodem z Marbachu nad Nekarem, był potomkiem rzemieślników. Dziadek jego Jan trudnił się piekarstwem w Bittenfeld, a ojciec poety Kasper, zrazu pomocnik fryzjera, później felczer w armji bawarskiej, osiedlił się w Marbachu jako Wundarzt. Żoną Kaspra Schillera była **Elżbieta Kodweis**. Oto genealogja poety, którego dzieła świat cały czyta.

Nie będziemy się silić na pisanie życiorysu jego, znamy go, chociażby z książek szkolnych... Zresztą, czy jest co nowego? O ile jest, zajmuje to chyba biegłych w piśmiennictwie niemieckiem lub zgoła „Schillerzystów" jedynie, może entuzjastów (Borkowski, Jaszkowski)... Wspomnimy tylko o niektórych momentach. Jako młodzieniec zmieniał Schiller swe studja. Zamiar uczenia się teologji spełzł na niczem, studjował tedy prawo, wreszcie **medycynę**.

Otrzymawszy patent, uzyskał posadę lekarza wojskowego. Mianowano go „medykiem" bez portepee w pułku grenadjerów generała Auge, asygnując mu **ośmnaście** „guldenów" gaży miesięcznej.

Profesor wszechnicy wiedeńskiej **Jakób Minor** tak opisuje mieszkanie i gospodarstwo młodego lekarza: „Z podporucznikiem mieszkał on w pokoiku, gdzie było dość oryginalnie. Stół i dwie ławki były całem umeblowaniem, odzież wisiała na ścianie. W kącie izby leżały na kopczyku ziemniaków talerze i flaszki w nieładzie, drugą stronę miały wkrótce napełnić zwoje „Zbójców". Kłęby dymu z tytoniu utrudniały oddechanie. Tu jadał poeta-lekarz razem z przyjaciółmi obiady **frugalne** (skromne), gdyż na **menu** składały się tylko kiełbasa sucha i sałata ziemniaczana. Przystawkę tę sporządzali sobie stołownicy sami. Jeżeli Schiller zarobił co, pili wtedy biesiadnicy wino". To była — zdaje się — jego „Schule des Entbehrens". Snać „siejba" padła na glebę nie byle jaką, skoro poeta, pomimo, że napotykał ustawicznie „na ciernie w życia przeciągu", wychodził z tych opresyj ręką obronną. Nie martwił się tem, gdyż marzeniem jego były poezja i teatr, co mu wiele przykrości przysporzyło i sprawiło, że uciekł wraz ze swym druhem **Andrzejem Streicherem**, muzykiem, do Mannheimu, porzuciwszy dom, rodzinę i kraj ojczysty.

W mieście tem był poetą teatralnym (Dahlberg). Później znalazł przytułek u Kornera w Dreźnie, skąd (1787 r.) przesiedlił się do **Weimaru**.

Po licznych perypetjach życiowych otrzymał Schiller — za sprawą **Jana Gethego**, prawnuka kowala z Artern, więc też z rodziny rzemieślniczej pochodzącego — posadę profesora **historji** na uniwersytecie w Jenie (1788 r.). Goethe był wówczas „radcą tajnym" i prezesem kamery księstwa weimarskiego, a zatem bezmała władcą tego państewka, nic dziwnego tedy, że Schiller bez trudu został profesorem, jakoże napisał „Dzieje odpadnięcia Niderlandów". Czegoś podobnego nie spodziewał się eksmedyk i eksprawnik, albowiem sam przyznaje, że „ich habe mich uebertoeppeln lassen". Posada ta nie przynosiła dochodu wielkiego, a wymagała wiele pracy. Działalność profesorska i dziejopisarska nie użyczała mu zadowolenia wcale, o czem pisze: „Dzieła moje historyczne będą źródłem **marnem** dla przyszłego dziejopisarza, którego spotka to nieszczęście, iż się do nich zwróci. Historję uważam za magazyn dla mej wyobraźni, a przedmioty muszą zgodzić się na to, czem stają się pod memi rękami". (J. Janssen: Schiller jako historyk. Freiburg 1879 r.). Autokrytyka ta nie jest bez racji. Dzieła hisoryczne Schillera mają tę wartość tylko, iż zawierają charakterystyki znakomite Alby, Colignego, Gustawa Adolfa, Wallensteina i innych, ale jako całość nie mają znaczenia, gdyż są fragmentami jedynie, jakgdyby autor pisał je — w pospiechu. Pomimo tego rozprawy niektóre są cenne, jak np. „Europa w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej", gdzie jest wyjaśnienie istoty lennictwa **trafne**. Skłonność do studjów historycznych wywołało rozczytywanie się w dziele Plutarcha oraz poszukiwanie źródeł do „Fieska" i „Don Karlosa".

W r. 1790 poślubił „Lottę" Lengenfeld. Pożycie małżonków było dobre. Widocznie badał skrupulatnie „ob sich das Herz zum Herzen findet", a gdy wynik tych badań był dodatni, poślubił pannę. Nie dziw tedy, że później pisał o kobietach arcypochlebnie („Pieśń o dzwonie"). Było tedy dobrze, ale psuło się zdrowie. Kiedy wraz z żoną bawił w Erfurcie u Dahlberga, nabawił się cierpienia płucnego, które go trapiło — z przerwami oczywiście — aż do zgonu. „Finanse" też świetne nie były. Ulgę w tem położeniu przyniosło zdarzenie komiczne poniekąd... Poeta duński **Baggesen**, wielbiciel Schillera, polegając na wieści fałszywej jakoby Schiller umarł, urządził w czerwcu 1791 roku w Hellebeck na Zelandji uroczystość żałobną i oznajmił to Reinholdowi, profesorowi w Jenie. Ten odpisał mu, że poeta żyje wprawdzie, ale w — nędzy. Dowiedzieli się o tem książę Holsztynu, oraz Ernest Schimmelmann, duński minister skarbu i ofiarowali Schillerowi 3000 marek. Odtąd „realia" poety poprawiły się.

Aczkolwiek za staraniem Goethego został profesorem, węzeł przyjaźni złączył obu poetów dopiero w roku 1794, kiedy to pracowali w redakcji „Horen" i później wspólnie układali epigramy (*„Xenien"*).

W r. 1797 tworzy Schiller ballady i pracuje nad dziełem „Wallenstein", o którym mniema jeden z historyków literatury, że „to **nie** jest trylogja, ale dramat o dziesięciu aktach i dlatego części pojedyńczych jego **nie** trzeba uważać za utwory samoistne, któreby tworzyły cykl; podział na części był wynikiem wymogów sceny".

Ostatnim utworem poety — pono najlepszym — miał być **„Demetrius"**... Nie dokończył go. Pod koniec życia został „pan Jan" szlachcicem. Umarł 9 maja 1805 r. w Weimarze. Przeżyła go wdowa († 1826 r.), przeżyli dwaj synowie i dwie córki. Dnia 8 maja 1877 r. umarł Fryderyk, ostatni z rodu (po mieczu).

Schillera nazwano „piewcą wolności". Był on zwolennikiem wolności w życiu też, może przeważnie nawet. Możnaby go posądzić o „ducha przekory" poniekąd, a rozczytywanie się w dziełach **Schubarta** działało też zapewne na wzmocnienie tego umiłowania. O wolności marzył wciąż, a dał dowód konkretny tego upodobania porzucając posadę lekarza, rodzinę i kraj, byle nie znosić szykan księcia Karola, władcy kraju lub pisząc memorjał w obronie Ludwika XVI, skoro zauważył, że Francuzi zanadto tyranizują króla, zdarza się bowiem czasem, że „entre le fort et la faible c'est la liberte qui opprime..." (Lacordaire). Projekt Schillera spełzł na niczem.

Przed śmiercią pragnął widzieć Szwajcarję. Wolność uważał za „owoc złoty w otoczce srebrzystej, wychowanie do wolności za obowiązek poezji, a piękno było mu mistrzem". W utworach poetyckich zaznacza się wybitnie ukochanie wolności, np. w „Don Karlos", w Pieśni o dzwonie" i wielu innych, ale też i naodwrót, jeżeli zauważył, że wolność zmienia się w bezład, karcił te objawy.

Schiller był poetą, którego twórczość opierała się na zasadzie etyki i odznaczała się „potęgą myśli abstrakcyjnie uchwytnej" oraz na pięciem dramatycznem. Niektórzy utrzymują, że jego umysł był deduktywny, a wyobraźnia mniej obserwacyjna wprawdzie, ale za to konstruktywna".

Czy był „poetą serca", jak go zwano? — Owszem, serca było wiele tak w utworach jego, jak w nim samym.

Co było ideałem Schillera? Różnie o tem piszą. Jeden z roztrząsających tę kwestję utrzymuje, że „ideał artystyczny poety polegał na zjednoczeniu obowiązku ze skłonnością, idei z realizmem przez piękno". Ideał tedy jego nie był tak bardzo **„kanciasty"**, jak Alleszermalmera — **Kanta**. **Pomimo różnic** w zapatrywaniach na ideał, były one (zapatrywania) podobne, a reminiscencje rozczytywania się poety w dziełach filozofa królewieckiego „tkwią" w utworach Schillera. Przykładem tego jest „Rękojmia", ballada. **Przyjaźń i obowiązki dochowania jej,** określa poeta w wyrazach prześlicznych, które wkłada w usta Morosowi: „Niech się nie chełpi tyran wsłuch, że w druhu wiarę złamał druh, niech wie, że, chociaż krwią opłyną, przyjaźń i wierność nie zaginą" (przekład S. Kaczkowskiego). Ale to nic!... Möros spieszy, aby spełnić swój obowiązek. I to jak spieszy! Poeta z mistrzostwem wirtuoza uwydatnia pospiech ten w anapestach, których pędowi nurt potoku po burzy rozszalałego zaledwie nadąży... To jest „Achtung vor Gesetz" kantowska w oprawie artystycznej Schillera. Kiedy pisał te zwrotki, nie chodziło mu o to, „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa" (Słowacki: Beniowski V), ani o „posąg stworzony głoskami", ale o podanie społeczeństwu wzoru człowieka rzetelnego. W utworach innych porusza autor też zagadnienia z zakresu etyki, np. w balladzie „Walka ze smokiem" kwestję posłuszeństwa lub w tragedji romantycznej „Dziewica Orleańska", gdzie momentem głównym jest konflikt na tle etyki (scena 10 aktu III.). Każdy z tych utworów zawiera jakiś motyw z nauki tej **ideał dobra** mającej na celu. „Idee wielkie żyły w poecie i były tak potężne, iż przemieniały się w namiętność nawet, a przez to w poezję. Dostojność moralna jego łączyła się z czarem, pod którego wpływem inni stawali się idealistami także" — pisze jeden z biografów poety.

Tak... Schiller był nietylko poetą etycznym, ale też propagatorem moralności. Dzieła poety uzyskały popularność wcześnie, nawet poza granicami Niemiec. We Francji Lamarteliere uwielbia poetę, Lebrun „przerabia" tragedję „Marja Stuart", a Sommet przekłada utwór „Don Karlos". — We Włoszech Manzoni jest wielbicielem dzieł Schillera i naśladuje go, w utworach Niccoliniego znać wpływ poety niemieckiego; Luigi Caier pisze ballady na wzór jego, a Virgilli i Berchet tłómaczą jego utwory. Piśmiennictwo włoskie działa na twórczość Schillera także. Przekłada on „Turandot" Gozziego. „Don Karlos" zawiera reminiscencje dzieł Alfieri'ego, a uwagi filozofa-historyka Jana Vico o poezji naiwnej i sentymentalnej nie pozostawały też bez wpływu na umysł poety.

A w Polsce? Zainteresowanie wielkie. Pierwszą wzmiankę o poecie czyni **Krasicki**, następne czytamy w „Dzienniku Wileńskim", a potem o Schillerze głośno tak w Warszawie, jak we Lwowie i innych miastach. Wielu poetów przekłada jego utwory *), niektórzy ulegają urokowi ich, jak L. Borkowski, który tragedję „Sprzysiężenie Fieski w Genui" nazwał „mozajką o piękności dziwnej" i Jaszowski. E. Ziemięcka pisze studjum o Schillerze, dzieła jego stają się „kością niezgody" między literatami, dość, że Schiller wywołał w Polsce ruch!

O wpływie dzieł poety na umysł **Mickiewicza** wspomina w studjum porównawczem **Marjan Szyjkowski**:... „zajęcie się poezją Schillera doszło już u Mickiewicza do stadjum, w którem autor ulubiony staje się dla duszy wrażliwej, a smutnej, koicielem najlepszym i powiernikiem.

Mickiewicz pisze: „Dziś rano tłómaczyłem wierszyk Schillera i tu dołączam („Licht und Wärme"). Nb. Schiller jest oddawna jedyną i **najmilszą** lekturą. O tragedji **Reiber** (sic) nie umiem pisać. Trzeba tam ciągle być w niebie, to w piekle: nie masz środka..." (List do Jeżowskiego z dnia 11. czerwca 1820 r.). Szyjkowski pisze dalej: „Ze wszystkich nauczycieli Mickiewicza posiadał niewątpliwie nad uczniem Schiller władzę **największą**, wskazał mu i nauczył niejednego, jednakże cech odrębnych organizacji twórczej, nie ukrócił. Adam Mickiewicz nie kopjował wzoru, do którego zbliżyło go pokrewieństwo idei i kongenjalność uczucia: on odnajdował go w samym sobie, jako niezależne zbliżenie dwóch duchów odpowiadających sobie myślą i sercem. Na tem tle **pokochał** Mickiewicz poezje Schillera i używał jej jakby swojej na wyrażenie własnych stanów uczuciowych".

Do lektury dzieł poety niemieckiego zachęcił **Krasińskiego** — Reewe. Niektóre utwory wywarły wrażenie silne — jak Szyjkowski utrzymuje — „krańcowe". O zachwycie, jakiego doznawał Krasiński podczas przedstawienia „Dziewicy Orleańskiej" w teatrze wiedeńskim, świadczy list jego do Sołtana (1837 r.). — Do wzbudzenia podziwu w poecie dla twórczości literackiej Schillera przyczyniał się poniekąd **Korzeniowski**, którego zainteresowanie dziełami poety niemieckiego było niemałe.

A Słowacki? Mało co wiadomo o działaniu poezji Schillera na wyobraźnię jego. Może to wynika z tego, że poeta polski, który „wybrednie marzył w różach kolor czarny", nie władał językiem niemieckim dość biegle i podobno

dzieł Schillera nie czytał w oryginale, pomimo, że nie były mu obce. Domyśleć się można tylko, że wpływ istniał, gdy wyrazy (scena pierwsza aktu drugiego) w „Balladynie" „Co moje ręce zrobiły? O..." i urywek ze sceny dziesiątej aktu III utworu „Dziewica Orleańska" „Cóż uczyniłam? Złamałam ślub mój?" są podobne, jak niemniej urywki niektóre w utworach obu poetów p. n. „Marya Stuart".

Pośród literatów doby nowszej, nie znać już entuzjazmu dla poezji Schillera, tu i ówdzie pojawiają się przekłady n. p. Morawieckiego (tłumaczy utwór „Demestius" 1900 r.). — lub F. Pika - Mirandoli (przekłada tragedję „Dziewica Orleańska" 1928 r.), może jeszcze kto rozczytuje się w utworach poety, ale objawy te są — sporadyczne.

Monografie o Szyllerze pisali: Paleske — Geiger (1913 r.). Spasowicz. Marjan Szyjkowski (Schiller w Polsce, 1915 r.), Tarnowski. Dzieła (zbiór) Schillera w przekładzie polskim (tłumaczy rozmaitych) wydał dr. Albert Zipper (1885 roku).

STAN. WAYDOWICZ.

*) Na język polski przekładali dzieła Schillera: A. Bielowski. Borkowski Andrzej i Kazimierz Brodzińscy, M. Budzyński. Chołomski, Faleński, H. Feldmanowski, Gorczyński, S. Kaczkowski, J. Kamiński. Bruno Kiciński, A. Krajewski, W. Krówczyński. *A. Mickiewicz.* J. D. Minasowicz. Stefan Morawiecki, F. Morawski, A Odyniec. W. Sabowski. Tytus Słoniewski, B. Trentowski, Tymowski. Wężyk, T. Żerdziński i inni.

Anegdoty.

Barbey d'Aurevilly odznaczał się wielką złośliwością. Częstą jego ofiarą był Thiers. którego mały wzrost nastręczał łatwe pole do żartów. Thiers odgrażał się:

— Kiedy spotkam Barbeya. obiję go.

Spotkali się rzeczywiście w pewnej redakcji. Thiers. przerażony jednak potężnemi barkami przeciwnika. nie dotrzymał przyrzeczenia: jak najprędzej napisał artykuł i zamierzał pocichu oddalić się.

W tym samym momencie Barbey d'Aurevilly odwołał go i wskazując na zapomniany na biurku ołówek. rzekł:

— Panie. zdaje się. że zapomniał pan swojej laski.

* * *

Aleksander Manzoni nie lubił gości i nie przyjmował zasadniczo nikogo prócz najbliższych przyjaciół. Pewnego razu zjawił się u poety Benedykt Galli w nadziei uzyskania audjencji jako tłumacz Horacego. Manzoni wysłał mu przez służącego karteczkę z napisem: „Horacy jest nie do przetłumaczenia".

* * *

H. G. Wells założył ze swym przyjacielem tygodnik „The New Review", który szedł bardzo źle. Kiedyś stoją obaj przy oknie w redakcji. gdy przejeżdża karawan. Wells odzywa się:

— Założe się. że to nasz prenumerator.

* * *

Kiedy Balzaka wyśmiewano z powodu jego małego wzrostu, powiedział:

— Prawie wszyscy wielcy ludzie byli niscy. Głowa musi znajdować się blisko serca, aby obie władze mogły harmonijnie współpracować.

* * *

Znakomitego dyrygenta Toscaniniego zaczepia w „La Scali" przed samem rozpoczęciem koncertu jakaś dama:

— Drogi mistrzu, nie mogłam dostać w kasie biletu. wszystkie wysprzedane, czy nie poradzi pan coś na to?...

— Rozporządzam jednem tylko miejscem i to gotów jestem w każdej chwili ustąpić, o ile życzy sobie pani...

— Ależ naturalnie. Serdecznie dziękuję. Gdzie jest to miejsce?

— Przy pulpicie, szanowna pani...

* * *

Gerhart Hauptman w czasie pobytu w Genui udał się do antykwarjusza w celu nabycia starożytnej statuetki.

— Jaka cena? — zapytał.

— Pięć tysięcy lirów, ale ponieważ chodzi o pana, uczynię wyjątek: tylko trzy tysiące lirów.

Zadowolony poeta pomyślał. że sława przydaje się czasem. i bez wahania zapłacił żądaną sumę.

— Dokąd mam odesłać?

— Hotel taki a taki.

— A nazwisko pana?

* * *

Pewien Amerykanin. obecny na przedstawieniu „Fausta" we Frankfurcie, jak wiadomo mieście rodzinnem Goethego, zapytuje sąsiada:

— Czyja to sztuka?

— Tutejszego obywatela — brzmi odpowiedź.

* * *

Kiedy Leon Daudet dowiedział się od dyrektora więzienia Sante o swem uwolnieniu nie ukrywał jak wiadomo radości i uściskał p. Catry. Ktoś powiedział o tym pocałunku:

— Był to pocałunek pod Judaszem.

Gdy zabłysną światła choinki.



Żadne święta w ciągu roku nie dają tyle radości i nie są oczekiwane z takim napięciem przez dziatwę, jak święta Bożego Narodzenia. Pięknie przybrana, pełna świateł choinka, z różnemi niespodziankami pod nią. wywołuje radość dzieci, o czem świadczy powyższa ilustracja, przedstawiająca dziatwę, wpatrzoną przez uchylone drzwi w drzewko wigilijne.

Kolendy na falach eteru.

Święta Bożego Narodzenia. najpiękniejsze i najradośniejsze z wszystkich świąt, obchodzone były z dawien dawna szczególnie uroczyście a ozdabiane bywały i są dotychczas tym najbezpośredniejszym wyrazem ludzkich uczuć, jakim jest muzyka i śpiew. Święta te stanowią bowiem niewyczerpane i zawsze żywotne źródło dla inwencji twórczej poetów. malarzy czy muzyków. Najżywiej jednak i najprawdziwiej odczuwa je lud. W radosnej ekstazie i uniesieniu znajduje upust dla swych podniosłych uczuć w pieśni. pieśni opiewającej Boże Narodzenie, czyli w kolendzie. Pieśń ta nie jest zazwyczaj dziełem jakiegoś określonego autora, lecz tworem, który jakby sam się z ludu zrodził, wśród ludu rozpowszechnił i na długie dziesiątki lub setki lat wśród niego został. Albo, jeżeli nawet pochodzi z pióra kompozytora. wówczas przejęty przez szerokie warstwy społeczeństwa, staje się własnością ludową, a autor jest wówczas zupełnie obojętny. Bo lud przyswaja go sobie, modyfikuje stosownie do swego temperamentu, wkłada weń swą własną duszę. Kolendy polskie są taksamo charakterystyczne dla ludu polskiego, jak inne jego pieśni i tańce.

Jakie są początki kolend, w jakie czasy sięgają one. trudno na to odpowiedzieć. Złożyły się na nie zapewne rozmaite czynniki. Odpowiedź jest tem trudniejsza. że ani w czasach średniowiecznych, ani w wiekach późniejszych nie notowano pieśni ludowych. Zainteresowania skierowane były wyłącznie na muzykę artystyczną. Ważną rolę odgrywał tutaj także polski język. Jeśli — co jest najprawdopodobniejsze — lud śpiewał na uroczystościach. procesjach i t. p. pieśni polskie. to jednak nie notowane przez nikogo, nie przechowały się. Pozostały one tylko czasami w dziełach kompozytorów, którzy używali ich jako tematów do swych artystycznych opracowań. — Dopiero w wieku 16-tym, polskie pieśni wtargnęły do świątyń. Wówczasto powstała ogromna ilość kolend polskich, obok wielu łacińskich. Także i wiek 17. obfitował w kolendy polskie, jak tego dowodzą liczne zbiory z tego czasu. Kolendy stanowiły znakomity materjał do artystycznego opracowania. Przyczyniają się w silnym stopniu do powstania pastorałek. sięgających jeszcze w czasy średniowieczne. Aniołowie, Pasterze, Święta Rodzina — oto ich główne postacie. Pastorałki rozpowszechnili kolendnicy, którzy wędrując z szopką od domu do domu, roznosili pieśni po całym kraju. Obok pastorałek artystycznych — istniały i istnieją pastorałki ludowe, cenne skarby polskiej muzyki ludowej.

Kolendy Polskie stanowią dzięki swej prostocie, swej melodyjnej piękności i rzewnej liryce, źródło coraz to nowych natchnień muzycznych dla kompozytorów a głębokich ludzkich wzruszeń dla każdego przeciętnego człowieka.

Polskie Radjo da w ciągu dni świątecznych słuchaczom swym wiele okazji do przypomnienia sobie lub poznania tych przepięknych pieśni, nowych i starych. ludowych i artystycznych. Audycje kolendowe nadane będą w dn. 24. grudnia.

BOŻE NARODZENIE W MUZYCE. W dniu 25 grudnia, t. j. pierwszy dzień Świąt o godz. 16.20 radjostacja warszawska nadaje ciekawy koncert p. t. „Boże Narodzenie w muzyce". Drobne utwory. jakie wykona znana pianistka p. Lucyna Robowska harmonizują tematem i nastrojem z uroczystością Świąt. Program obejmuje: „W kaplicy" — Pachulskiego. „Pastorał" — Różyckiego, „Wśród nocnej ciszy" (transkrypcje kolend) — Kofflera. preludjum na temat kolendy „Zagrzmiało-runęło" — Maszyńskiego, preludjum i fugę „Boże Narodzenie" — Brzezińskiego. „Pastorał" (kolendę węgierską) — Dohnayi i na zakończenie utwór Czajkowskiego p. t. „Choinka".

„Pokój ludziom dobrej woli".

Po raz wtóry w dziejach radjofonji świata zorganizowana zostanie przez wszystkie broadcastingi zbiorowa audycja wigilijna p. t. „Pokój ludziom dobrej woli". Audycja ta zapoczątkowana przez radjofonje różnych krajów obecnie będzie miała nieco zmieniony charakter, co wypływa z doświadczeń zeszłorocznych. W Wigilję Bożego Narodzenia usłyszą radjosłuchacze płyty gramofonowe z nagranemi kolendami wszystkich narodów europejskich. Każda płyta poprzedzona będzie wstępem zawierającym nie więcej jak 500 słów i **objaśniającym charakter obrzędów związanych ze świętem Bożego Narodzenia w danym kraju.** Wstępy te będą zredagowane w dwu językach: krajowym i francuskim. O godz. 21.00 w pierwszy dzień Świąt jeden po drugim. jak paciorki różańca popłyną w eterze jednakowe, choć w różnych językach wygłoszone. słowa na chwałę jednego Boga narodów chrześcijańskich i na chwałę najistotniejszej, wspólnej tęsknoty wszystkich ludów świata: tęsknoty za pokojem powszechnym. pokojem trwałym i sprawiedliwym.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, 24 grudnia 1934 r.

Kraków, (304.3) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy z płyt gramofon.; 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Tr. z Warszawy i Lwowa; 13.05 Koncert z płyt; 16.10 Transmisja z Warszawy; 16.40 Odczyt; 16.50 Transmisja z Łodzi, Lwowa i Wilna; 17.40 Chwilka społeczna; 17.45 Program na dzień następny; 17.50 Audycja świąteczna: „Na krakowskim Rynku las"; 18.10 Transmisje z Warszawy, Lwowa. Katowic i Poznania: 21.15 pierwsza wigilia w okopach": 21.30 Transmisja z Katowic. 22.10 Płyty; 22.30 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy; 12.10 Koncert zesp. Seredyńskiego „O rozbudowie zakładu Braci Albertynów we Lwowie; 17.05 „Boże Narodzenie — świętem chorych"; 18.10 Oratorjum Bożego Narodzenia w wykonaniu chórów mieszanych; 20.40 „Przed Janickowym szałasem".

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 6.50. 7.08, 7.52 Muzyka poranna z płyt; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Wiad. meteorologiczne; 12.05 Codzienny Przegląd prasy; 12.10 Koncert; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty; 16.10 Audycja wigilijna: 16.40 Skrzynka pocztowa; 16.50 Koncert świąteczny z Łodzi; 17.05 Audycja dla chorych; 17.20 Muzyka organowa: 16.40 Przegląd filmowy; 17.45 Program na dzień następny: 17.50 Audycja świąteczna z Krakowa 18.10 Oratorjum Bożego Narodzenia ze Lwowa; 19.10 Żołnierska audycja wigilijna; 19.35 „Gawęda wigilijna dla samotnych": 19.50 Audycja kolędowa z Poznania: 20.15. Przemówienie wigilijne wygł. Prymas Polski Ks. Kardynał August Hlond: 20.25 Kolędy 20.40 Audycja ludowa ze Lwowa; 21.15 Feljeton okolicznościowy: 21.30 Słuchowisko regjonalne z Katowic; 22.10 Muzyka z płyt: 22.30 Audycja dla Polaków z Zagranicy. 23.00 Płyty; 24.00 Transmisja pasterki z Klasztoru Jasnogórskiego:

Katowice; (395.8) G.: 16.40 „W noc wigilijna"; 19.35 „Gawęda wigilijna dla samotnych": 21.30 „Kolędnicy śląscy", słuchowisko; 22.10 Koncert muzyki poważnej: 24.00 Pasterka z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie.

Humor.

W TEATRZE.

Na premjerze jakiejś nudnej sztuki słychać w pierwszych dzędach chrapanie. Nagle na galerji ktoś mówi na cały głos:

— Panie, niech pan tak głośno nie chrapie, bo obudzi pan cały teatr.

MEDYCYNA.

— Brawo — dzisiaj wiatr zmienił kierunek...

— A czemu ty się z tego cieszysz?

— A bo wczoraj lekarz w kasie chorych przepisał mi zmianę powietrza...

TRZEBA ROZRÓŻNIAĆ.

— Różnica między słoniem a pchłą: słoń może mieć pchły, a pchła...

Różnica między piekarzem a śniegiem: „obaj" są biali? — nie: piekarz musi wstać o czwartej rano, a śnieg...

* * *

Protest. — Czy to prawda, że w panskiem piśmie nazwano mnie rabusiem i oszustem?

— Wykluczone. Ogłaszamy tylko nowe informacje.

Waga: — Do owocarni wpada klientka i z oburzeniem wymyśla kupcowi:

— Panie zważyłam jabłka które przed chwilą kupił tu mój synek i stwierdziłam, że brak pół kilo

— Moja waga się zgadza niech pani zważy swego syna — odpowiada kupiec.

Bujał w powietrzu i na... ziemi. — Pewien lotnik znany był z koloryzowania. Pewnego razu opowiadał, że latał na wysokości 2.500 m. nad miastem.

— Nagle zapalił mi się motor. Zorjentowałem się szybko i wyskoczyłem ze spadochronem. Lecz spadochron zawiódł i leciałem błyskawicznie na dół.

— I cóż się stało? — pytają koledzy.

— Nic.

— Spadłem na furę siana, która jechała właśnie drogą.

Dziecięce pytania. — Gdzie się zima podziewa, kiedy jest lato?

— Co robi wiatr kiedy nie wieje?

— Gdzie mróz wodę schował?

Ruch wydawniczy

St. Bursa: „KOLĘDA" (Zaświeciła promieniami gwiazdka nad stajenką...) do słów Danuty Bursówny. Kraków. Gł. skład w Księg. Gieszczykiewicza (ul. św. Jana l. 3).

Nowa kolęda, której linję melodyjną osnuł autor na motywach ludowych posiada wdzięk właściwy polskiej melopei ludowej o podłożu mazurka. W miarę wesoła, w miarę sentymentalu pełna, będzie przyjęta życzliwie przez nasze sfery śpiewackie. Akompanjament nie stawiający wykonawcy wygórowanych trudności doskonałem ujęciem, podnosi wartość jego utworu, który stanie godnie obok „Gwiazdki" Noskowskiego. K. J.

„ŚWIAT" w gwiazdkowym numerze przynosi swym czytelnikom oryginalną kolendę prof. St. Niewiadomskiego specjalnie dla „Świata" skomponowaną. Kolendy stanowią główny temat tego gwiazdkowego numeru. Piszą o nich St. Niewiadomski i St. Młodożeniec. Temat kolendowy ilustrują również reprodukcje znakomitych rysunków Andrilego. — Znakomity aktor Jerzy Leszczyński zamieszcza ciekawe i nie znane wspomnienia o Wyspiańskim, pełne lapidarnych i oryginalnych opinji samego Wyspiańskiego. W bogato ilustrowanym artykule wystawy Skoczylasa w IPSie i w Zachęcie omawia Z. Norblin-Chrzanowska. Pani Elżbieta podaje liczne przepisy potraw wigilijnych. — Recenzje z teatru, książek i filmu uzupełniają ten artystycznie ilustrowany, 36-io stronicowy numer „Świata".

KS. ST. PASŁAWSKI: „Pokrzyżowane plany". Warszawa. „Kronika Rodzinna", 1935; stron 302.

Od lat paru nakładem „Kroniki Rodzinnej" ukazują się na rynku wydawniczym zajmujące powieści dla młodzieży pióra ks. Stanisława Pasławskiego, zdobywające sobie coraz szersze zastępy czytelników. Szczególniejszem powodzeniem cieszy się cykl „Potęga Przyjaźni", do którego należy też świeżo wydana powieść: „Pokrzyżowane plany".

Poprzednio w tymże cyklu ukazały się: 1) Zwycięstwo Ninki", 2) „Ofiara Krzysi" : 3) „Z pamiętnika Ninki i Danusi" i 4) „Talizman Danusi". Każda z tych powieści stanowi całość a wszystkie razem związane są wspólną myślą przewodnią wykazania doniosłości dobrej przyjaźni w życiu. Ks. St. Pasławski, jako wieloletni prefekt, zna doskonale życie młodzieży szkolnej, a jako doświadczony obserwator, umie wybrać momenty najbardziej zajmujące i charakterystyczne i przedstawić je w sposób plastyczny, przykuwający uwagę młodocianych czytelniczek i czytelników.

Komornik
Sądu grodzkiego
w Oświęcimiu
ul. Piłsudskiego L. 17.
Km. 247/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu grodzkiego w Oświęcimiu zam. przy ulicy Piłsudskiego 17. na zasadzie art. 679 i następnych K. P. C. obwieszcza o sprzedaży w drodze publicznej licytacji nieruchomości obj. lwh. 76 i 1053 ks. gr. gm: kat: Oświęcim przy Sądzie grodzkim w Oświęcimiu stanowiącej własność Marji z Klenowskich Kaniowej i Franciszka Kani z Oświęcimia po połowie a składających się: realność lwh. 76. ks. gr. gm. kat. Oświęcim obejmuje parcele budowlane lkat. 187 i parcele gruntowe lkat. 242/1 o łącznej powierzchni 202.50 sążni, oraz par. budowlane lkat. 828 i parcele gruntowe lkat. 242/2 o łącznej powierzchni 320 sążni. Na parceli budowlanej lkat. 187 stoi dom parterowy częściowo drewniany częściowo murowany, kryty papą. Do domu tego przytyka dom murowany parterowy z pokoikiem na poddaszu, kryty dachówką cementową. Na parceli budowlanej lkat. 828 stoi dom dwupiętrowy murowany, kryty eternitem, nadto do realności tej należą przynależności bliżej w protokole opisu i oszacowania opisane.

Realność lwh. 1053. ks. gr. gm. kat. Oświęcim stanowi parcelę gruntową lkat. 433 o powierzchni 865.50 sążni.

Licytacja powyższych realności odbędzie się w dniu 12. lutego 1935 r. od godziny 9.30 rano w sali Nr. 17. Sądu grodzkiego w Oświęcimiu.

Suma oszacowania powyższych realności wynosi kwotę 103.615 złotych 50 gr., zaś suma wywołania z powodu drugiej licytacji wynosi 2/3 sumy oszacowania t. j. kwotę 69.077 złotych, poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Przystępujący do licytacji winni złożyć rękojmię w wysokości 10.361 zł. 55 gr. (tj. 1/10 część sumy oszacowania art. 686. §. 1. kpc.) do rąk komornika lub do depozytu sądowego.

Rękojmia winna być złożona w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucyj w których wolno umieszczać fundusze osób małoletnich (papiery o bezpieczeństwie pupilarnem art. 686. § 2. K. P. C.).

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomości w dni powszednie od godziny 8 do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Oświęcimiu.

Oświęcim, dnia 18. grudnia 1934 r.

Komornik Sądu grodzkiego w Oświęcimiu
(—) Stanisław Szperber.

Komornik
Sądu grodzkiego
w Oświęcimiu
ul. Piłsudskiego L. 17.
Km. 822/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu grodzkiego w Oświęcimiu zam. przy ulicy Piłsudskiego L. 17 na zasadzie art. 679 i nast. K. P. C. obwieszcza o sprzedaży w drodze publicznej licytacji połowy nieruchomości lwh. 1126. ks. gr. gm. kat. Oświęcim obj. przy Sądzie grodzkim w Oświęcimiu stanowiącej własność Cylli z Gassnerów Littnerowej w Oświęcimiu. Przedmiotowa nieruchomość składa się z parceli budowlanej lkat. 625 o pow. 578 m², oraz par. grunt. lkat. 1359/2 o pow. 272 m². Na parceli budowlanej lkat. 625 stoi budynek mieszkalny jednopiętrowy kryty dachówką cementową, oraz budynek parterowy murowany kryty papą, obejmujący dwa sklepy. Nadto znajduje się studnia murowana z cegieł i komórki drewniane.

Licytacja odbędzie się w dniu 12. lutego 1935 r. od godziny 9 rano w sali Nr. 17 Sądu grodzkiego w Oświęcimiu.

Suma oszacowania połowy wyżej opisanej realności wynosi kwotę 14.461 zł., zaś suma wywołania z powodu drugiej licytacji kwotę 9.640 zł., poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Przystępujący do licytacji winni złożyć rękojmię w wysokości 1.446 zł. 10 gr. (tj. 1/10 część sumy oszacowania art. 686. §. 2. kpc.) do rąk komornika lub do depozytu sądowego.

Rękojmia winna być złożona w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucyj w których wolno umieszczać fundusze osób małoletnich (papiery o bezpieczeństwie pupilarnem art. 686. § 2. K. P. C.).

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomości w dni powszednie od godziny 8 do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Oświęcimiu.

Oświęcim, dnia 18. grudnia 1934 r.

Komornik Sądu grodzkiego w Oświęcimiu
(—) Stanisław Szperber.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Myślenicach.
dnia 18-go grudnia 1934 r.
Sygnt. Nr.: Km. 1012/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Myślenicach obwieszcza, że dnia 5. lutego 1935 r. o godzinie 9.30 przedpoł. odbędzie się w Sądzie Grodzkim w Myślenicach w sali Nr 3 publiczna licytacyjna sprzedaż nieruchomości położonych w Trzemeśni dłużnika Franciszka Górki z Trzemeśni własny, a to:

a) lwh. 24 realność o obszarze 3 morgów 1003 sążni, wartość szacunkowa wraz z przynależnościami zł. 1.875. — najniższa oferta: zł. 1.250.—

b) lwh. 157 realność o obszarze 1 morg 67 sążni, wartość szacunkowa wraz z przynależnościami zł. 650, najniższa oferta zł. 433.33.

c) lwh. 161 realność o obszarze 4 morgów 1353 sążni, wartość szacunkowa wraz z przynależnościami zł. 2.650. najniższa oferta 1766.66 złotych.

d) lwh. 162 realność o obszarze 502 sążni wartość szacunkowa wraz z przynależnościami zł. 2.863. — najniższa oferta zł. 1.908.66.

e) lwh. 190 realność o obszarze 1411 sążni, wartość szacunkowa wraz z przynależnościami zł. 550.—, najniższa oferta zł. 366.66.

Do realności lwh. 162 ks. gr. gm. kat. należą jako przynależności budynek mieszkalny i stodoła, oszacowane na zł. 2.650.

Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Przystępujący do licytacji winien złożyć wadjum w wysokości 1/10 części wartości szacunkowej.

Akta postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Myślenicach w ciągu dwóch tygodni przed licytacją.

Komornik Sądu Grodzkiego w Myślenicach
(—) Feliks Winkler.

Nr. Bud. zab. 121/34.

OGŁOSZENIE.

Nr. LXXII.

Zarząd stoł. król. m. Krakowa zawiadamia:

I. że przystąpił po myśli art. 21 prawa budowlanego do sporządzenia planów zabudowania:

1. realności miejskiej (po Wołodkiewiczach) w ramach prawomocnej linji regulacyjnych, uchwalonych przez Radę miasta dnia 12-go maja 1927 r. placu kolejowego, ul. Pawiej i ulicy Lubicz.

Odnośne projekty będą wyłożone do przeglądu w Wydziale Budowlanym Zarządzie m., Ratusz III. p., drzwi Nr. 17 w dniach od 2-go do 8-go stycznia 1935 roku.

Tamże można zgłaszać wnioski w dniach od 9-go do 16-go stycznia 1935 roku.

II. o uchwaleniu przez Radę miasta na posiedzeniu w dniu 20. grudnia 1934 r. szczegółowych planów zabudowania:

1. gruntów objętych l. w. h. 2 i 3, znajdujących się na obszarze między ulicami: Dworską, Szwedzką i Kapelanką, Dz. X.
2. bloku między ulicami: Urzędniczą, Juljusza Lea, Konarskiego, Szopena i ulicy bez nazwy, łączącą ul. Szopena z ul. Urzędniczą, Dz. XV.
3. zmiany linji budowlanych ulicy oznaczonej liczbą „VI" w planie zabudowania gruntów lwh. 1204, Dz. XXI.
4. bloku między ul. Konarskiego, Szopena i Czarnowiejską, Dz. XV.
5. gruntów, obejmujących parc. gruntowe lkat. 1542, 1540, 1539 i 1534, Dz. XXI.
6. realności objętych lwh. 47 i 49 przy ulicy Tadeusza Kościuszki Dz. XII.
7. obszaru gruntów między ul. Grzegórzecką, Wiślisko, cmentarzem izrael. i gruntami kolejowemi Dz. XIX.

Powyższe plany będą wyłożone do przeglądu j. w. w dniach od 2-go do 29-go stycznia 1935 roku.

Tamże można zgłaszać zarzuty w dniach od 30-go stycznia do 14-go lutego 1935 r.

III. o zatwierdzeniu po myśli art. 33 prawa budowlanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, reskryptem z dnia 23. października 1934 r. Nr. B. O. 47 - 538, szczegółowego planu zabudowania, obejmującego parcelę prywatną lkat. 1534/1 przy ulicy Królowej Jadwigi, oraz parcele miejskie lkat. 1534/2, 1144 i 1480, Dz. XIII. Zwierzyniec — przeznaczone pod budowę tanich domów mieszkalnych.

Kraków, dnia 21. grudnia 1934 r.

Prezydent miasta:

Dr. Kaplicki wr.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 351 „Głosu Narodu"

Kraków, 24 grudnia 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Boże Narodzenie w nowszej sztuce polskiej

Dla wyobraźni polskiej długo pozostawały postaci N. P. Marji i świętych związane z konwencjonalnem przedstawieniem, przeniesionem ze sztuki obcej. W stosunku tym do przedstawień świętych nie różni się zresztą malarstwo polskie XIX w. od przyjętych powszechnie w sztuce europejskiej kanonów. Malarstwo religijne XIX w. posiada postaci dziwnie blade, pozbawione zarówno pełni życia jak i też głębszych treści duchowych. Nic też dziwnego, że nie mogły one wywołać silniejszej sugestji, tembardziej gdy wzorowano się na obrazach z innych epok stylowych. Zapominano jednak o tem, że owe dawne przedstawienia związane były żywiej z ówczesną wyobraźnią, były one niejako przetransponowane ze świata rzeczywistego do rzeczywistości dzieła sztuki. Dość wspomnieć quattrocento włoskie, gdzie w sztuce Botticellego czy Fra Filippa Lippi nie brak i scen z życia rodzinnego zwyczajnej florentynki.

Na północy van Eyck wyobraża Madonnę jako pyszną patrycjuszkę, a Hans Holbein umieszcza wprawdzie u nóg N. P. Marji klęczących mieszczan i fundatorów, ale nie różni się ona od nich, choć wyniesiono ją na tron. Jest ona jedną z tych mieszczek niemieckich.

Wiek XIX natomiast nie poważył się świętych sprowadzić na ziemię. Sztuce religijnej XIX w. brak szerszego tchnienia, a przez oparcie się o wzory dawne obrazy stają się zimne, pozbawiane głębszych pierwiastków. Wytwarza się akademizm, dość wspomnieć w malarstwie polskiem nazwiska Oleszkiewicza, Suchodolskiego, Rejchana.

Przyszła jednak chwila gdy w związku z ogólnym rozwojem sztuki polskiej otwarły się przed malarstwem religijnem zgoła nowe horyzonty. Malarstwo polskie, począwszy od lat ośmdziesiątych ub. w., choć związane z ogólnym rozwojem artystycznym, staje się silniej, niż przedtem wykładnikiem odmiennej psychiki narodowej. W związku z tem kształtować się poczyna inne poczucie formy, jak i też realizacji domagają się nowe treści tematowe.

Jednym z artystów, w twórczości których elementy te przychodzą ze specjalną siłą do wyrazu jest niewątpliwie Jacek Malczewski. Nie tutaj miejsce wszczać rozważania o polskości sztuki jego zainteresuje nas rodzaj wyobrażenia N. P. Marji. Malczewski jest tym, który ją sprowadza na ziemię polską, daje jej za tło krajobraz, który jak nikt inny odtwarzał wiernie, wnikając w jego nastroje. W obrazach Matka Boska z chłopaczkami (1899), N. P. Marja (1894) unosi się Matka Boża z Dzieciątkiem na ręku w powietrzu ponad polną drogą, wiodącą wśród łąk w głąb. Przy drodze klęczy oddany ekstazie wiejski chłopak w zgrzebnej koszuli a obok niego znajdują się chłopak i dziewczynka, pasąca gęsi. Wszystkie te postaci związane są z naszą rzeczywistością wprost namacalną.

A gdy Malczewski przedstawić chce adorację Matki Boskiej (obr. ol. 1910 r.) umieszcza na cokole postać wiejskiej kobiety z dzieckiem na ręku — a kornie schylają się do jej nóg wędrowiec z tobołem pół zwierzęca Chimera, fauny a Muza przyprowadza za uzdę pegaza Jest to wprost rewolucyjna przemiana zamiast zimnych znaków, jakiemi były owe przeniesione ze sztuki obcej postacie, sugestjonują nas żywe symbole, pulsujące pełnią uczucia.

W twórczości Malczewskiego spotkamy też przedstawienie Bożego Narodzenia, Szopka (obr. ol. 1904) N. P. Marja jest tu młodą, zdrową kobietą wiejską, w stroju ludowym, a w żłobie spoczywające Dzieciątko nie różni się niczem od niemowląt. Do tego żłobku w zwyczajnej stajence przybyli trzej królowie, lecz jakże różni od konwencjonalnego ujęcia, pozatem znajdują się tu postacie, które w wyobraźni polskiej stanowią pewne symbole. Niechże ich obecność wytłumaczą słowa Lucjana Rydla.

...„Jeńcy świata i tułacze
Co królestwo swe żebracze
Noszą w sobie wiecznie wszędzie,
Biegną ku jasnej Kolendzie
A serce w nich płacze.

Nie z weselem przyszli w tonie,
Z czołem nie w złotej koronie
Przed tym żłobem kornie klęczą —
Ból żelazną im obręczą
Ścisnął sine skronie.

Dary swoje niosą oto
Nie kadzidło, mirrę złoto,
Jeno rany i kajdany
I niewolę druh znękany
I wnętrzną zgryzotę.

A kolenda im ukaże
W gloriach i niebiańskim czarze
Matkę z Synem w złotym blasku
Na częstochowskim obrazku —
I jękną Łazarze...!

Takie wyobrażenie M. Bożej tłumaczy się jedynie w łączności z całokształtem twórczości Malczewskiego, w której wyrażają się w pełni wszystkie pragnienia i dążenia ówczesne polskie, a dla uzmysłowienia ich artysta sięga po symbole. Okazuje się więc, że Malczewski nawet w przedstawieniu tematów religijnych nie zdołał się wyzwolić od owej siły fatalnej, która go wiązała z ówczesną rzeczywistością polską. Elementy które stanowią podstawę jego twórczości, nie zanikną wobec motywu Bożego Narodzenia. dwa te światy zaczynają się przenikać by zlać się w jedno, w rzeczywistość dzieła sztuki.

Malczewski był ostatnim z romantyków, zamyka on również epokę, która żyła martyrologją narodową. Zjawisko przetwarzania się psychiki zbiorowej nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się sztuk plastycznych. Malarstwo, któremu w ciągu ub. w. przypada tak ważna funkcja społeczna, a raczej narodowa, zaczyna się stawać dziedziną niezależną. Coraz to silniej przychodzą do wyrazu inne elementy.

Jak wyglądać będzie w nowem ujęciu motyw Bożego Narodzenia? Ciekawi okoliczność, że motywy religijne bardziej pociągają artystów, których twórczość nosi na sobie wyraźne piętno odrębności rasowej. Do takich należy w pierwszym rzędzie Kazimierz Sichulski.

W dorobku jego artystycznym znajdujemy szereg dzieł, których tematem jest Boże Narodzenie, jak Pokłon Trzech Króli (1913 — karton do mozajki), Boże Narodzenie (1922 — karton do witrażu), Pokłon Trzech Króli (1925 tempera), Szopka (1925 — tempera).

Najbardziej monumentalnym jest Pokłon Trzech Króli z r. 1913. W części środkowej siedzi nawprost N. P. Marja w stroju góralskim, karmiąca Dzieciątko, po prawej św. Józef, po lewej widoczna głowa wołu. Pomijając już walory formalne i kompozycyjne tego dzieła, warto się zastanowić nad samą koncepcją Madonny. Z postaci konwencjonalnej malarstwa XIX w. zamieniła się w istotę z ciała i krwi, kobieta, której danem było urodzić Zbawiciela świata posiada w dziele Sichulskiego jakieś siły żywiołowe. Ta chłopka polska w dostojeństwie pracy i macierzyństwa godna jest miana Matki Bożej. Przedstawienie to bliższe nam jest, niż owe postacie ustalone konwenansem akademickim, tem bardziej, że przybywają jeszcze postacie (w bocznych kartonach) królów i pasterzy, oparte na typach polskich.

W dalszych jednak koncepcjach Sichulskiego wzrasta ilość postaci, ustala się specjalny rodzaj przedstawienia szopki. Szopka z r. 1925 w formie tryptyku jest specjalnie silnie związana z charakterem krajobrazu naszego. W części środkowej tryptyku znajduje się szopka, a przez wrota zaglądamy do ciasnego wnętrza, gdzie na słomie spoczywa Dzieciątko pod opieką Matki i św. Józefa. po lewej stronie tryptyku spieszą trzej królowie na koniach a w prawem skrzydle znajdują się pastuszkowie, którym anioł wskazuje drogę.

Indywidualność Sichulskiego o tak wyraźnem piętnie narodowem zaznacza się nietylko w ukształtowaniu koncepcji. ale i w wprowadzeniu poszczególnych postaci, a nawet akcesorjów. Coraz to bardziej zrasta się szopka Sichulskiego z pojęciami wytworzonemi przez wyobraźnię polską. Zaznacza się oddziaływanie kolęd naszych. Do otwartej szopki (tempera 1925 r.) wpadają płaty śniegu, duszno i mroczno w ciemnej szopie z nadmiaru postaci — N. P. Marja z Dzieciątkiem, św. Józef. wół osioł, trzej monarchowie z darami i z orszakiem, a temu wszystkiemu przygrywa na skrzypeczkach aniołek skrzydlaty — pucułowate dziecko wiejskie, którego skrzydełka posiadają motyw pawich piór. Do żłoba zagląda ciekawie, zadzierając główkę ptaszek.

Nietylko pewne motywy formalne, zwłaszcza dekoracyjne są pochodzenia ludowego, ale też ujęcie treści tematowych. Sichulski świadomie czy podświadomie ulega czarowi kolęd ludowych, choć wpływy te zdoła zasymilować.

Z całą nuieokiełznaną siłą swego temperamentu przejmuje się duchem i nastrojem kolęd Zofja Stryjeńska. Ilustruje je dwukrotnie, jeszcze w r. 1915 jako Zofja Lubańska drugi raz w Warszawie dla wydawnictwa Burjana.

Bujność i rozmach kolęd udziela się Stryjeńskiej, groteska bawi ją i kusi, chóry anielskie w spiesznym ruchu podążają naprzód. pełno groteskowych postaci ludowych. Zaledwie Madonnę i Dzieciątko traktuje poważnie. ale św. Józef musi już wziąć miotłę do ręki i naprawdę zamiata.

Nie jest to oczywiście sztuka religijna czy kościelna, ale skoro i kolędy dopuszczane są do kościoła, mogą i poczęte z ich ducha ilustracje zainteresować tembardziej, że świadczą o świeżości i szczerości uczuć. Matka Boża nie króluje na planszach Stryjeńskiej niebiosom i ziemi, lecz podobnie jak w apokryfach średniowiecznych staje się bliższą maluczkim przez to, że dzieli ich warunki bytu.

B.

O gwiazdo betlejemska...

O gwiazdo betlejemska, rozbłyśnij nam w duszy
i do jasnej przyszłości Naród polski prowadź,
niech się mroki rozświetlą, niech zabrzmią wśród głuszy
pieśni, co nas nauczą wierzyć i miłować.

Niechaj chóry anielskie na chat naszych progu
usiądą i zanucą śpiew o szczęsnej doli:
Chrystus, Chrystus się rodzi, a więc chwała Bogu,
a pokój tu na ziemi ludziom dobrej woli.

Otwieramy swe serca jak kwiatów kielichy,
niechaj łaska w nie spłynie i ducha przetworzy,
aby zawiść przycichła, bunt i płomień pychy,
a rozbłysły dokoła blaski złotej zorzy.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

Na Świętym Krzyżu

Na wysokiej górze, „puszczą jodłową“ ocienionej, legendami osnutej a Łyścem lub Łysą Górą zwanej, wznosi się klasztor, monumentalny gmach, potężnemi szkarpami wsparty. Obejdźmy szkarpę. Przed nami wyrasta wysokopienna ściana puszczy. Gdzieś w dole, w mglistej dali rezedowa zieleń łąk, srebrzysty seledyn pól na tle błękitnawej przestrzeni. Ramy obrazu —, to ostra linja muru, podcinająca od dołu leśną dal; i szkarpa, powleczona patyny bronzem, na którym szmaragdem i szafirem mienią się pióra rozpostartego w wachlarz pawiego ogona. Tak w lecie wygląda obraz. A zima wprawia w ramy mozaikę z czarnych jodeł gałęzi, z białych śniegu kiści i z turkusowego nieba.

Wejdźmy do wnętrza gmachu. Białe, długie korytarze powiodą nas do wspaniałego refektarza o gotyckiem, strzelistem sklepieniu. Do okien dal modrooka zagląda i puszcza ciemnozielona. Widziała niegdyś tu ludzi, Bogu oddanych, straż przy skarbie mistycznym, ułamkach Krzyża Św. pełniących. Widziała królów — pątników długi szereg. Widziała skromnego zakonnika, jak pisał „Kazania Świętokrzyskie“. A teraz widzi tu największych w Polsce przestępców, strzeżonych przez kraty i zamki, przez strażników z palcem na cynglu karabinu.

Zapomnijmy o tem na chwilę i pogrążmy się w przeszłość. Ale musimy też odegnać od siebie świadomość, że to nie ten gmach już, co królów niegdyś gościł. Nie! ten dopiero w końcu XVIII w. po pożarach 1777 i 79 r. został wzniesiony. Trochę się tylko starych murów zostało. I nie można tu skupić myśli. Szczęk kluczy w zamkach, meldunki strażników, a przedewszystkiem widok szarych postaci w więziennych ubraniach nie pozwala oderwać myśli od teraźniejszości, która się tu, w tem miejscu, łask i cudów niegdyś pełnem, w najgorszej, w najboleśniejszej swej formie — formie więzienia przejawia. Choć może niejeden bezrobotny pozazdrościłby więźniom tutejszym utrzymania i mieszkania, oświetlonego elektrycznością, łazienek i kuchni parowych, a także i tego górskiego powietrza, żywicznem tchnieniem puszczy przesyconego. Powietrza, któreby mogło goić płuca, żarte gruźlicą. O sto metrów niżej tu tylko niż w Zakopanem. Idźmy stąd! — by szukać przeszłości. Może w niej iskry jeszcze znajdziemy. Może one rozpłomienią kiedyś serca ludzkie tak, że nie będzie trzeba już więzień na świecie. Bo niema tak doskonałej formy ustroju społecznego, aby mogła zapewnić udręczonej, tragicznie między złem a dobrem rozdartej ludzkości — spokój.

Idźmy do kościoła. Wiedzie doń wąski korytarz, pół-łukami sklepienia nakryty. Reszta to krużganka, który niegdyś wirydarz klasztoru otaczał. Zamurowane, jednak widzialne jeszcze arkady świadczą o pierwotnym korytarza przeznaczeniu. Pozostał jako ślad XII w., z tylu pożarów ocalała, najstarsza część budowli. Najmłodsza, obok klasztoru, jest kościół. Brat Werner, architekt przedziwny, neoklasycznym modnym porządkiem wnętrze kościoła skomponował, gdy mu OO. Benedyktynów świętokrzyskich zgromadzenie, po wielkich pożarach w końcu XVIII w., świątynię z gruzów dźwignąć poleciło. Białe ściany, poprzecinane pilastrami, tworzą tło dla obrazu Trójcy Świętej w głównym ołtarzu. Subtelność bronzowawych i kremowych tonów, miękkość w rysunku zdradzają pendzel Smuglewicza. Najsilniejszym akordem w tej harmonji bieli ścian i żółkniejących aż do nasycenia bronzem odcieni obrazu jest złocisty połysk barokowego tabernakulum w kształcie kuli, podtrzymywanej przez anioły. Ale tę cichą, szlachetną harmonję mącą brudne linje rusztowań, oznak heroicznych wysiłków proboszcza, próbującego ratować kościół od ostatecznej ruiny. Przez szczeliny w barokowej fasadzie, popękanej od czasu, gdy Austrjacy w r. 1914 wysadzili kościelną wieżę w powietrze, wiatr, deszcz i śnieg wślizguje się do wnętrza.

W smutnym stanie jest i kaplica Oleśnickich. Oszczędziły ją pożary, ale nie czas, którego niszczącej potędze nikt się przeciwstawić — w celu ratowania tego pięknego zabytku architektury XVII w. — nie chce. Zbudował ją w latach 1614 — 20 kasztelan Mikołaj Oleśnicki. Założona na kwadracie, nakryta jest kopułą, na świętopiotrowej rzymskiej wzorowaną, a freskami Rejchana zdobną. Po lewej stronie ołtarza nagrobek Mikołaja Oleśnickiego i jego żony Zofji z Jabłonowskich marmurem się czerni. Tylko twarz i ręce kasztelanowej rozkwitają bielą alabastru. Tak naturalnie układają się linje sukni, tak wyraźna fałda zarysowała się na jej przyciśniętej do płyty nagrobka twarzy. Barok to sprawił, kapryśny, realistyczny barok, niedawny w Rzplitej gość. Niedawny i jeszcze siebie niepewny, bo przecie kasztelan, w pełnej zbroi leżący, renesansowo, idealistycznie jeszcze jest potraktowany. Tylko w rękach jego, nerwowych i subtelnych, znów realizm baroku znać o sobie daje. Bo też ten nagrobek jest jednym z najpiękniejszych przykładów szczęśliwego połączenia obu stylów w Polsce, tak szczęśliwego jak harmonijny stop baroku i renesansu w pałacu pobiskupim w Kielcach. W głównym ołtarzu jarzy się relikwiarz, zawierający wiecznie żywe serce świątyni — cudowne relikwje. Od czasu pierwszych Piastów aż po dziś dzień jaśnieje nad „puszczą jodłową“ blask Krzyża, śląc promienie w mroki burze i szały historji.

Długosz opowiada, jak św. Emeryk, królewicz węgierski, na łowach zbłąkany, jelenia cudownego ujrzał. Ten go z dzikich puszczy ostępów wywiódł. Emeryk zaś uprosił Bolesława Chrobrego, iżby w sercu puszczy onej, na szczycie góry, Łysą zwanej, kościół i klasztor zbudował, a na straży relikwji, przez niego, Emeryka, ofiarowanej, zakonników osadził. I stało się to, mówi Długosz, w r. 1006. Legenda o św. Emeryku jest i w innych źródłach, co dowodzi, że relikwje z Węgier przywiezione być musiały. Znaczenie klasztoru i kościoła pod wezwaniem Św. Trójcy, na Łysej górze potężnieje z każdym wiekiem, choć zakonników jest niewielu. Klasztor jest w miejscu dzikiem i odludnem, a fantazja ludu czarownicom na gołoborzach Łysej górze zbierać się każe. Zbójców też moc w puszczy się ukrywa. Z polskiej krainy niewielu tylko habit benedyktyński przywdziewa, bo wolni jeno ludzie wstępować do zakonu mogą, a ci chętniej zbroję na się kładą, niżby się surowej regule poddać mieli. Cudzoziemcy zaś rzadko do wiecznie wojnami szarpanego kraju przybywają. Imiona opatów wskazują, że już mniej więcej od połowy XIII w. żywioł polski sobie w klasztorze drogę toruje. Liczba zakonników nigdy, nawet w czasach największej świetności klasztoru, powyżej 30-tu nie sięgała. Dziwne są losy tej zagubionej w lasach pustelni. Skromni, oddani wyłącznie niemal kontemplacji, ascetyczni zakonnicy przeobrażają się stopniowo w panów rozległych dóbr, arcyklasztor łysogórski wiedzie spór o pierwszeństwo z sieciechowskim i tynieckim. Jeśli opat tyniecki nad stu wsiami panował, to łysogórski w każdym razie 50-ma rządził, prócz tego miał klasztor kuźnice, winnice, „bałwany“ soli z żup bocheńskich przywożone, dziesięciny, kapitały i skarbiec tajemny. Roczny dochód wynosił około 70 tysięcy zlp. Płynęły bo też dary z całej Polski. Pielgrzymowali tu książęta i królowie, wielmoże, szlachta i chłopi. Jeżeli z jednej strony Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, królowa Bona a późniejej sami zakonnicy budowali, rozszerzali, ozdabiali, obdarzali i odbudowywali tylekroć spalony i złupiony kościół i klasztor, jeżeli władcy, od Bolesława Wstydliwego do Jana III, nadawali przywileje, o czem świadczą zachowane kopje pergaminów, jeżeli bogaty kasztealn Oleśnicki zbudował wspaniałą kaplicę, to jakże z drugiej strony wzrusza wzmianka o Michale Osieckim, organiście, który z oszczędności swego życia kapliczkę Matce Boskiej zmurował.

Jak potężną musiała być siła, promieniująca z tego miejsca! Dowodzi jej i legenda, która opowiada, jak w roku 1370 dzicz litewska po złupieniu klasztoru i zamordowaniu wielu zakonników nagle w drodze zarazą rażona została, a zrozumiawszy klęski przyczynę, uwiezioną relikwję świętą klasztorowi zwróciła. Dowodzi tej potęgi i fakt, że po kazaniach św. Jana Kapistrana w Krakowie ze stu blisko profesorów i studentów, którzy Akademję Krakowską dla życia klasztornego opuścili, znaczna część się na Łysą górę udała. Tu modli się Jagiełło przed wyprawą grunwaldzką, tu korzą się przed Krzyżem jego potomkowie, tu Wazowie opieki i ratunku szukają. Pali się klasztor i kościół doszczętnie w połowie XV w. Zalewają go fale „potopu“ szwedzkiego w XVII-tym, pali się trzykrotnie w XVIII w., lecz zakonnicy stoją wytrwale na straży polskiego Monsalwat. Jak Feniks z popiołów, tak odradza się klasztor i kościół z ruin. Mógł się poziom etyczny zakonników zniżać chwilami wskutek nadmiaru bogactw, ale świętość, której strzegli, płonie równym blaskiem skroś wieków — dla wielkich tego świata i małych. Niema już Benedyktynów na Łysej górze. Zgromadzenie ich zostało rozwiązane bullą papieża Piusa VII-go, wydaną na skutek przedłożenia cara Aleksandra I-go w r. 1819. Budynek klasztorny stał się więzieniem i więzieniem pozostał do dziś dnia.

A jednak przez krainę „Ech leśnych“ „wieńcem stubarwnym“ legend opasaną, zdaleka i zbliska idą gromady, jak szły przed wiekami zapatrzone w Krzyż, jaśniejący nad „puszczą jodłową“. Tam - jak maki szkarłatem od zieleni jodeł - pasiaki bielińskie się odbijają, tam znów idą kobiety z Opoczna w czerwień, podkreśloną szmaragdowemi prążkami, strojne, a za niemi ze wsi podkieleckich w ceglastych wełniakach dziewuchy. Między nie — barwne jak kwiaty, wplata się szary, dolinny lud. Idą, mijają wsie, gdzie chaty jeszcze swarogami Światowida są zdobne, gdzie lud pradawną gwarą, w tym bezdrożnym prawie zakątku, lasami od świata odciętym, w piastowskiej niemal czystości dochowaną, mówi. A gdy się patrzy w oczy tym ludziom, wspinającym się drogą wyboistą i stromą wzwyż, to myśli się, że nie teorje, logiczne i szare, przemocą w życie wtłaczane, rozwalą więzień ściany i światu odrodzenie przyniosą, tylko ten, oczom pielgrzymów widzialny, nad „puszczą jodłową“ jaśniejący — Krzyż.

Janina Torczyńska

Dwa dramaty Hansa Schwarza

Jedną z cech hitleryzmu jest tradycjonalizm, stąd w niemieckiej twórczości dramatycznej łatwo dziś zauważyć zwrot do przeszłości. Sceny zalewa poprostu powódź dramatów historycznych na tematy rodzime i obce. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wkroczyli na deski teatralne Cromwell, Gustaw Waza, Kleist (poeta niemiecki, który jako pruski major zginął w jednej z bitew wojny siedmioletniej), cesarz Henryk VI, Luter, Ulryk von Hutter (wybitny humanista i zwolennik reformacji) oraz wiele innych postaci, między niemi nawet Żyd Süss Oppenheimer z Hajdelbergi, pół-lichwiarz, pół mąż stanu, powieszony w r. 1738 po śmierci księcia Wirtembergji, którego był ministrem. Nie trzeba chyba dodawać, że sztuka nie ma nic wspólnego z idealizującą Süssa powieścią Liona Feuchtwangera (opartego na niej filmu zabroniono niedawno w Niemczech) a autor, którym był Eugeniusz Ortner, przedstawia zbrodniczą postać zgodnie z rzeczywistością i wyzyskuje ją do propagandy antysemickiej. Jednym z dostawców scen niemieckich jest Hans Schwarz, wysoko ceniony przez krytykę, do czego przyczynia się także jego długoletnia przynależność do ruchu hitlerowskiego. Był on przyjacielem Moellera an der Bruck, znanego z dzieła „Trzecia Rzesza“, będącego rozwinięciem doktryny narodowo-socjalistycznej. Na tę książkę zwrócił Schwarz nanowo uwagę społeczeństwa, wydając ją w r. 1930. Ogłosił później parę tomów poezyj, głównie patrjotycznych, a w tym roku wystawił dwa dramaty historyczne.

Jeden z nich, „Angielski buntownik“ osnuty jest na spisku hr. Essexa przeciw Elżbiecie. Bohater występuje jako młody rewolucjonista, dzielny i nieskrępowany Faustem. W walce z tą kamarylą galerji trzymających się za ręce starych polityków z otoczenia królowej. Są to Bacon, Raleigh, Burleigh, ambasador hiszpański i niemiecki czarownik, nazywany Faustem. W walce z tą kawarylą Essex ulega. Pewne sceny zbiorowe tej sztuki są efektowne, a połączenie akcji miłosnej z polityczną udało się dobrze.

Drugi dramat Schwarza nosi tytuł „Książę pruski“. Jest to ów Ludwik Ferdynand, który poległ pod Saarbrücken, w jednej z pierwszych bitew fatalnej dla Prus kampanji 1806 r. Książę był naturą bohaterską, żądną sławy i czynu, więc dobrze nadaje się na centralną postać dramatu, gdyż nastręcza się przeciwstawienie go skostniałym w rutynie, butnym w chwilach powodzenia, a nikczemnym w nieszczęściu rządom Prus ówczesnych.

Wyzyskał był tę okoliczność inny dramaturg, Fritz von Unruh, którego „Ferdynanda ks. pruskiego“ zabroniono grać na scenach niemieckich z powodu zbyt przejrzystych aluzyj od stosunku między Wilhelmem II, a jego synem. Schwarz nie kładzie nacisku na wyższość Ludwika Ferdynanda nad współczesnymi. Wprowadza szereg postaci historycznych, które miały się wybić podczas tz. **Befreiungskriege** — a więc z mężów stanu Steina, z jenerałów Blüchera, jego szefa sztabu Gneisenaua i Marwitza. Królowa Luiza przedstawiona jest zgodnie z tradycją jako płomienna patrjotka. Zgodnie z obyczajowemi poglądami hitlerowców kochanka księcia Paulina Wieser reprezentuje kult ogniska domowego.

Akcja obraca się około zatargu księcia z królem, jego wygnania z dworu, triumfalnego powrotu i bohaterskiej śmierci pod Saalfeldem. Dużo naturalnie patrjotycznych deklamacyj, a nuta społeczna odzywa się w zakończeniu, gdy książe każe królowi zanieść przestrogę, aby opiekował się biednymi i uciśnionymi.

Najciekawiej jednak wyszedł w tym dramacie problem religijny. Książę jest zwolennikiem „niemieckiej“ czy pruskiej religji siły i z tego powodu brutalnie przerywa pacyfistyczne kazanie proboszcza, poczem następuje dłuższa dysputa między nimi oboma. Otóż w dyspucie tej stanowczo bierze górę duchowny.

V. P.

Jak to ks. Staszic po Europie wojażował?

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy to świat nie był tak mały, jak dziś dzięki temu, że ludzie nie mogli tak łatwo i wygodnie przenosić się z miejsca na miejsce. Ludzie, żyjący w XX w. nie zdają sobie często sprawy z tego, jak wiek XIX, wiek pary i elektryczności niesłychanie szybko zmienił cały sposób naszego zewnętrznego życia. Nigdzie zaś może ta zmiana nie występuje, tak wyraźnie, jak w dziedzinie środków komunikacyjnych. Ludzie współcześni, podróżujący, kolejami parowemi czy samolotami, nie mogą już dziś poprostu wyobrazić sobie, jak ciężką, uciążliwą była podróż w wieku choćby XVIII, w Europie, kiedy z jednej miejscowości do drugiej trzeba było jechać całemi tygodniami czy miesiącami.

Toteż nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak podróżowali i co widzieli ludzie XVIII w. Tem ciekawszą zaś rzeczą będzie taki opis, że tworzył go **ks. Stanisław Staszic**, wybitny Polak, człowiek o którym pisze prof. Piłat za jednym z pamiętnikarzy XVIII w., — „że miał pióro maczane w elektrycznym płynie". •

Dziennik jego podróży z lat 1777-78 i 1790—91, wydany przez znanego historyka Aleksandra Kraushara, dostarcza nam wielu ciekawych szczegółów zarówno co do wyglądu ówczesnej Europy, jak i co do samej, osoby ks. Staszica.

Naprzód musimy zaznajomić się z ówczesnemi środkami lokomocji. Jeżdżono po lądzie dyliżansami pocztowemi. W opisie takiego **dyliżansu** wyręczy nas ks. Staszic:

„W Paryżu spocząwszy dni kilka i przejrzenie jego na powrót zachowawszy, dnia 17 (marca) w diligence na oglądanie Lionu wyjechałem. Na uczynienie dobrego wyobrażenia o tem, co to jest francuska diligence trzeba wystawić na imaginacji swojej dużą karetę, w której 10 osób może się mieścić, przed i za karetą dwie paki, nad karetą ludzie którym nie staje zapłacić tyle, ile do wejścia w karetę potrzeba. Oblózowanie koni, noclegi i obiady tak są regularnie udeterminowane, że wcześnie można powiedzieć, o której pewnie godzinie, w tym a w tym miejscu staniemy. Ciągnie tą dużą machinę ośm i dziesięć koni. Jeśliś kompanją w dyliżansie znalazł do myśli i zabawną, połowa biedy; nieszczęśliwyś, jeśli niesforna. — Zdrzymać zechcesz wtenczas drudzy gwizdać i wrzeszczeć będą. Gdy chcesz gadać i zabawić się, milczą. — Od woli woźnicy we wszystkiem dependować musisz. Jesz i spisz wtenczas, kiedy każą, nie kiedy chcesz..."

Tak się jechało po lądzie. W Holandii natomiast, gdzie, kraj był pokryty siecią kanałów, podróżowano wodą przy pomocy wielkich łodzi tzw. „batów holenderskich".

Już z tego krótkiego urywku można poznać styl ks. Staszica, jakiś wymuszony dziwaczny. Bo też ciekawy to był człowiek, ten Staszic. Jak z „Dziennika podróży" widać oburzał się na tyranię arystokracji, choć podróżował przecie z młodym Zamoyskim, polskim magnatem, jako jego opiekun i wychowawca; nie szczędził bardzo ostrych uwag pod adresem duchowieństwa, a sam był przecież księdzem katolickim. Wyłazi z niego, szczególnie w czasie drugiej podróży w latach 1790—91, uparty doktryner, który urobiwszy sobie poglądy na dziełach mistrzów Oświecenia, powtarza je aż do znudzenia tam, gdzie są one zupełnie niepotrzebne. To oświetlenie, faktów czy urządzeń w różnych państwach ówczesnej Europy z punktu widzenia racjonalistycznej doktryny, w połączeniu z napuszonym stylem Staszica, czyni często wręcz komiczne wrażenie.

A przecież ten racjonalista gorąco i głęboko wierzył w Boga i w Chrystusa, był jednym z najbardziej kochających Ojczyznę Polaków. Jakże charakterystyczne są słowa Staszica o śmierci Woltera i Rousseau:

„Dwoma dniami przed moim z Paryża wyjazdem, Wolter, wielkiego światła i wielkich błędów człowiek, w teraźniejszym wieku jedyny do dziewięćdziesiąt prawie lat wieku lat wieku swego dojechawszy, pełen chwały i hańby, jak żył, tak i umarł wedle teraźniejszej, filozoficznej mody, bez pokuty i ŚŚ. Sakramentów, zupełną umysłu przytomność do zgonu swego zachowawszy".

„W krótkim potym czasie zabrała śmierć z tego świata drugiego człowieka, równie extraordynaryjnego, a większego bezwątpienia filozofa nazwiskiem Rousseau'a.

Jak w tych czasach wyglądała paryska policja, sprawa ta może i dziś interesować wszystkich:

„To prawda, że nigdzie tak dobrze uregulowanej niema policji jak w Paryżu. Kilkadziesiąt tysięcy szpiegów po wszystkich ulicach Paryża rozstawionych, szpiegi po kaffenhauzach, po szynkowniach, szpiegi w pośród samychże łotrów i filutów zmawiających się — — —, szpiegi w partykularnych domach, szpiegi między publicznemi dziewczynami, przez policye pensyonowane, donoszą regularnie o wszystkiem policyi która, mając pod sobą liczne żołnierstwo miejskie, jest w stanie zabieżenia wszystkiemu".

Zwiedził Staszic Anglię, Francię, Niemcy, Austrię, Holandję, Belgię, Włochy, Szwajcarję. O narodach, kraje te zamieszkujących wydawał sąd. Warto dowiedzieć się, co sądził o ówczesnych Anglikach i Włochach:

„Ale żaden podobno nie zastanowił się nad ich (tj. Anglików) zbytnią czułością, której przyczyną — osobliwsze delikatność nerwów i imaginacja prędko się zapalająca, a która nawzajem jest przyczyną niektórych osobliwości, które charakteryzują Angielczyków. Apprehenzya czyli bojaźń, aby nie umrzeć żebrakiem częstokroć zabija ich wpośrzód dostatków i szczęścia. Pozory najlepsze przeistaczają się u nich w rzeczywistość i niebezpieczeństwa najodleglejsze imaginacja w momencie im przytomnemi czyni. — Lekkowierność ich jest tak lekką, że Anglję można właściwie nazwać rajem oszustów, we wszystkich kunsztach i professyach. — Niema projektu tak śmiesznego, któryby obrońców swych nie znalazł".

Włosi: „Umysł tutejszego narodu zuchwały, lud zły, popędliwy. Wino jeszcze bardziej go zapala, czego, gdy ani edukacja ani tego weneckiego kraju policya nie przestrzega — często zwady i przy najmniejszej rzeczy, zabójstwa".

Skarży się Staszic na prawa angielskie, że one „więcej pobłażają hultajowi, niż strzegą uczciwego", oburza się na próżniactwo Włochów i ich zamiłowanie do zewnętrznej pompy przy braku prawdziwej pobożności itd.

Opis Włoch wypada bardzo niepochlebnie, jeśli idzie o ludzi. Kto przeczyta te ujemne oceny ówczesnych Włochów, tak częste w XVIII w. i później, ten dopiero może zrozumieć, że jednak faszyzm dał Włochom wiele, choćby przez to, że zatrzymując urządzanie świetnych parad i obchodów, nauczył przecież Włochów większej pracowitości. A jakże wyglądały owe słynne bagna pontyjskie, na których dziś tworzą się miasta (Littoria, Pontynia) po osuszeniu bagien. Posłuchajmy, jak to było za czasów Staszica:

„Naokoło (Rzymu), o 20 mil włoskich, razi śmiercią mieszkańca, któryby się na tem miejscu sadowić ośmielił. Naokoło, o 30 mil włoskich, niema wsi, ani chałupy rolniczej, gdyż powietrze zaraźliwe. Ktokolwiek tylko osiadł, tego udusiło, zaszczepiwszy w nim febry. Jeżeli więc nie ustąpi, trzęsie się przez miesięcy 6 i 8, nareszcie pędzi go w puchlinę, jak beczka. Tak nędzny ma każdy koniec, kto okolo ziemi pracować chce. Pomimo tego wszystkiego w pośrodku tej zarazy, powstał Rzym, zawojował świat całą mocą i opinią".

Opisał ks. Staszic w swym dzienniku podróży wielkie stolice ówczesnej Europy: Paryż, Rzym, Londyn, Wiedeń. Ale w opisach czasem zanadto gubi się w szczegółach; nie umie też oddać odpowiednio piórem czaru przyrody. Jego opis przeprawy przez Alpy czy cudów włoskiej przyrody, wypadł jakoś dziwnie blado. Za dużo w nim uczonego, za mało poety. Natomiast, jeśli idzie o stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze, ówczesnej Europy, to „Dziennik podróży" ks. Staszica stanowi źródło wielkiej wagi.

Witold [illegible]

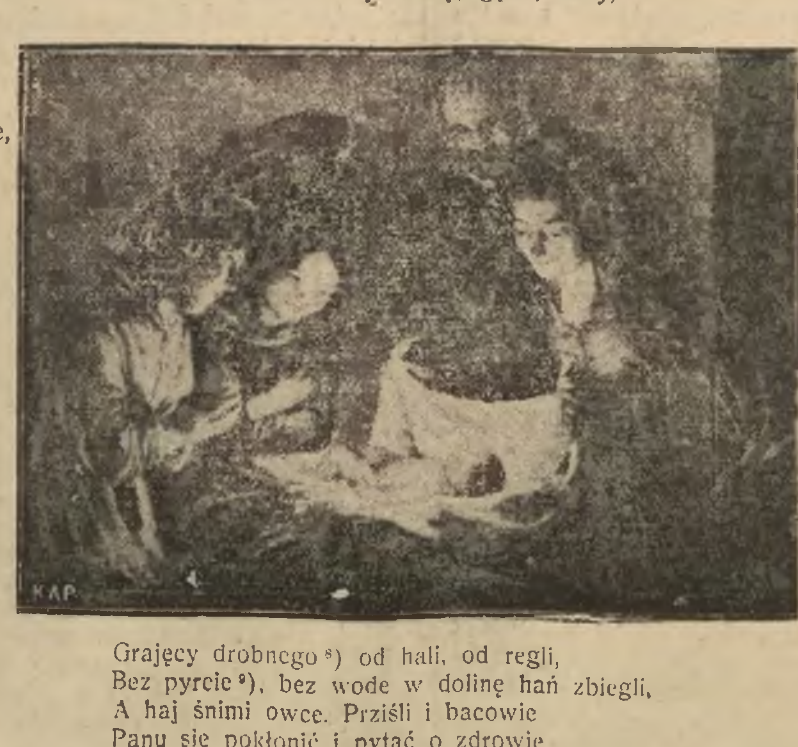


OR-HA.

Kolęda-gawęda

(góralska)

Cosik mi się widzi, co nie w Betlejemie
Moluśki Ponjezus przisel na te ziemie,
Ba u nas! Haw — w górak! W bacowskm siałasie,
W jakijsić dolinie, ka sie owce pasie!
Haw se przisel Jezus w blasku swojej kwały,
Ka som one turnie, ka te wielgie skały,
Ka se ten potocek wartko dołu płynie
I burzy i zbyrka[1]) w caluśkiej dolinie!
Przisel se haw uźreć nos zywot i bidy;
Zośby sie hań rodzieł, ka som same zydy?
Dejze[2]) Go po leciech, kiej posel z haw, z hali,
One zydy — zło krew — hnet ukrzizowali!
Hawok[3]) sie urodzieł, dej[4]) te turnie, skały,
Kiej je poźrał z nieba, piekne Mu sie zdały,
Dej kazbyście[5]) poszli — nikaj na tym świecie
Piekniejsyk juz turni ni gór nie nojdziecie!
Kaz godniejse miejsce Boskiego Dziedzica
Jako nase Rysy, Giewont a Świnica?
A nikto juz lepsi od Boga rozumi
Co se ta potocek hań dołu tak sumi.
Poźrał se Ponjezus po reglak, po drodze
Jak se ukwaleł[6]): hawok sie urodze!
I posłał se z nieba nad Giewont, na zwiady,
Jakom gwiazdkę jasnom i miesiącek blady,
I posłał janiołka hań — ka te siałasy,
Aby ta pobudził bace i juhasy,
By ta jeno wzieni — co majom pod rękom
I prziśli z muzykom a pieknom podziękom.
Kiej sie o tym cudzie zwiedzieli juhasy,
Wzieni se warcicko[7]) kobzy, gęśle, basy,



Grajęcy drobnego[8]) od hali, od regli,
Bez pyrcie[9]), bez wode w dolinę hań zbiegli,
A haj śnimi owce. Prziśli i bacowie
Panu sie pokłonić i pytać o zdrowie,
Dali Jezusowi skórzane hodoki,
By se nie utargał nózyny o krzoki,
Dali Mu serdocek pieknie wysywany
I z kierdela[10]) owiec dwa piekne barany.
A Noświętsej Pannie sarotek prziniešli
I tęgom ciupazkę[11]) lo świętego cieśli!
A kiej się Józefek na ćme[12]) ludu burzeł[13])
Dali Mu fajecke, by se — haj — zakuzeł!
I tym janiołeckom, co ta ik prec gnali,
By nie cudowali[14]) — po oscypku[15]) dali!
Pote se stanęli przi samym siałasie,
Zabrzękli na gęślak[16]), huknęli na basie
I haj — zaśpiewali Niebieskiemu Dziecku
Pieknie a cieniuśko i po staroświecku:
„Oj raty — pseraty nos Niebieski Panie!
Takieś nam okazał wielgie zmiłowanie!
Bez coś to nam sprawił teli honor teli,
Cośmy Cie haw Boze pierwsi uwidzieli?
Ostań se haw snami! Niek gadajom jak kcom,
A kiej se podrośnies — bees wielkim bacom!
Gazduj se ta gazduj — hojby i nojdłuzy,
Ino sie nie bojaj halnego ni buzy.
Rośnij se ta rośnij na góralską mode,
Nikt Ci nic nie rzeknichojbyś zrobieł skode!
Ba my juz tyz przijdziem do Cie co niedzieli,
Ino ta nie uchodź do tyk zydów z teli!"

Objaśnienia: 1) zbytkuje. 2) przecież. 3) tutaj. 4) bo 5) bo gdziebyście. 6) postanowił. 7) wartko, szybko. 8) taniec góralski. 9) ścieżki w górach. 10) ze stada. 11) ciupaga — toporek góralski. 12) wielka ilość. 13) gniewał. 14) odkazywali. 15) oszczypek — ser owczy. 16) skrzypce góralskie.

Polskie „Prowincjałki”

(Kraków w „Listach” Pęcławskiego)

W roku 1850 w Poznaniu u Wojkowskiego wyszła mała książeczka, zatytułowana: „Listy o Krakowie“. Autor ukrywający się pod pseudonimem „Pęcławskiego“, — doskonale poinformowany o trybie życia w podwawelskim grodzie, skreślił „na gorąco“ dwadzieścia listów, które aczkolwiek posiadają zabarwienie czysto subjektywne — stanowią jednak bardzo ważne świadectwo, tyczące stosunków, jakie w historycznej chwili „wiosny narodów“ — panowały w tem „mieście grobów“. „Listami o Krakowie“, zwracał Pęcławski uwagę na powierzchowny partjotyzm, przejawiający się wszędzie, a szczególnie jaskrawo w czasie niedawnej „rewolucji w cichym zakątku“ i przez śmiałe, druzgocące oświetlanie faktów, usiłował zedrzeć maskę hipokryzji z ówczesnego pokolenia. Niemal że badaniu pod mikroskopem poddał Pęcławski błędy i wady obywateli minionej Rzeczypospolitej a one dostarczyły mu okazji do rzucenia oskarżenia, które, ucieleśnione w „Listy“, miało głosić trzem, pozostającym pod zaborami, dzielnicom polskim, o całej małoduszności, przytępieniu, martwocie i letargu tych, co za wzór patrjotyzmu w oczach kraju uchodzić mieli. „Listy o Krakowie“ są niezaprzeczenie dokumentem historycznym, stwierdzającym, że na psychice Krakowian ciążyła w owej chwili tragiczna atmosfera środowiska, sprzyjająca „nieprzerwalności snu“ i pozbawienia głębszych wartości moralnych.

Rzadka to już dziś książeczka. Skrzętnie chowana a jawnie lekceważona za poglądy w niej zawarte, umyślnie płaszczem zapomnienia otulona, swoją bezpośredniością i plastyką, przemawia do czytelnika językiem „czerwonej“ młodości Pęcławskiego i zasługuje bodaj na pobieżne przewertowanie jej kartek.

* * *

Autor, po przymusowej emigracji za udział w szeregach powstańców Dembowskiego w r. 1846, wraca szczęśliwie do kraju z tęsknotą w sercu, a stan jaki zastaje daje mu sposobność do energicznego protestu:

„... Zamiast ożywczego światła, któregom szukał, wyniosłem piersi zgniłem powietrzem nadwątlone. Kiedym was i miasta waszego nie znał, myślałem, że ludzie stojący u wrót naszej przeszłości, wyznaczeni od narodu jako strażnicy dawnej jego chwały, jednem słowem ludzie mieszkający w tajemniczem kole trzech mogił, z tych grobów stuleciem przywalonych, potrafią wydobyć myśl co niegdyś, próchniejące pod ich stopami kości ożywiała, potrafią natchnąć się tą myślą, rozplodnić a jeśli jej wylać w całej pełności nie mogą, to przynajmniej chować w swojem sercu jako najdroższe relikwie: jako treść własnego jestestwa, jako krew płynącą po ich żyłach duchownych“. (str. 5.)

Po takiej apostrofie cisną się na usta Pęcławskiego te słowa:

„A wy podobni jesteście do owych włoskich cyceronów co bezmyślnie pokazują arcydzieła sztuki i olbrzymie pomniki przeszłości, sami nie czując, nie pojmując tego, na co uwagę drugich zwracają! Podobni jesteście do Arabów co pędząc na koniu, nie zwrócą nawet uwagi na piramidy, podobni jesteście do owych zwierząt co spokojnie pasą się na polach Maratonu lub w wąwozach Termopylów! Na gruzach starego świata wykopaliście sobie nory i w nich spokojnie drzymiecie!“ (str. 5).

Jak Diogenes z latarnią poszukuje Pęcławski człowieka, w którego oczach żarzyłby się jaśniejszy ognik. Darmo! „Ciężkie, duszące powietrze zaległo nad waszem miastem i żaden wiatr go nieruszy, żaden podmuch nie rozwieje. Sen letargowy owionął wszystkie głowy, a nie myślałem nigdy, aby ludzie śpiący mogli jeść, pić, chodzić i żyjących udawać“. (str. 6).

* * *

Kraków wedle słów Pęcławskiego to: „Miasto grobowe“: w którem „gdyby nie kościoły dzwoniące (wam) podzwonne, nie kominy dymiące się od rana do wieczora, nie błoto uliczne, myślałbym, że to cmentarz w Konstantynopolu. Na ulicy wóz chłopski toczy się powoli; kilkunastu żydów stoi na środku chodnika i oto wszystko.“ (str. 6).

Wkońcu autor dochodzi do przekonania, że Kraków jest „najnudniejszem miastem w Europie“. „Wszystkich sen morzy od rana do wieczora i sporadyczne ziewanie zaraz przy śniadaniu porywa“ (str. 7). Niebawem zgryźliwa uwaga przybiera taką formę: „Nikt się więc nie bawi ale też nikt nic nie robi. Stosunkowo w żadnem mieście tyle próżniaków nie znajdziesz. Żadnego ruchu, żadnego życia, żadnego zajęcia. Więc pojąć nigdy nie mogłem z czego żyje tych pięciu krakowskich księgarzy, i zapewne umarliby od dawna z głodu gdyby nie kalendarze, nie książki do nabożeństwa, abecadła i dzieła szkolne“ (str. 9).

Młodzież również napawa autora „Listów“ niepokojem o przyszłość narodu: „Z początku sądziłem że młodzież z tego nieszczęśliwego ogółu, tworzy jakikolwiek wyjątek. Ta młodzież uniwersytecka, treść życia narodu, ten przyszły naród. Gdzie tam! taż sama apatja, ospałość, ciężkość i lenistwo. Żadnego życia koleżeńskiego, śladu braterskości, żadnego ujęcia myśli. Wszystko zimne, czcze, bez serca i bez głowy. Dzieci stare! — I z serca wydziera się Pęcławskiemu okrzyk: „Żyjące mary — których nic nie zapala, nie podnosi, ani nie zachwyca! O ta młodzież! to piekielny ból w sercu każdego uczciwego Polaka, ta młodzież to najstraszliwszy dowód zgnilizny i przedśmiertelnego konania.“ (str. 9).

„Kiedyś — powiada Pęcławski — to jaśniał ten wielki dzień co cała północ rozwidniał, aż przyszła ciemna noc i wy mieszkańcy tej nocy jeśli wam kto z tamtego świata przyniesie garść żarzącego wspomnienia, mrużycie oczy i krzyczycie: on spać mi nie da!“ (str. 10). Powyższe uwagi o Krakowie łagodzi Pęcławski stwierdzeniem, że tylko bezmierny ból dyktuje mu słowa straszliwych oskarżeń. Szyderstwem chce naprawić zło.

„Przyszedłem do was z czystem uczuciem, a jakeście się na niem odbili patrzcie! oto obraz, który wam podaję! On waszą jest własnością, gniewacie się na niego i jak stara kokietka radzi byście potłuc zwierciadło“. Ma jednak słowa usprawiedliwienia swego czynu, skoro mówi: „Ten jad który na was wylewam mnie pierwej pożarł, te słowa, które wam ciskam, stoczyły mi serce, zgryzły mózg; ten brak nadziei poszarpał wnętrzności. Nie łzami ale krwią tylko taki ból wypłynąć może“ (str. 12).

W liście trzecim wzmaga się jeszcze bardziej ton, jakim Pęcławski przemawia do Krakowian:

„Serca wasze to groby, po których snuje się robactwo, głowy wasze to szczudła, na których chodzi wasza nikczemność: młyn w którym własne próchno mielecie... Rozum wasz lisi z każdej dziury się wypełza, przebrnie przez każde błoto. Mali — wasze imiona bluźnią przeszłości! wasze bohaterstwo — ukradkowy artykuł we francuskiej gazecie, wasza służba publiczna — lizanie się w przed pokojach ministrów i redaktorów zachodu. Z hańbą waszą obiegacie Europę i pokazujecie policzek, na który wam napluto.“ (str. 16).

Z rozważań tych płynie morał, jakim częstuje Pęcławski społeczeństwo grodu Kraka: „Chcecież na prawdę służyć pospolitej rzeczy, porzućcie to wszystko co wedle was sprawę publiczną podnosi a podnieście samych siebie“. (str. 16). 123

* * *

Listy następne poświęcał autor opisowi rewolucji w roku 1848. Podkreśla w nich plotkarski charakter, roznamiętnionego tłumu, który żądny wiadomości oblega dworzec kolejowy i daje posłuch mętnym wieściom i niesprawdzonym pogłoskom byle młokosa, któremu pozwala się wyprowadzić w pole.

„Znowu zżymasz się na mnie, wołasz że krzywdzę naród, i kalam własne gniazdo. O, było niegdyś to gniazdo nieskalane; ale orły z niego uleciały, i brzydkie ptastwo w niem się zagnieździło. Nietoperze! wy się gniewacie kiedy wam ktoś przypomni, żeście myszami, że wasze skrzydła udane, i że się słońca lękacie... Marnotrawstwem jest żyć między wami i umierać za was. — (str. 25).

Piętnuje rozpalonem żelazem egoizm i samolubstwo mieszkańców Krakowa: „W końcu każdej myśli i każdego czynu widzicie tylko siebie. Wystawiliście kramy polityczne, idźcie więc po tem błocie, w którem ruch jest nowem dla przeszłości bluźnierstwem, nową dla tej ziemi hańbą!“ (str. 25).

Oku Pęcławskiego ujść nie może cały system wychowania kobiet na tak zwanych pensjach, z których poza mechanicznem wyuczaniem dat i błędnego „parlowania“ nic się nie wynosi. Typ Krakowianki jest dla autora nudnym typem Polki, wyzutej przez specjalne wychowanie z poczucia obywatelskiego.

Drugą część listów (od XI — XX) poświęcił Pęcławski szczegółowej analizie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sporo miejsca poświęcił nietylko systemowi, ale już z pewnem umiarkowaniem i spokojem omówił działalność naukową znacznej części profesorów.

* * *

Z tych kilku cytatów możemy się łatwo zorjentować w zasadniczych myślach Pęcławskiego. Wyjątkową tę książkę, traktującą z całą bezwzględnością o Krakowie i Krakowianach, zawdzięczamy niewątpliwie chwili rozgoryczenia i bólu. Dużo tu przesady i pewnego mentorstwa, z którem młodziutkiemu, bo zaledwie dwadzieścia cztery lata liczącemu, Pęcławskiemu nie bardzo było do twarzy. On rewolucjonista, chciał jednym ciosem listów zachęcić do poprawy, przebudować od podstaw psychikę tych „strażników grobów“ i **znalazł się niebawem w redakcji „Czasu. „Pęcławski“ to przecież pseudonim ks. Walerjana Kalinki**, tylko z okresu kiedy młodzieńcze porywy brały górę nad rozsądkiem, kiedy czyn był religią młodzieży, a patrjotyzm naturalną potrzebą serca. Czerwony, radykalny Kalinka w gorących słowach przemawiał do wszystkich uczuć, które winne były zamieszkiwać dusze tych, którym w udziale przypadło kultywowanie bohaterskich tradycji wspaniałej historycznej przeszłości.

Skoro uderzyła go martwota i zepsucie społeczeństwa, nie zawahał się ani chwili chłostać je biczem błyskotliwej ironji i sarkazmu. Kalinka, wedle słów Tarnowskiego, wstydził się „Listów o Krakowie“ i niechętnie się do nich przyznawał. Możliwe. W obozie Stańczyków nie mile wspominano o młodzieńczych wzlotach — a radykalizm dawnych przekonań Tarnowskiego, Szuiskiego czy Kalinki ustąpił teraz na rzecz konserwatyzmu, streszczającego się w znanem: „Przy Tobie Panie stoimy“.

„...Nic dziwnego — powiada Tarnowski, biograf Kalinki — że autor Listów chcąc radzić i działać przeciw biernej ospałości jednych, a „ciemnej demokracji“ drugich, młodzieniec chwilowo pracujący w Bibljotece Jagiellońskiej jako amanuensis, wstąpił do redakcji Czasu“. — Dziwna zaiste logika! Tak jednak istotna dla całego obozu Stańczyków.

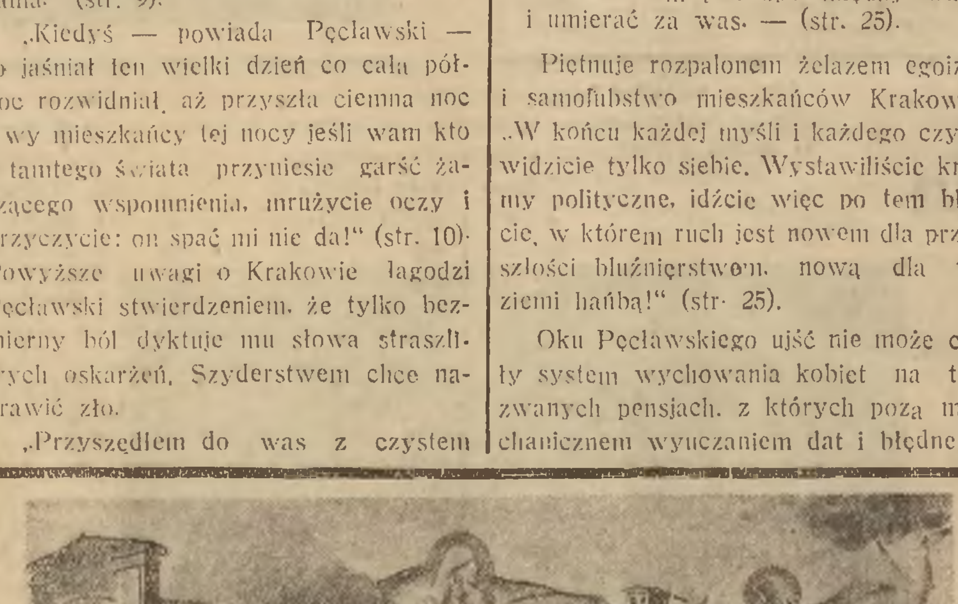
Ale dość o tem. Listy o Krakowie to najostrzejsza krytyka tego miasta, jaka się w literaturze pojawiła. Wszak Kraków w dramatach Nowaczyńskiego, na którego tyle inwektyw rzucono, jest mocno „wyidealizowany“ i „pobronzowany“ w porównaniu z listami Pęcławskiego. Bądź co bądź „Listy“ to dokument spisany wprawdzie przez młodego człowieka, jednakże nie pozbawiony dotąd pewnego posmaku aktualności.

Jeszcze na jeden szczegół pragnę zwrócić uwagę. **Oto list VIII**, w którym autor zajął krytyczne stanowisko wobec kobiety krakowskiej, **nie jest pióra Pęcławskiego. Pisała go dawna przyjaciółka Kalinki — Zofja Węgierska.**

„Listy o Krakowie“ Walerjana Kalinki pozostaną na długi okres czasu źródłem poznania Krakowa i Krakowian w roku 1848. Przejaskrawione miejscami, żółcią raczej, niż atramentem pisane, kryją pod grubym nalotem subjektywnych poglądów sporo niekłamanej prawdy.

Przemyśl w grudniu 1934.

St. Sierotwiński



Ucieczka do Egiptu

Legenda o „drogiej" książce

Jest taki jeden śliczny sonecik J. M. de Heredia „Lupercus", — obrazek z czasów rzymskich. Tenci to Lupercus prosi napotkanego poetę o pożyczenie mu ostatniego tomu jego dzieł, na co poeta odpowiada dobrodusznie: „uważasz, kochasiu, mieszkam daleko, droga do mnie ciężka, zmęczysz się... idź lepiej na rynek do sklepu, — tam kupisz egzemplarz mego dzieła za parę sestercyj..."

Nie wiemy, czy Lupercus posłuchał życzliwej rady... Ale szlachetny ród „Lupercusów" nie wygasł, — i owszem rozkrzewił się bujnie, sięgając rozgałęzieniami daleko, daleko na północ, hen, poza Karpaty nawet.

I kiedy księgarnie stoją przeważnie pustką, — nasi domorośli „Lupercusi" trwają w ustawicznej pogoni za książką..., którą dałoby się od kogo pożyczyć. Tylko, broń Boże, nie kupić!

Bo to „ciężkie czasy" no i oczywiście „Książka polska jest za droga".

* * *

Czy naprawdę książka polska jest i dzisiaj jeszcze za droga? Czy wydawcy i księgarnie naprawdę robią na niej takie „kokosowe" interesy? Zostawiam na boku kwestję druku, papieru introligatorni, no i wreszcie — honorarjum autorskiego (zawsze w kalkulacji stanowi ono ostatnią, najdrobniejszą pozycję...). Są to niejako „tajemnice zawodowe" niedostępne dla profana.

Ale jest jedna rzecz pewna, niewzruszona, mogąca służyć za najlepszy i najpewniejszy miernik: **to wysokość nakładu.**

Normalny nakład dobrej, przeciętnej powieści niemieckiej, francuskiej, angielskiej idzie conajmniej w dziesiątki tysięcy egzemplarzy. U nas obraca się on w granicach **jednego do półtora tysiąca** (w najlepszym razie!) egzemplarzy. Jeżeli książka, wyróżniona jakąś nagrodą, czy wyjątkowo poczytna, doczeka się „drugiego wydania", — a więc dalszych półtora tysiąca egzemplarzy, — to mówi się już o „niebywałem powodzeniu"... książka — jak się to mówi, — jest „rozchwytywana".

Nie trzeba być na to fachowcem, by zrozumieć, jaka jest olbrzymia różnica między kosztami produkcji książki przy nakładzie tysiąca, a dwudziestu lub 50 tysięcy egzemplarzy.

Nie trzeba też specjalnie podkreślać, że normalna wysokość nakładu książki polskiej — **tysiąc egzemplarzy — przy 33 miljonach ludności,** — to rzecz poprostu **kompromitująca** dla naszej kultury.

* * *

Odpowie mi ktoś może na to: prawda, ludzie nie kupują książek, ale czytają je. Dowodem te bibljoteki i wypożyczalnie, rosnące wszędzie jak grzyzy po deszczu. Jest w tem nieco racji. Czyta się dużo, — ale bezkrytycznie. Czyta się autorów głośnych, czyta się przedewszystkiem ze snobizmu. A wypożyczalnie licząc się z tem, ograniczają swe zakupy do rzeczy niezbędnych i głośniejszych, pomijając zupełnie młodych, dobrych, ale nieznanych na rynku pisarzy.

No — i czyta się prawie wyłącznie tylko beletrystykę, w lwiej części tłómaczenia pisarzy obcych.

Zapewne — i wypożyczalnie są potrzebne i one mają swoją kulturalną misję do spełnienia. Ale to nie wystarcza i nie usprawiedliwia zawstydzającego stanu naszego czytelnictwa i smutnej sytuacji polskiej książki.

A jednak te paręset wypożyczalń, to najpoważniejsi, jedyni pewni konsumenci tej książki! Wydawca oblicza sobie w taki mniejwięcej sposób: „wypożyczalnie zakupią jakieś 600 egzemplarzy, dalsze sto czy dwieście, przy odpowiedniej reklamie może uda mi się rozsprzedać przez księgarnie w ciągu roku, — no, i w ten sposób koszty nakładu mi się zwrócą".... Bo wydawca musi być dziś optymistą...

* * *

Chociaż, przyznać trzeba, w ostatnich czasach zauważyć się daje pewien zwrot na lepsze. **Ludzie zaczynają kupować książki!** Kupuje młodzież ucząca się, kupują i starsi. I co ciekawsze: obok wartościowych powieści największem powodzeniem cieszą się książki, popularyzujące różne gałęzie wiedzy ludzkiej. Wykorzystały tę konjunkturę niektóre firmy wydawnicze (Mathesis polska, Trzaska Evert i Michalski, Książnica - Atlas, Gebethner), wypuszczając na rynek cały szereg dzieł, oryginalnych i tłómaczonych, pióra pierwszorzędnych autorów. I choć wydawnictwa te — wobec niskich nakładów — są naprawdę stosunkowo drogie, — na takie książki jakoś pieniądze się znajdują.

Objaw to naprawdę pocieszający, zwłaszcza w zestawieniu z faktem, że zainteresowanie dla lekkiej beletrystyki a zwłaszcza dla tłumaczeń, znacznie równocześnie osłabło.

Drugie ciekawe zjawisko, coraz silniej występujące, — to **faworyzowanie przez publiczność polskich pisarzy.** Z tem powinni się liczyć wydawcy bardzo poważnie. Nie mamy dziś Sienkiewiczów, ani Reymontów, — ale iluż to młodych, zdolnych pisarzy czeka na upragnioną sposobność zaprezentowania się publicznie?

Na każdy konkurs, ogłoszony przez takie czy inne wydawnictwo, napływają z reguły całe setki rękopisów. Przypuśćmy, że 50 procent tychże idzie do kosza. Ale co się dzieje z resztą, wśród której niewątpliwie jest dużo rzeczy wartościowych i ciekawych?

Młody, początkujący autor nie może i nie będzie napewno pukał osobiście lub listownie do wszystkich po kolei wydawców, bo to trud stracony. Rękopis — o ile nie zaginie lub nie utonie odrazu w koszu, — zostanie mu zwrócony po paru miesiącach lub latach z grzeczną odpowiedzią: „z powodu nawału materjału.., może kiedyś, później"...

Czy zatem nie byłoby wskazanem **stworzenie jakiejś organizacji, któraby pośredniczyła między wydawcą i autorem,** informując obie strony o aktualnych potrzebach i zainteresowaniach rynku księgarskiego? Inicjatywa wyjść powinna od Związku wydawców polskich. Tylko bez żadnych uroczystych komisyj, ankiet, bez oglądania się na „czynniki powołane, którym dobro literatury polskiej leży na sercu". Tak. poprostu, po kupiecku. Bo interes dla obu stron przedstawia się korzystnie.

Wreszcie jeszcze jedno:

Nierzadko spotykam się z takiem powiedzeniem: „książka jest mi za droga. Poczekam parę miesięcy, a potem kupię ją za trzecią część ceny".

Niestety — i to racja. Zarówno w stolicy, jak w każdem prawie mieście wojewódzkiem kwitnie na ulicach obnośny handel książkami „za jedne 50 czy nawet 25 groszy". W antykwarniach żydowskich kupisz za półtora złotego książkę nierozciętą, której cena sprzedażna ustaloną była na 5 lub 6 złotych.

Panowie wydawcy! wy sami deprecjonujecie książki, sami przyczyniacie się do utrwalenia legendy o „drogiej książce"! To nielojalnie i nie po kupiecku. Rozumiem kalkulację takiego pana X czy Y: sprzedał 2/3 nakładu, pokrył koszty druku więc resztę sprzedaje za bezcen, bo każde 50 groszy, to jego czysty zarobek. Ale takie praktyki podrywają zaufanie, szkodzą i wam samym i księgarstwu.

Trzeba zerwać z tym procederem, wprowadzonym przez kilka żydowskich, drobniejszych firm wydawniczych.

I wówczas nie spotkamy się w dziennikach z podobnie kompromitującem ogłoszeniem, jak to niedawno czytałem:

„Książka tańsza niż papier" Kilogram za 50 groszy!"

Szanujcie swój stan — i szanujcie tę książkę polską! **(kr.)**

Zagadki historji rumuńskiej

Jesteśmy sąsiadami Rumunji, nasi królowie byli przez dłuższy czas jej lennymi zwierzchnikami, nasi magnaci mieszali się w jej sprawy, wogóle łączyły nas ożywione stosunki różnej natury, — a można się założyć, że na dziesięciu, co mówię, na stu wykształconych Polaków ani jeden nie potrafiłby nakreślić najogólniejszego zarysu jej dziejów, nie potrafiłby powiedzieć, skąd ten naród wziął się na naszej południowo - wschodniej granicy i jakiego jest pochodzenia.

Pewnie, że możnaby więcej mieć o tem wszystkiem informacyj. Ale pociechę może stanowić niezaprzeczony fakt, że zawodowi historycy są w dość podobnem położeniu. Tak wynika z ogłoszonej w tym roku książki angielskiego uczonego R. W. Weston - Seatona.

Z początkiem II w. po Chr. cesarz Trajan, pokonał króla Decebala i ze zdobytego terytorjum stworzył nową prowincję, Dację, osadzając w niej kolonistów rzymskich. Już tu trzeba zrobić pewne zastrzeżenie. Byli to, zdaje się, Rzymianie tylko z nazwy, a pochodzili z różnych krajów rozległego imperjum.

Sławna kolumna Trajana pokryta jest zarówno postaciami jego legjonistów, jak Daków. Cóż stało się z Dakami? Czy pozostali na swej ziemi i zmieszali się z osadnikami, czy też wywędrowali gdzieś dalej na wschód po klęsce? Na to pytanie nikt nie znalazł odpowiedzi

W każdym razie głównym terenem kolonizacji rzymskiej był Siedmiogród, gdyż szło przedewszystkiem o eksploatację tamtejszych kopalń. Zresztą konfiguracja kraju ułatwiała ogromnie obronę przed wszelkim najazdem.

Dalej wiemy, że panowanie rzymskie trwało do roku 271. Nacisk barbarzyńców był przyczyną wycofania przez cesarza Aureljana wojsk z Dacji. Znowu nie wiemy, czy ludność cywilna była objęta tą ewakuacją, czy pozostała na miejscu.

Teraz zaczęły się kolejne najazdy. Pierwsi przyszli Gotowie, ale najwidoczniej krótko bawili ponieważ brak słów gockich w języku rumuńskim i w nazwach miejscowych. Te drugie są w znacznej części słowiańskiego pochodzenia, gdy po Gotach pojawili się Słowianie, po nich Awarowie, później Bułgarzy. Oni to w IX wieku panowali nad przyszłą Mołdawią i Wołoszczyzną. W tym czasie Węgrzy osiedlili się na równinie Panonji, którą do dziś dnia zajmują. W XI wieku podbili oni Siedmiogród.

Co podczas tych długich wieków obcych podbojów działo się z pierwotną ludnością? Sami Rumuni uważają się za potomków osadników z czasów Trajana, pomieszanych z najeźdźcami. Za Aureljana mieli wycofać się z kraju jedynie wojskowi i urzędnicy reszta została i ulegając obcym wpływom, zdołała jednak utrzymać pewien jednolity charakter.

Zupełnie przeciwną teorję głoszą Węgrzy. Wedle nich Rumuni pochodzą od bałkańskich nomadów, którzy przeprawili się na północny brzeg Dunaju dopiero w XIII wieku i w coraz większej liczbie osiedlali się w Siedmiogrodzie, korzystając z opieki i udogodnień królów węgierskich dla przybyszów.

Prof. Weston Seaton zajmuje stanowisko pośrednie. Jest zdania, że oba poglądy są tendencyjne i mają podkład polityczny. Rumunom zależy na tem, aby uchodzić za potomków Rzymian. Kronikarze XVIII w. którzy poprostu uważali terminy Rumun i Rzymianin za dwie formy tego samego wyrazu, byli takimi samymi patrjotycznymi poetami jak Wergili, wywodzący pochodzenie swych rodaków od Trojan.

Z drugiej strony Węgrom zależy na tem, aby ludność Siedmiogrdu przedstawić jako przybyłą późno i niezwiązaną z ludnością Mołdawji i Wołoszczyzny silniejszemi węzłami.

Ostateczne zdanie profesora z Cambridge brzmi: Rumuni są to zrumunizowani (nie zromanizowani!) Dakowie, z silną przymieszką krwi słowiańskiej i mniejszą tatarskiej. Jest w każdym razie faktem, że ludność, zamieszkała od Karpat po Pidnus, a zajmująca także niektóre doliny Epiru i skrawki Istrji oraz północnej Dalmacji wykazuje coś, jakby wspólnotę rasową i językową.

Należy zwrócić uwagę na potężne pasma górskie, nieprzystępne i odstraszające najeźdźców, jakie stanowią północną i południową granicę tego obszaru. Wedle nich można dzisiejszych Rumunów podzielić na dwie grupy etniczne, dacką i macedońską. Cóż naturalniejszego, że podczas burz dziejowych, gdy naciskali wojowniczy przybysze, mieszkańcy chronili się w góry, a gdy nastał czas spokojniejszy, stopniowo znów zajmowali urodzajne niziny?

Bądź co bądź, są to wszystko dedukcje i przypuszczenia. Taki też jest charakter dziejów rumuńskich XIII w. I dalszy ich okres mieści dużo zagadek. Dla jego scharakteryzowania warto stwierdzić, że od roku 1400 do 1700 Wołoszczyzna i Mołdawia miały mniej więcej po 65 władców — czyli przeciętny czas panowania wynosił niewiele ponad 4 i pół roku.

I tu nastręcza się jeszcze jedno pytanie. Co było przyczyną tej niestałości stosunków? Odegrało tu pewną rolę geograficzne położenie pomiędzy Polską, Węgrami a Turcją. Lecz przyczyny te nie wystarczają, prof. Weston-Seaton oskarża szlachtę rumuńską o brak zmysłu państwowego. Chłop, odznaczający się energją pracowitością i przywiązaniem do ziemi, nie grał tu żadnej roli, klasy średniej poprostu nie było, a klasa rządząca odznaczała się burzliwem usposobieniem, drapieżnością i prywatą, a gdy w grę wchodziła chciwość lub ambicja osobista, chętnie szukała sposobów jej zaspokojenia — przy pomocy sąsiadów.

Teorja prof. Weston - Seatona tem bardziej przemawia do przekonania, że przegląd historji poszczególnych narodów europejskich wykazuje, iż spoiste i trwałe organizmy państwowe wytworzyły się tylko tam, gdzie powstała ekonomicznie silna i oświecona klasa średnia.

Jan Szarzyński.

O polską powieść egzotyczną

Choć mamy i mieliśmy już od dawna opinję „globtrotterów", objeżdżających najdalsze zakątki świata, często tam, „gdzie pieprz rośnie", to jednak to nasze zamiłowanie do egzotyki dalekich podróży znalazło tylko słabe odbicie w polskiej powieści egzotycznej. Powieść t. zw. „egzotyczna" w naszej dość bogatej literaturze należy właściwie do rzadkości, jeżeli pominiemy liczne opisy podróży, często pełne fantazji, których jednak zaliczyć nie można do powieści egzotycznej, w ścisłem znaczeniu tego słowa.

Pierwszą próbą w tym kierunku była powieść **Jana Potockiego** (1761 — 1815), znanego uczonego i podróżnika, p. t. **„Rękopis znaleziony w Saragossie"**. Jest ona jednocześnie i pierwszą próbą nowej techniki pisarskiej, wprowadzając t. zw. „system szufladkowy", w którym jedno zdarzenie wypływa z drugiego, tworząc niesamowicie długi łańcuch fantastycznych i sensacyjnych przygód. Przez długie lata — „Rękopis znaleziony w Saragossie" był jedyną polską powieścią, której akcja dzieje się na tle egzotycznem.

Właściwy impuls do twórczości w tym kierunku dały przymusowe zesłania na Sybir. Powstaje cały szereg pamiętników naszych zesłańców, wydanych następnie drukiem, opisujących nieraz żywo i barwnie egzotyczne i tak mało znane życie na Syberji i jej ludzi. Najlepsze z nich i ongiś wielką poczytnością się cieszące, to „Szkice" **Adama Szymańskiego**. Była to jednak przeważnie autobiografja na tle egzotycznego środowiska.

Pierwszym twórcą powieści egzotycznych na większą skalę nazwać można dopiero **Wacława Sieroszewskiego**, który również wiele lat przepędził na Syberji, a potem zwiedził Chiny i Japonję. Powieści jego są także przeważnie oparte na osobistych wrażeniach i przeżyciach, związanych z pobytem w tych egzotycznych krajach. Ten egzotyzm tła, będący wówczas sensacyjną nowością, obok doskonałości formy i mistrzowskiego odmalowania natury, pozyskał Sieroszewskiemu ogromną poczytność. I znowu Sieroszewski bardzo długo był jedynym poważnym reprezentantem egzotyki w naszej literaturze.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości ożywił się nieco ruch w tym kierunku. Wśród tych tysięcy naszych rodaków, których los podczas wojny rzucał po najdalszych, najbardziej egzotycznych krańcach świata, znalazło się kilkunastu, obdarzonych talentem literackim. Ci, po szczęśliwem zakończeniu tułaczki i po powrocie do kraju, zapłodnieni olbrzymim materjałem osobistych przeżyć, niesłychanie fantastycznych i „egzotycznych", opisywali je w formie pamiętników, na które chętnych znajdywali wydawców.

Wśród nich na pierwszy plan wybił się odrazu **F. A. Ossendowski**. Książka jego p. t. „Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi", będąca kroniką jego niesamowitych przygód na Dalekim Wschodzie, podczas ucieczki przed bolszewikami, zdobyła sobie wprost rekordowe powodzenie i to nietylko w Polsce, ale i na międzynarodowym rynku księgarskim. Po tym pierwszym eksperymencie, zachęcony powodzeniem, Ossendowski poświęca się całkowicie twórczości literackiej i objawia w tej dziedzinie ogromną płodność. Sypią się wprost książki, jedna po drugiej, w rekordowym czasie i tłumaczone zostają na wszystkie języki świata. Po kilku latach Ossendowski staje się najbardziej znanym i popularnym autorem polskim w Europie i Ameryce. Po kilku książkach, będących rezultatem drugiej podróży, przedsięwziętej do Afryki, a mających charakter literatury podróżniczej, pisze Ossendowski swe pierwsze powieści, par excelence egzotyczne: **„Za chińskim murem"; „Orlica": „Szkarłatny kwiat kamei" i „Witeź"**.

Znacznie głębszy, choć mniej efektowny, jest drugi tułacz wojenny, **Ferdynand Goetel**. Pierwiastek osobistych przeżyć znajduje swój wyraz w opowieściach jego **„Kar - Chat", „Pątnik Karapeta" i „Ludzkość"**. Bardziej go w nich interesuje proces psychologiczny swych bohaterów — tułaczy, od plastycznego oddania egzotycznego tła i egzotycznych efektów. Charakter egzotycznej powieści nosi właściwie również i powieść jego „Z dnia na dzień", oraz ostatnia „Serce lodów", której akcja dzieje się w lodowatej Islandji.

Obok tych dwóch asów naszej powojennej literatury egzotycznej, zaczyna uprawiać egzotykę w literaturze **prof. Michał Siedlecki** (bardzo ładne „Opowieści malajskie"), nie umiejący jeszcze opanować formy literackiej, ale ciekawie się zapowiadający **Jerzy Bohdan Rychliński (nowele Mah - Jong), Stanisław Saliński** (nowele nagrodzone na kilku konkursach) **T. Parnicki**, który o swej młodości, spędzonej w Chinach, umie opowiadać barwnie i zajmująco, oraz jeden z najmłodszych **W. Niezabitowski (Golisztrom)**, egzotyczno - sensacyjna powieść, żywo napiana, o zamrożeniu Europy przez odwrócenie Golisztromu). Próbował również egzotyki i A. Marczyński, (Pieczeń z antylopy), choć bez większego powodzenia.

Do powieści o charakterze już raczej podróżniczym należą powieści **Jerzego Ostrowskiego (Ziemia Obiecana**, na tle wrażeń z Brazylji), oraz **Zbigniewa Zaniewickiego („Zielone piekło")**. Książki **Giżyckiego, Lepackiego, Makarczyka, Pisulińskiego, Wańkowicza, Dębickiego** i wielu innych, to są już wyłącznie monografje z egzotycznych podróży.

Z tego pobieżnego, nie wyczerpującego dokładnie całego materjału, szkicu, okazuje się, że okres przymusowej, wojennej tułaczki zapłodnił największą ilość powieściopisarzy, w kierunku literatury egzotycznej. Tak jak przed wojną zesłanie na Sybir. W pierwszych zaś tłustych latach po odzyskaniu niepodległości, prąd do wyjazdów zagranicę i zwiedzania egzotycznych krajów był jeszcze dość żywy. Dziś to wszystko się zmieniło. Przeżycia wojenne wyciśnięte zostały jak cytryna, a na podróże, zwłaszcza dalsze, nikogo już nie stać. To też umilkł nawet płodny Ossendowski, już poprzednio przerzuciwszy się do powieści historycznej. W literaturze egzotycznej po okresowym rozkwicie nastąpił ostatnio gwałtowny upadek i zastój. Dziś polska powieść egzotyczna, czy też podróżnicza, należy już 12 rzadkości.

A nie zapominajmy, że dobra powieść egzotyczna, jest może jedynym rodzajem literackim, który może liczyć na powodzenie zagranicą i zdobyć bardzo chłonne, zagraniczne księgarskie rynki (Exemplum Ossendowski, najbardziej znany pisarz polski poza granicami kraju). Taka powieść może być najlepszym środkiem propagandy i popularyzacji literatury polskiej.

Czy można w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach, ożywić twórczość literacką w tym kierunku? Przedewszystkiem przez umożliwienie podróży tym, powieściopisarzom, którzy mają zamiłowanie do tematów egzotycznych. Nie można bowiem napisać dobrej powieści „egzotycznej", bez dokładnej znajomości kolorytu lokalnego, siedząc przy stoliku kawiarnianym i popijając pół - czarnej, nawet będąc członkiem Akademji Literatury.

Znalazłyby się może na to sposoby. Możnaby wysyłać młodszych, wybitniejszych literatów na drugorzędne choćby stanowiska do naszych najdalszych placówek konsularnych, gdzieś w bardzo „egzotycznych" krajach. Może któryś z nich stałby się przyszłym, polskim Claudel'em? Akademja Literatury mogłaby również pomyśleć o utworzeniu jeszcze jednego rodzaju stypendjum, wszedłszy w porozumienie n.p. z Ligą Morską. Możnaby takiego młodego kandydata na egzotycznego powieściopisarza wysłać n. p. w podróż morską, którymś ze statków szkolnych, podczas odbywania dorocznych ćwiczeń. Liga Morska zawsze twierdzi, że morze to okno na świat. Istotnie, ale przez to okno należy zdobyć świat, a nie wystarczy siedzieć w niem z założonemi rękami.

Ów stypendysta, w miłem towarzystwie marynarzy, zwiedziłby szmat świata, zapoznał się z egzotycznem tłem i środowiskiem i zaczerpnął zapas natchnienia do przyszłych powieści. Możeby dotarł aż do owych słynnych wysp Glapagos, na których rozegrał się ostatnio ów dziwny, niewyświetlony jeszcze dramat, o którym prasa międzynarodowa podaje fantastyczne pogłoski. Tło i temat do powieści wspaniały! Ale takich tematów znalazłoby się więcej. Trzeba tylko... ruszyć w świat!

Kto zresztą wie! Może z grona coraz lepiej rozwijającej się naszej marynarki handlowej i wojennej powstanie kiedyś nowy Conrad? Taki Conrad, który nie będzie szukał obcych okrętów i pisał w obcym języku, lecz pozostanie w polskiej marynarce i w... polskiej literaturze.

Henryk Łubieński.

Historja magji i sztuk magicznych

W lokalu Oddziału badań psychicznych Uniwersytetu Londyńskiego w South Kensington urządzono wystawę wszelkich książek, odnoszących się do demonologji, magji wróżbiarstwa, sztuk czarodziejskich i spirytyzmu. Najdawniejsze dzieła pochodzą z końca XV w., najnowsze z bieżącego roku.

Najwcześniejszy angielski podręcznik dla zawodowych kuglarzy nosi tytuł **Hocus Pocus Iunior**, ma druk gotycki i wyszedł w r. 1634. przedrukowano go w dwadzieścia lat później pod obszerniejszym tytułem: „Anatomja prestidigitatorstwa czyli Sztuka kuglarska przedstawiona w właściwych kolorach w swej całości, poprostu i dokładnie tak, że każda pozbawiona wszelkich wiadomości osoba może z niej dojść do pełnej praktycznej biegłości po krótkiem ćwiczeniu".

Dowiadujemy się tu, jak wywołać złudzenie, że kamień znika z zaciśniętej pięści, że karta znika i znajduje się w orzechu, że łyka się noże, że połyka się podługowaty pudding (jest on zrobiony z cyny i kółko zachodzi w kółko), że obcina się sobie nos, że przeciąga się przez niego sznur, że wbija się sobie sztylet w czoło, że zionie się ogniem z ust, jak wyciąga się z nich różnokolorowe wstążki, wypija się jakiś płyn, a potem wylewa go z rękawa, zawiązuje się na chustce supełki, które same rozwiązują się na rozkaz, przemienia się monetę w inną i t.d. Jedna z najefektowniejszych sztuk nazywa się „ścięcie św. Jana" i polega na nakryciu „ofiary", która chowa głowę w dziurę w stole. Następuje cios, a po podniesieniu sukna głowa leży na misie.

Ciekawsze jednak są książki, poświęcone nie sztukom, ale czarom. W czasie, gdy na każdym kroku upatrywano w czemś działanie sił nieczystych i gdy palono czarownice, nie brakło śmiałych ludzi, którzy występowali przeciw zabobonom. Takim był Reginald Scot, autor „Zdemaskowania sztuki czarnoksięskiej" z r. 1584. W podtytule zaznacza, że wyjaśnia i wykrywa „łotrowskie sprawki czarowników i czarownic, łajdactwa zaklinaczy i sztuki zaklinaczy". Autor był humanistą o zupełnie nowoczesnym sposobie myślenia. Nie zadowala się pozorami, lecz żąda wszędzie dowodów, za które wedle niego „bierze się przypuszczenia" i na tej podstawie skazuje się w procesach za czary. Przechodzi kolejno cały szereg takich spraw sądowych, wykazując nicość materjału faktycznego i naiwność sędziów. Przyznaje, że stare kobiety czasem same uważają się za czarownice, co wedle niego pochodzi z „melancholji".

Egzemplarz, wystawiony w South Kensington, pochodzi z Yatton Hall. Ponieważ wiadomo, że Szekspir tam bywał i że znał Scota, można z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, że czytał właśnie tę książkę.

Ze Scotem polemizował Jakób VI szkocki (później Jakób I angielski), ów monarcha, co gdy wybrał się do Danji w zaloty i trafił po drodze na burzliwą pogodę, przypisał to czarom, postawił przed sądem jednego z uczestników wyprawy, wymusił na nim torturami przyznanie się do winy i kazał go stracić w okrutnych męczarniach. „Demonologja" tego naiwnego monarchy dowodzi, że wzbierała nowa fala zabobonów. Humanizm zburzył je w oświeconych sferach katolickiego świata, ale reformacja zepsuła jego dzieło. Pod jednym tylko względem jest król Jakób umiarkowany. Nie wierzy, aby ze związków mężczyzn i kobiet z piekielnemi sukkubami i inkubami rodziły się potwory. Są to dzieci o wyglądzie normalnym. Rewolucja purytańska przynosi z sobą tysiące proroctw. Zdaje się, że coś podobnego, choć w mniejszych rozmiarach, zaszło po rewolucji francuskiej. Dowodzi tego ciekawa broszura, której pomysłowy autor nadał tytuł „Proroctwa, znalezionego w bagażach Napoleona po bitwie pod Waterloo".

Król Jakób nie był odosobniony w swej silnej wierze w czary. Z książką podobną do jego „Demonologji" wystąpił w r. 1668 Józef Glanoil, nie tylko człowiek z wyższem wykształceniem, ale i członek świeżo założonego Królewskiego Towarzystwa (umiejętności ścisłych). Z książki tej czerpał obficie autor „Robinsona Crusoe" Defoe, który nigdy nie cofał się przed plagiatem i chętnie wyzyskiwał ludzką naiwność. Wystawa mieści aż sześć jego broszur o czarach i duchach.

Nowsze książki zawierają znowu opisy seansów, polemiki w sprawie mediów, ich pamiętniki, naukową analizę zjawisk spirytystycznych i t. d. Zdaje się, że skłonność do zabobonów jest wrodzona człowiekowi, tylko w różnych czasach przybiera różne formy. **A. J.**